

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY BIBLJOGRAFJI KRYTYCZNEJ



LUTY

MDCCCCXVII



TREŚĆ.

SOMMAIRE.

Rok I. Kijów — luty 1917 r. Zeszyt 2.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY BIBLJOGRAFJI KRYTYCZNEJ
WYCHODZI W DRUGIEJ POŁOWIE KAŻDEGO MIESIĄCA

KIEROWNIK LITERACKI: A. DROGOSZEWSKI — REDAKTOR-WYDAWCA: Ks. F. SZNARBACHOWSKI
KIJÓW — REJTARSKA 19. m. 2. — od 12-2 wpoł. 5-6 popoł.

Dr. Józef Flach.

Księga o Polsce kresowej.

Ujemnym znamieniem naszego przemysłu wydawniczego jest brak inicjatywy lub przynajmniej niedostateczne jej ujawnianie. Zazwyczaj przyjmuje się do ogłoszenia rękopisy, przesłane przez autorów, co najwięcej badając ich wartość literacką, czy naukową, oczywiście z punktu widzenia ekonomicznego. Inicjatywę ujawnia się przeważnie tylko negatywnie: pewne rękopisy odrzuca się z obawy, że odpowiednie książki nie „pójdą". O tym, by rozwinąć czynną inicjatywę, niemal żaden polski księgarz-wydawca nie myśli.

Na czym taka czynna inicjatywa polega? Na tym, że, nie czekając, aż rękopisy z autorskiego nieba same spadną, wywoływa się ich powstanie, czyli, mówiąc po kupiecku, zamawia się je u piszących. Oczywiście nie może się to stać drogą okólnika: chcę wydać tyle a tyle książek, w tylu a tylu arkuszach druku i proszę o nadsyłanie manuskryptów pod tym a tym adresem. Takie ogłoszenie pobudziłoby tylko rozpanoszoną i tak już grafomanję, literaturze więc i społeczeństwu wogóle przyniosłoby nie pożytek, ale szkodę. Rozumna inicjatywa wydawcy polega na zamówieniu rękopisów prac treści z góry już przez niego nakreślonej, dotychczas albo wcale, albo niewystarczająco w literaturze polskiej opracowanej. Wymaga to dwu poprzednich stadjów. Po pierwsze, wydawca musi wybrać sobie pewien zakres przedsiębiorstwa, innemi słowy: musi się wyspecjalizować. Taka specjalizacja możliwa jest w podwójnym znaczeniu: albo księgarz wybiera sobie pewien dział literatury, n. p. medycynę, technikę albo historję sztuki, i w tym dziale, od miejsca swojej firmy niezależnym, chce zogniskować swoją działalność wydawniczą — albo też specjalizuje się na podstawie lokalnej, t. j. postanawia wydawać to, co dla tej części kraju, która leży w promieniu miejsca jego firmy, jest szczególnie potrzebne. Tylko przy takiej specjalizacji unika się niepożądanego, a w naszym dość ubogim piśmiennictwie tym bardziej rażącego faktu, że pewne konieczne tematy nie mogą się doczekać opracowania, podczas gdy u dwuch lub trzech wydawców wychodzą równocześnie dwie lub trzy książki tej samej treści. Naturalnie jednak taka specjalizacja, jak wogóle wszelka inicjatywa wydawcy przyniesie owoce tylko wtedy, jeżeli dokonywać się będzie pod okiem stałego konsulenta literackiego. I to jest drugi warunek czynnej inicjatywy wydawców, warunek dotychczas prawie przez żadnego z nich nie spełniony. Teatry polskie już niemal wszystkie mają takich doradców literackich, polscy księgarze-wydawcy jeszcze potrzeby tej instytucji nie uznają. A przecież teatralny doradca literacki ma za zadanie tylko kwalifikować do wystawienia sztuki już napisane, księgarski doradca literacki nietylko oceniałby zgłoszone samorzutnie przez autorów rękopisy, ale wywoływałby je także: bo jeżeli tylko mało-kulturalny dyrektor teatru z „Fausta" Goethego chce „komenderować poezją", to kulturalny księgarz-wydawca może, a nawet powinien w pewnych wypadkach „komenderować" nauką.

Te ogólne uwagi wydały mi się koniecznemi, zanim określę wymagania, jakie moim zdaniem należy ze stanowiska ogólnej kultury polskiej postawić polskiemu przemysłowi wydawniczemu na Rusi. Ujmując rzecz w jednym zasadniczym postulacie, żądam od niego programowości, w tym razie równoznacznej ze specjalizacją. Nie w tem znaczeniu, by polskiemu wydawcy w Kijowie nie wolno było wydawać książek różnorodnej treści. Tego nikt nigdy zabronić mu nie może, a w obecnej chwili można mu taką wielostronność nawet zalecić, zważywszy, że z jednej strony kresy stały się chwilową, lecz już dość długo i może jeszcze długo istniejącą siedzibą Polaków z rozmaitych stron ojczyzny, z drugiej zaś dowóz książek z tamtego brzegu jest niemożliwy,

a stare zapasy albo już się wyczerpały, albo są na wyczerpaniu. Ale chodzi mi o to, by polski księgarz-wydawca na Rusi obok tych rozmaitych przejściowych potrzeb zaspakajał jedną potrzebę, którą on w pierwszym rzędzie zaspokoić może i powinien, by był nie lokalnie tylko, ale istotnie polskim księgarzem-wydawcą na Rusi.

Z tego wynika, że z omówionych powyżej dwuch form specjalizacji druga przedewszystkim w danym wypadku wchodzi w rachubę: nie wyspecjalizowanie się w pewnym dziale umiejętności, ale objęcie wszystkiego, co się stosuje do polskości na Rusi. Wyobrażam sobie takie, dotychczas w naszej literaturze nieistniejące dzieło: obraz polskości na Rusi we wszystkich dziedzinach naszej kultury, w przeszłości i teraźniejszości, na podstawie ścisłych danych, opracowanych naukowo, a przystępnie i barwnie, bez wszelkiej tendencji i stronniczości, ile możności z całym aparatem tablic statystycznych, map gieograficznych, rycin itp. Więc dzieje kresowe z tych czasów, gdy one jeszcze wchodziły w obręb państwa polskiego; więc dzieje polskiego żywiołu na Rusi po odpadnięciu jej od Polski; historja i obecny stan własności ziemskiej, przemysłu i handlu polskiego; zobrazowanie rozwoju polskiej kultury duchowej: nauki i poezji, teatru i sztuki, szkolnictwa i prasy; udział kresowców w ogólnym polskim życiu politycznym, narodowym, materjalnym i duchowym — i naodwrót udział rodaków z rdzennej Polski w życiu polskości na kresach; obrazy polskich kresowców w polskiej literaturze i sztuce, jak również opisy ukraińskiego krajobrazu w polskiej poezji i malarstwie; sądy obcych, zwłaszcza Rosjan o dawniejszej i dzisiejszej polskości na Rusi itd. itd.

Dzieło, któreby to wszystko obejmowało, byłoby zaiste pomnikowym. Księgarz, któryby je wydał, byłby zaprawdę zasłu onym. Taka wielka księga nie mogłaby być napisana przez jednego człowieka, lecz musiałoby się na nią złożyć wiele piór pod kierunkiem jednego redaktora. Te pióra musiałyby być w całym tego słowa znaczeniu w danym zakresie fachowemi; lecz niech mi wolno będzie dodać na podstawie tego, co wiem o dawniejszej tego rodzaju kresowej twórczości naukowo-popularnej: musiałyby to być także pióra nowoczesne, zbrojne nietylko w wiedzę, ale i w zręczność i zgrabność, bo księgi tej przeznaczeniem byłoby, być rzeczywiście... czytaną. Dwie są zaś możliwe drogi przeprowadzenia planu takiego dzieła: albo ogłoszoneby ono zostało odrazu i potem dopiero rozbite na poszczególne monografje o przeszłych dziejach kresów, o własności ziemskiej, o teatrze itd., albo też najprzód wychodziłyby takie poszczególne monografje i dopiero po wyjściu wszystkich złożyłaby się z nich całość. Uważając pierwszy sposób za lepszy, lecz nie odrzucając i drugiego, podkreślam jednak, że w obu razach plan całego wydawnictwa musiałby być z góry szczegółowo ułożony, z góry musiałby być wybrany naczelny kierownik całego przedsięwzięcia, który odrazu ułożyłby najdokładniej listę współpracowników we wszystkich działach, zamówiłby u nich prace na pewne ściśle określone terminy, pilnowałby jednolitości tonu, proporcji treści itd. Powstawałaby w ten sposób wielka ilustrowana polsko-kresowa encyklopedja, ale jako cykl monografji, do których dodatkowo byłby dodany skorowidz omówionych w poszczególnych działach osób, miejsc i rzeczy.

Nie sądzę, by potrzeba i pożyteczność takiego pomnikowego dzieła podlegała wątpliwości. Zdaje mi się również, że znaleźliby się w dostatecznej liczbie i jakości współpracownicy tej księgi. Potrzeba tylko znaleść wydawcę... A raczej potrzeba, by znalazł się wydawca, któryby zapragnął takim jednym przedsięwzięciem nazwisko swe, bez przesady można powiedzieć: uwiecznić. Rozumiem, że najambitniejszy z wydawców musi jeszcze przytem obliczać, czy mu się nakład opłaci. Tu obracamy się oczywiście w sferze przypuszczeń, bo wobec niebywałości podobnego dzieła i rachunek pieniężny nie może oprzeć się na precedensach. Sądzę jednak, że wobec teraźniejszego i w przyszłości jeszcze oczekiwanego „głodu książkowego", zważywszy dalej, że księga taka nie prędko ulegałaby przedawnieniu, wyłożone pieniądze wróciłyby się. Lecz na wypadek, gdyby ta kalkulacja była mylną, a wydawca sam nie mógł ryzykować materjalnej straty nawet w zamian za obywatelską chwałę i zasługę, na ten wypadek występuję z następującym wnioskiem.

Wszyscy wiemy, że i wśród kresowych Polaków jest obecnie wielu i bardzo zamożnych i bardzo ofiarnych. Płyną obficie polskie pieniądze na polskie narodowo-kulturalne cele, płyną nie rublami tylko, lecz i dziesiątkami tysięcy także. Czy nie znalazłby się polski obywatel, któryby na pożytek i chwałę polskich kresów sypnął hojnie groszem i bądź sam sfinansował to wydawnictwo, bądź zabezpieczył wydawcy pokrycie ewentualnego deficytu? Czy nie znalazłyby się setki innych Polaków, którzyby subskrybowali się na taką księgę, płacąc nawet wyższą cenę, wzamian za co nazwiska ich byłyby umieszczone w spisie protektorów dzieła? W ważnej sprawie odzywam się uroczyście tak do zamożnych obywateli polskich, jak i do polskich księgarzy-wydawców na Rusi, by nie zlekceważyli tego projektu Krakowianina, co gościnne na Rusi znalazszy przyjęcie, polskim gospodarzom tej ziemi chce się bodaj dobrą radą odwzajemnić.

I jeszcze jedno. Niechaj mi nikt nie mówi, że jeśli nawet pomysł jest dobry, teraz nie pora na jego wykonanie, bo teraz wojna, teraz papier drogi, o robotnika trudno itd. Właśnie teraz jest pora na takie ważne, a śmiałe pomysły. Bo, gdy wokoło nas szaleje wojna, ale i tworzy się już nowy świat i nowa już powstaje Polska, a my tu z konieczności bez-

czynnie tylko zdala w to wszystko wpatrywać i wsłuchiwać się możemy, jest w nas i potężnieje z dniem każdym jakaś żywiołowa chęć czynu, jakieś elementarne pragnienie współdziałania w wielkiej pracy nad nowym światem, nad nową Polską. Dziś właśnie tutaj pora wielkich pomysłów, zaczątków choćby tylko wielkich przedsięwzięć. Dziś czas także na położenie podwalin pod to dzieło, które oczywiście nie zaraz jutro może się dokonać. Dziś właśnie czas na ułożenie planu, zyskanie funduszów, wezwanie ludzi, rozpoczęcie pracy nad dziełem, które u stóp polskiego tronu chcą kiedyś złożyć polskie kresy, jako dar, godny ich i Polski.

Józef Karliczek.

O akcji ochrony zabytków kultury polskiej.

„Historja jest wspomnieniem, doświadczeniem i refleksją, a ludzieby ginęli bez jutra nakształt much w jesieni, gdyby ona, historja, nie wiązała między sobą pokoleń“ *). To mówi nie żaden reakcjonista, czy konserwatysta, ale obywatel trzeciej Rzeczypospolitej. Wartość wychowawczą i narodową historji bardzo dobrze ocenił Zachód, a zwłaszcza Niemcy. W Niemczech każdy powiat ma swoje związki historyczne, muzea, bibljoteki i monografje. Te pojedyńcze, drobne strumienie zlewają się później w większych centrach ruchu umysłowego, gdzie tworzą jednolity, syntetyczny gmach historji twórczej ducha niemieckiego.

W dzisiejszych czasach demokratyzacji i szybkiego życia, placówki, gdzie można, zatrzymawszy się na chwilę, przypatrzeć się przeszłości i wniknąć w ducha rozwoju — są koniecznością, a narody, które dbają o swój normalny, na przeszłości oparty rozwój, myślą o rozwinięciu jak największej kultury historycznej, którą zdobywa się nietylko przez czytanie i studjowanie dzieł historycznych, ale przedewszystkim przez obcowanie z pomnikami twórczości narodu. Muzea, galerje, pomniki, zabytki architektury są dziś głównemi środkami wychowania historycznego, jak i narodowego. Im zaś pełniejsze i kompletniejsze są te zbiory, im dokładniej przedstawiają rozwój kultury narodowej, tym dokładniejsze i głębsze będzie wniknięcie w istotę ducha narodowego rozwoju i tym silniejsze zespolenie warstw narodowych z przeszłością.

Westminster, Wersal, Wawel pozostaną na zawsze świątyniami Ducha narodowego, a pielgrzymki do nich będą po wszystkie czasy roznosiły kult dla tradycji narodowych, a przez to zespalały i kształtowały coraz bardziej naród, a dla obcych będą najlepszem środkiem poznania danego narodu.

Naród, który myśli o budowie przyszłości, musi pracować nad odtworzeniem całej swojej przeszłości. Przeszłość bowiem wskaże, jakiemi szlakami należy dążyć, budując nowe, a jednak rodzime życie. Nakazem więc narodowego obowiązku jest dbać o zachowanie tego, co wytworzyła narodu — przeszłość.

*) P. Hanotaux: O Historji.

* * *

Wojna dzisiejsza, tworząc nowe wartości przebudowy państw i narodów — niszczy zarazem prawie doszczętnie dorobek kultury minionych lat w tych krajach, które są głównemi terenami walk. Polska przez cały ciąg wojny jest główną areną zapasów bojowych, a zniszczenie zabytków pracy dawnych pokoleń jest też u nas największe. Społeczeństwo, rozumiejąc, że dla budowy przyszłości konieczną jest rzeczą uratować jak najwięcej z dorobku przeszłości — tam w kraju troskliwą otacza opieką wszystko to, co wskaże nam drogi na polu rozwoju: sztuki, nauki i urządzeń społecznych i państwowych. Wiele jednak zabytków naszej twórczości znajduje się poza granicami Polski, a obowiązkiem tych, których losy rzuciły w głąb imperjum rosyjskiego — dopomóc przyszłej budowie narodowej przez odszukanie i zabezpieczenie wszystkiego, co wojna wyrzuciła tutaj z zabytków naszej kultury.

I rzeczywiście, kiedy fale wysiedleńców już ułożyły jako tako swoje warunki powszedniego bytowania, znaleźli się ludzie, którzy zorganizowali akcję ochrony zabytków kultury i twórczości polskiej. Powstały organizacje: Wydział opieki nad zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie, Koło warszawskiego Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w Petrogradzie, następnie potworzyły się wydziały w Odesie, Kijowie, Mińsku, Smoleńsku, a w ostatnich tygodniach w Żytomierzu i Mohylowie.

Organizacje te jako program postawiły sobie odszukanie i uratowanie tego wszystkiego, co wypadki wojenne z zabytków kultury i sztuki polskiej wyrzuciły w głąb Cesarstwa, jak i zarazem odszukanie tych zabytków, które znalazły się tutaj dawniej, przyjmując na skład wywiezione z kraju przedmioty sztuki i kultury, kupując zabytki i pamiątki polskie, jak i gromadząc je drogą darowizn; inwentaryzując wszystkie zabytki kultury polskiej, znajdujące się w zbiorach prywatnych, społecznych i rządowych;

zbierając informacje o zabytkach, wywiezionych z kraju, wiadomości o zaginionych przedmiotach, opisy i fotografje zabytków polskich ruchomych i nieruchomych, istniejących i zniszczonych, jak i zajmując się obroną prawną ewakuowanych przedmiotów sztuki i kultury polskiej.

Najwybitniejszą i najwszechstronniejszą pracę rozwinął wydział moskiewski, dzięki i fachowemu kierownictwu d-ra Morelowskiego, jak i niestrudzonej pracy swoich delegatów, a zwłaszcza redaktora „Naszych kościołów" ks. Żyskara. Koło petrogradzkie zasłużyło się zaś głównie, utrzymując stosunki i interweniując u władz centralnych, jak i instytucji rosyjskich.

Krótkie przedstawienie działalności tych dwuch organizacji scharakteryzuje nam akcję ochrony zabytków kultury polskiej w Cesarstwie. Wydział moskiewski w okresie sprawozdawczym za czas od 1-go lipca do 15 listopada 1916 r. zgromadził wiele depozytów, które są własnością 8 osób. Między nimi są rzeczy bardzo ciekawe, jak n. p. obraz „Zgon Chodkiewicza pod Chocimem", zbiory etnograficzne z Syberji, stara broń, sztandary itd. W tymże również okresie zebrał przeznaczone dla jednego z muzeów w kraju następujące dary: 1) od ks. Żyskara: stare dokumenty 14 sztuk, 5 ksiąg in folio rękopisów księży uczestników 63 r., stare wydania Pisma św., zbiorów rękopiśmiennych kościelnych z XVII i XVIII w., nieznanych autorów sztuk 20; 2) od p. Bogdańskiego monetę rzymską, wykopaną przez niego w gub. wileńskiej; 3) od p. Szwocha 57 dokumentów z rozmaitych czasów; 4) od prof. Pachulskiego medal pamiątkowy; 5) od bar. L. Mantenffel 9 małych pięknych wykopalisk przedhistorycznych i 17 starych dokumentów; 6) od p. Riabinina 2 cenne drukowane katalogi rozumowane Archiwum Królestwa Polskiego, znajdujących się w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Moskwie; 7) od p. Żukowskiego 2 stare druki; 8) od d-ra Zielińskiego monografję m. Pskowa z opisem polskich zabytków; 9) od Rady Zjazdów dwie gabloty na przechowanie monet i medali. Poza tem nabyto u antykwarjusza Szyłowa w Petrogradzie 3 pudy dokumentów do historji Kościoła w Polsce w latach 1855—75.

Nadto wydział zebrał lub zakupił wiele fotografji, reprodukcji i rysunków zabytków sztuki i architektury miejsc historycznych. Bardzo wiele trudu i czasu poświęcił wydział moskiewski inwentaryzacji bibljotek i archiwów. Pracę tę prowadzi w 13 bibljotekach, archiwach i muzeach (w Kazaniu, Charkowie i Moskwie). W bibljotekach tych odnaleziono po kilka tysięcy polskich zabytków bibljograficznych, w tym wiele dzieł z bibljotek publicznych lub prywatnych polskich. (N. p. z uniwersytetu wileńskiego, autografy Jana Śniadeckiego, a nadto wiele dzieł nieznanych bibljografji Estreichera). Bardzo ciekawe są rękopisy muzyczne polskich kompozytorów i teoretyków muzyki XVII w., które znalazł przy pomocy dzieł uczonych rosyjskich sekretarz wydziału w 4 bibljotekach w Moskwie.

Poza tymi pracami, jak i szeregiem innych, najwięcej zasłużył się wydział moskiewski, przeprowadzając inwentaryzację dzwonów, ewakuowanych z Polski. Dotychczas uporządkowano i szczegółowo zarejestrowano: 6,150, ubezpieczono zaś prawnie 5,123 dzwonów w miejscowościach: Kursk, Moskwa, Snowsk, Osipowicze, Mińsk, Kamka i Kaługa.

Dla ułatwienia dokładnego przeprowadzenia prac swoich wydział redaguje instrukcje. Wydano już: 1) instrukcję dla inwentaryzacji starych druków, napisaną przez p. Grabowskiego; 2) w sprawie rejestracji dzwonów, a w najbliższym czasie ukaże się instrukcja dla inwentaryzacji starych nut i rękopisów muzycznych, zredagowana przy pomocy jednego z profesorów konserwatorjum.

Wydział moskiewski wydał poza tem szereg odezw, komunikatów, sprawozdań i artykułów, które były ogłaszane w całej polskiej prasie.

Koło petrogradzkie, prowadząc prace również w tych kierunkach, zajęło się głównie akcją ochrony prawnej i utrzymywania stałych stosunków z władzami i instytucjami rosyjskimi, jak n. p. Akademja Nauk, Komisja Archeologiczna itd. Najlepiej zobrazuje nam działalność Koła w tym kierunku ustęp ze sprawozdania:

„Zarząd Koła, wysunąwszy na pierwszy plan ocalenie własności narodowej, kościelnej, muzealnej, archiwalnej, bibljotecznej, publicznej i prywatnej, rozwinął energiczne starania w celu zebrania wiadomości o zabytkach ewakuowanych przez władzę rządową, wywiezionych przez właścicieli, a zaginionych bez śladu, zatracanych przez handlarzy i znajdujących się w poniewierce.

„Zbierane ciągle z różnych stron wykazy i spisy takich zabytków służą przedewszystkim do podtrzymania obszernych odezw i memorjałów, składanych w ministerjach: oświaty, komunikacji, spraw wewnętrznych, Dworu, Akademji Nauk, Ces. Komisji Archeologicznej i centralnemu biuru ewakuowanych ładunków w Moskwie.

„Starania w wymienionych instytucjach wynikały z potrzeby: 1) uzyskania sum na wydatki związane z wyszukiwaniem i odzyskaniem ewakuowanych zabytków; 2) zabezpieczenia zabytków przed grożącą im licytacją na kolejach, skutkiem nieodebrania w porę przez niewiadomych zarządom kolejowym właścicieli; 3) wyjednania możności w rozciągnięciu opieki nad rujnowaną w wirze wojennym architekturą i ruchomym dorobkiem na zmieniającej się linji bojowej; 4) otrzymywania wyjaśnień, gdzie się znajdują wywiezione z kraju zbiory, których ślad zaginął, lub o ile ich miejsce znajdowania się jest wiadome—sprawdzenia, czy nie ulegają uszkodzeniu; 5) regulowania zasad prawnych, upoważniających do opie-

kowania się cudzą własnością, wiadomych i niewiadomych właścicieli, w drodze opisania porzuconych lub źle strzeżonych zabytków i przechowania takowych w odpowiednich składach, aż do odnalezienia właściciela.

„Podjęte w tych sprawach starania sprawiły, że: ministerjum oświaty, po zatwierdzeniu prośby Koła przez radę ministrów i po uzyskaniu sankcji Najwyższej zasiliło Koło dziesięcioma tysiącami rubli. Ministerjum komunikacji, powstrzymawszy na wszystkich kolejach licytację przedmiotów ewakuowanych i wywiezionych z terenu wojny, mających znaczenie religijne, archeologiczne, artystyczne, muzealne itd., dało Kołu prawo i ułatwiło możność zaopiekowania się przedmiotami wartościowemi. W akcji tej przychodzi z ułatwieniem centralne biuro ładunków ewakuowanych w Moskwie.

„Akademja Nauk i Ces. Komisja Archeologiczna, nie odmawiając pomocy i wskazań, otworzyły dostęp do badań stanu zabytków architektonicznych na terenie wojny dla projektowanego przez zarząd Koła zastosowania środków konserwatorskich; celem wyprawy jest i niesienie tamże pomocy w ocaleniu własności ruchomej“.

Tak te dwie instytucje w pracy uzupełniają się wzajemnie, a zróżniczkowanie i podział tej pracy w ten sposób może przynieść samej sprawie bardzo wielkie korzyści.

Inne wydziały pracują mniej intensywnie. Wydział w Smoleńsku zajmuje się głównie inwentaryzacją bibljotek i archiwów, a oddział w Mińsku, poza innemi pracami, prowadzi bibljografję prasy polskiej i „poloników“ w prasie rosyjskiej. Wydziały w Odesie i Mińsku urządziły w jesieni z. r. wystawy retrospektywne zabytków sztuki i kultury polskiej. O wydziałach w Żytomierzu i Mohylowie nie możemy jeszcze nic powiedzieć, powstały bowiem bardzo niedawno. Wydział zaś kijowski nie znalazł jeszcze dróg pracy, mimo kilkomiesięcznego istnienia.

Praca, którą prowadzą wydziały ochrony zabytków, jest tak dużej doniosłości, że tak organizacją, jak i wynikami musi zainteresować się całe społeczeństwo. Wydziały dla poruszenia opinji publicznej zrobiły już bardzo wiele, ale nie wyczerpały jeszcze tych wszystkich środków, które mogą przemówić do opinji i pracą ochrony zabytków ją zainteresować.

Społeczeństwo za mało na ogół wie o tej akcji, a jeżeli się o niej dowiaduje, to urywkowo, o pewnych częściach, czy działach, a żaden dotychczas wydział nie pokusił się o przedstawienie całokształtu problemu tej pracy, a poza tym ujemnie usposabia i zarazem utrudnia poznanie pracy niejednolitość i brak konsolidacji między poszczególnymi wydziałami.

Wiemy, że były usiłowania celem zjednoczenia wszystkich wydziałów i zdaje się nam, że takie właśnie zespolenie pracy, a co zatym idzie należyty podział tak treści, jak i terenu, dużoby ułatwiło akcję i popchnęłoby ją na drogę pracy systematycznej i planowej — we wszystkich ośrodkach.

Wydziały poza tym powinny zaznajomić ogół inteligentny z metodami ochrony zabytków przez opublikowanie: 1) broszury o celach i metodach ochrony zabytków, jak i o dotychczasowych wynikach w Cesarstwie; 2) instrukcji inwentaryzacji bibljotek i archiwów; 3) instrukcji dla reprodukcji i fotografji zabytków; 4) kwestjonarjusza inwentaryzacji kościołów i zabytków kościelnych; 5) instrukcji konserwowania zabytków architektury. Wydanie takich publikacji ułatwi ludziom chętnym a laikom prowadzenie pracy, co bezsprzecznie przyczyni się do wzmożenia tętna roboty, jak i do jej rozszerzenia.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY

Bibljografja, encyklopedje, dzieła zbiorowe.

Aureli Drogoszewski. *Instrukcje do bibljografji druków odrębnych i pism.* (Odbitka z № 4 „Przegl. Nauk. i Ped.“ z r. 1916). Drukarnia słowiańska. 8°. (24×17). Str. 23. (Autoreferat).

W majowym zeszycie roku ubiegłego „Przegl. Nauk. i Pedag.“ oznajmił o utworzeniu się przy piśmie biura bibljograficznego, które miało urzeczywistnić postulaty, rozwinięte w rozprawce „W sprawie bieżącej bibljografji polskiej“ (Zob. autoreferat w № 1 „Wiadom. Bibljogr.“). Omawiane tu instrukcje są owocem przygotowawczej pracy biura, które nie wiele dalej posunąć się mogło z braku pomocy i zachęty.

Instrukcje są poprzedzone przedmową, wyjaśniającą pobudki, które skłoniły biuro do publicznego omówienia mechanizmu omówionej pracy. Chodzi tu o to, by skoordynować wysiłki, które mogą być podejmowane niezależnie od siebie: spisy bibljograficzne wtedy nabierają szczególnej wartości, gdy są oparte na jednolitej zasadzie. Zarazem przemowa podkreśla pewne odrębności instrukcji, wywołane bądź szczególnemi wymaganiami chwili bieżącej, bądź dążeniem do uczynienia bibljografji możliwie zupełną i przejrzystą, pozwalającą łatwo odszukać każdą żądaną pozycję. Co do pierwszego momentu, odbił się on przede-

wszystkim na zamierzonej systematycznej bibljografji czasopism polskich z epoki wojny, szeroko mianowicie uwzględniona jest polityczna treść pism w związku ze sprawą polską i z położeniem Polaków na wychodźtwie.

W układaniu instrukcji wielce czynny udział wziął p. Józef Wierzejski.

Byłoby wielce pożądane, gdyby instrukcje niniejsze wywołały ze strony kompetentnej odpowiednie uwagi. A wiemy, że z tej strony kordonu są ludzie, posiadający w kwestjach omawianych fachową wiedzę i duży zasób doświadczenia.

Teologja, historja kościoła, dzieła treści religijnej.

(Za pozwoleniem zwierzchności djecezjalnej).

Bibljograficzne zestawienie postanowień Stolicy Apostolskiej, dotyczących kapłanów i wiernych RATIONE BELLI *).

Papieski dekret z dnia 11 listopada 1915 r. udziela kapłanom, spełniającym posługi duchowe żołnierzom (terra marique), władzy poświęcenia jednym znakiem krzyża św. krzyżyków z metalu, albo z jakiejś innej, byle trwałej materji zrobionych, oraz nadawania na nie odpustu, „Via Crucis" nazwanego. Tego odpustu mogą dostąpić durante hoc bello ci żołnierze, którzy, trzymając krzyżyk w ręku, odmówią pobożnie 5 razy: „Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu..."

(Cfr. Acta Ap. Sedis N 18, 1915, p. 496).

Ojciec św. Benedykt XV udzielił kapelanom wojskowym do końca wojny władzę: 1) poświęcać wszelkie dewocjonalja, 2) udzielać błogosławieństwa Apostolskiego z odpustem zupełnym na godzinę śmierci, 3) nadawać unico signo crucis 100 dni odpustu na różańce, krzyże, medaliki i figurki, 4) tudzież przywiązał odpust altaris privilegiati do każdej Mszy św., która gdziekolwiek będzie odprawioną za dusze poległych na wojnie.

(Acta Ap. S. 1916, p. 7).

Na mocy władzy, specjalnie przez Ojca św. udzielonej, św. Penitencjarja wydała w dniu 18 grudnia 1914 r. dekret następujący:

„Cappellani militum, dum exercitum comitantur, possunt, durante bello, excipere confessiones Sacramentales quorumcumque fidelium ad se accedentium et in eorum favorem uti facultatibus omnibus sibi pro fore conscientiae concreditis. Eadem pollent potestate praedicti cappellani militum in captivitate forte detenti in favorem omnium concaptivorum. Contrariis quibuscumque non obstantibus".

Podpisany: *kard. Serafin Vanutelli*, W. Penitencjarz.
Sekretarz Penitencjarji: *Józef Palica.*

(Cfr. Acta Ap. 1914, N 21, p. 712).

Na zapytanie, czy można uważać wszelkiego żołnierza w czasie mobilizowania za takiego, który „versatur in periculo mortis", tak, że każdy kapłan może mu udzielić rozgrzeszenia — odpowiedziała św. Penitencjarja dnia 29 go maja 1915 r. twierdząco. („Affirmative, iuxta regulas aprobatis auctoribus traditas").

(Cfr. Acta Ap. Sed. 1915, N 10, p. 282).

*) Przy układaniu niniejszego korzystałem z roczników „Życia kościelnego".

Dnia 11 lutego 1915 r. Kongregacja wydała dekret, na mocy którego:

1) Żołnierzom „ad proelium vocatis" (t. j. znajdującym się na froncie bojowym, albo na bojowych pozycjach) można udzielić św. Komunji „per modum Viatici, servatis servandis".

2) Kapłanom zaś, należącym do milicji wojskowej („militiae adscriptis") wolno odprawiać Mszę św., jeżeli nie mogą w kościele, na każdym miejscu: „in quocumque loco, decenti tamen et tuto, etiam sub die remoto quovis irreverentiae pericule". Kapłani, nie stojący w szeregach (jak to: kapelani, infirmerjusze) mogą odprawiać ją codzień; kapłani zaś żołnierze tylko w niedziele i dni świąteczne de praecepto. Kongregacja dodaje zastrzeżenie: „dummodo omnes praedicti sacerdotes nullo alio canonico impedimento irretiti sunt".

(Cfr. Acta Ap. Sed. 1915, N 4, p. 97).

Kongregacja św. Oficjum dnia 5-go sierpnia 1915 r. wszystkim kapłanom świeckim i zakonnym, którzy pracują dla żołnierzy, pozwoliła w czasie wojny unico signo crucis błogosławić medaliki św. Benedykta, z odpustami do nich przywiązanemi.

(Acta Ap. S. Vol. VII, p. 435).

Kongregacja św. Oficjum świeżo wyjaśniła, że dla otrzymania zupełnego odpustu altaris privilegiati, jak kapłan celebrujący, tak również i stypendjum dający, obowiązani mieć intentionem saltem virtualem.

(Acta Ap. Vol. VII, p. 410).

Na audjencji, udzielonej Sekretarzowi Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych, Ojciec św. Benedykt XV, skłaniając się do licznych próśb biskupów, łaskawie udziela wszystkim biskupom władzy, na mocy której każdy dla swej djecezji może pozwolić, by w Litanji Loretańskiej, jak długo wojna będzie trwać, po wezwaniu Regina Sacratissimi Rosarii — dodano: Regina pacis ora pro nobis.

(Cfr. Acta Ap. Sedis N 18, 1915, p. 498).

Dnia 5 sierpnia 1915 r. Ojciec św. Benedykt XV udzielił 300 dni odpustu duszom zmarłych, również „applicabilem", za każdorazowe odmówienie modlitwy o pokój, którą kapłan codziennie odmawia we Mszy św.

Dnia 6 lutego 1915 r. św. Penitencjarja wydała deklarację, na mocy której „licite milites ad praelium vocati generali absolutione sine praevia confessione, doloris acto debite emisso absolvi possunt" w wypadku, jeżeli ich jest tak wielka liczba, że wysłuchać spowiedzi każdego z osobna byłoby rzeczą niemożliwą. Dodaje jeszcze, że tak absolwowani żołnierze mogą być dopuszczeni do Komunji św. Jednak napomina Penitencjarja kapelanów, by nie zaniechali przy okazji nauczać żołnierzy, że tak udzielona absolucja ma tylko wtedy znaczenie, jeżeli ktoś jest dobrze usposobiony, oraz, że pozostaje dla nich obowiązek ścisły odbycia szczegółowej spowiedzi, gdy niebezpieczeństwo minie.

(Cfr. Acta Ap. Sed. 1915, N 3, p. 72).

Po ogłoszeniu dekretu (z dnia 18-go grudnia 1914 r.) w sprawie pełnomocnictw kapelanów wojskowych do słuchania spowiedzi wiernych w czasie wojny, przedstawione zostało Penitencjarji następujące zapytanie: „An sacerdotes qui quovis titulo ad exercitum pertineant possint, durante bello, dum exercitum commitantur, uti facultatibus

omnibus quibus ex decreto S. Poenitentiariae dato die 18 Decembris 1914 fruuntur cappellani militum?"

Dnia 11 marca 1915 r. Penitencjarja odpowiada (annuente SS-o Domino Benedicto XV): „Affirmative, dummodo Sacerdotes, de quibus agitur, vel a proprio vel ab alio Ordinario confessiones fidelium excipiendi facultatem antea acceperint, quae positive revocata non fuerit".

(Cfr. Acta Ap. Sed. 1915, N 5, p. 130).

Ojciec św. przywiązał 300 dni odpustu toties quoties do następującej modlitwy:

Libera nos, quaesumus, Domine, ab omnibus malis praeteritis, praesentibus et futuris; et intercedente beata et gloriosa semper Virgine Dei Genitrice Maria, cum beatis Apostolis tuis Petro et Paulo atque Andrea et omnibus Sanctis, da propitius pacem in diebus nostris, ut ope misericordiae tuae adiuti, et a peccatis simus semper liberi et ab omni perturbatione securi. Per eundem Christum Dominum nostrum. Amen. Pax Domini sit semper vobiscum. Agnus Dei, qui tollis peccata mundi, dona nobis pacem.

(Wybaw nas, prosimy Cię, Panie, od wszelkich nieszczęść przeszłych, teraźniejszych i przyszłych; a za wstawieniem się błogosławionej i chwalebnej zawsze Dziewicy Bogarodzicy Marji, z błogosławionemi Apostołami Twojemi Piotrem i Pawłem oraz Andrzejem, i ze wszystkiemi Świętemi, racz miłościwie ud ielić pokoju w dni nasze, ażebyśmy pomocą miłosierdzia Twojego wsparci, i od grzechu byli zawsze wolni, i od wszelkiego zamieszania bezpieczni. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen. Pokój niech będzie zawsze z nami. Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, obdarz nas pokojem!).

Ktobykolwiek tę modlitwę odmawiał codzień przez miesiąc, wyspowiadał się, przyjął Komunję św. i pomodlił się na intencję Ojca św., otrzyma odpust zupełny. Odpusty te, nadane in perpetuum, można ofiarować za dusze w czyścu zostające.

(Acta Ap. S. Vol. VII, p. 436).

Ks. F. S.

HABEMUS PONTIFICES.

Po sześciu latach dotkliwego osierocenia djecezje łucko-żytomierska i kamieniecka w styczniu r. b. otrzymały w osobie ks. Ignacego Dubowskiego — biskupa djecezjalnego, w osobie zaś ks. Michała Godlewskiego — biskupa sufragana.

Jakkolwiek wszystkie pisma polskie na wychodźtwie podały wyczerpujące artykuły bjograficzne i sprawozdawcze, poświęcone Dostojnym Pasterzom, oraz uroczystej chwili Ich konsekracji, atoli na szczególniejszą uwagę zasługuje № 4-5 popularnego tygodnika kijowskiego: „Lud Boży".

Obok „Listu Pasterskiego", wystosowanego w niezwykle podniosłych słowach do wiernych przez nowokreowanego Pasterza djecezji ks. biskupa Ignacego Dubowskiego, mocno uderza czytelnika powitanie Redakcji orzeczonego tygodnika: „Przychodzisz Ty... do dzieci tej ziemi mogił i krzyżów, aby odtąd być im Pasterzem i Ojcem, Stróżem i Przewodnikiem..." „Przychodzimy do Ciebie, garstka cichych, ubogich pracowników, co na tej placówce ojczystej trwamy w pracy żmudnej, by jutro czynić jaśniejsze i lepsze..."

Niemniej zwracają na siebie uwagę: aktualny wiersz: „Na dzień Ingresu JE. biskupa I. Dubowskiego", zestawienia bjograficzne: „JE. ks. dr. I. Dubowski" i „JE. ks. Michał Godlewski", historyczny szkic: „Łucko-żytomierska djecezja", wreszcie szczegółowy opis „Konsekracji JE. ks. biskupa I. Dubowskiego".

Stanąwszy od niedawna w szeregach „cichych, ubogich pracowników na placówce ojczystej", redakcja „Wiadomości bibljograficznych" niemniej gorąco wita Dostojnych Książąt Kościoła Katolickiego na kresach i dziękuje za błogosławieństwo pasterskie, udzielone pismu.

Ks. F. Sznarbachowski.

Zaleski-Sarjusz Seweryn. *Mała książeczka do Mszy św.* Wydawnictwo „Dziennika Powszechnego". Drukarnia Polska. Kijów. 1916. ($10^1/_2 \times 8^1/_2$). Str. 24. Cena kop. 15.

Powyższa książeczka, właściwie broszurka o 24 stronicach, nadająca się do włożenia między stronice przeciętnego modlitewnika, może być uważana jako dodatek, zawierający, obok uwag o modlitwie i Mszy św., modlitwy przeznaczone do odmawiania wyłącznie podczas Mszy św.

Po przeczytaniu broszurki doznaje się wrażenia, że piórem autora kierowała chęć stania się zwięzłym, co jednak przy zbyt często używanych niezakończonych lub nieściśle zdefinjowanych okresach, niestety, zaciemniło, a nawet wręcz spaczyło katechetyczne pojęcie o prawdach, w broszurce poruszonych.

Katechizm określa, że niebo osiągną ci, co tu na ziemi Boga znali, kochali i Jemu wiernie służyli — autor zaś zapewnia osiągnięcie nieba przez względne staranie się „być dobrym": „wiesz, że do nieba pójdą tylko ci ludzie, co starają się tutaj być dobrymi" (str. 6).

Możemy zapewnić autora, że ogólne pojęcie przymiotnika „dobry", nawet przy największym wysiłku starania się „być dobrymi", nie da nieba, niemniej nie wskaże ludziom nieomylnych warunków dojścia do nieba, o ile obok przymiotnika „dobry" nie będzie w życiu człowieka objektu: chrześcijanin, katolik, wykonawca woli Bożej itd.

Wszak ani dobry filozof, ani dobry matematyk, ani dobry budowniczy, szewc, krawiec itd. przez to, że są dobrymi fachowcami i specjalistami, bynajmniej nie osiągną nieomylnego prawa do otrzymania nieba, o ile będą jednocześnie niedobrymi katolikami, niedobrymi wykonawcami przykazań boskich i kościelnych.

Wszak dzisiaj społeczeństwo nasze posiada niezmierną ilość ludzi bezsprzecznie poczciwych, „dobrych", lecz ten pewnik bynajmniej nie usuwa smutnej prawdy, że Kościół św. w wielu ich osobach wcale nie ma dzisiaj dobrych, wiernie praktykujących katolików.

W ten sam sposób autor niefortunnie zamienia katechetyczne określenie celu przyjścia na świat Zbawiciela — odkupienie dusz ludzkich — przez wielce bałamutny komunał: „żebyśmy wszyscy dobrze żyć... mogli" (str. 6).

W pojęciu ludu „dobrze żyją" bogacze i „wybrańcy tego świata; należało się przeto autorowi być ogłędniejszym w wyborze nowych sposobów określenia odwiecznych prawd.

Powyższa niefortunna zamiana niepodlegających zmianie definicji katechetycznych, nadto, jak zobaczymy, obniża czystość intencji modlitwy doskonałej, mającej za cel przedewszystkiem dobra najwyższe — zniewala bowiem brać za przedmiot prośby wyłącznie niziny życia doczesnego, w myśl podanej przez autora zasady: „żeby nam mogło być dobrze" (str. 6) oraz, żeby było „dobrze rodzinom naszym" (str. 21).

Zapewne są to intencje godziwe, lecz nie jedyne, to też obok nich należało się autorowi podkreślić intencje wyższe, mające za swój przedmiot nie tylko wyłączne dobra ziemskie.

Nieścisłe też jest określenie charakteru i wybitnej

cechy posłannictwa Chrystusowego, nie dopuszczającego przecie ugody i oportunizmu na drodze zespolenia jego z społeczeństwem.

Wszak przyszedł Syn Człowieczy na ziemię nie dla dogodzenia światu, nie dla osobistego przystosowania się do wymogów jego, nie po to, „żeby innym było z nami dobrze na świecie“ (str. 9), lecz by egoistyczny i grzeszny świat podbić pod boskie jarzmo swej nauki, bez względu na wolę tego świata, szukającego wszędzie, zawsze i za wszelką cenę osobistej wygody, pod hasłem, by mu z drugimi, lub innym z nim „było dobrze na świecie“. „Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego i córkę przeciw matce jej i niewiastę przeciw świekrze jej“ (Mat X, 35-36).

Jak posłannictwo Chrystusa i Kościoła św. nie uznaje oportunistycznych kompromisów, bez względu, skąd one pochodzą i dokąd zmierzają, tak też każdej doskonałej modlitwie powinna przyświecać wysoka idea najczystszej intencji, niedopuszczającej egoistycznych kompromisów.

Nie zadowoli też rozmodlonego serca zagadkowe określenie pojęcia Mszy św., podane przez autora na str. 8: „Msza św. — to coś (sic!) bardzo wielkiego i świętego“.

Niemile też razi ucho wyrażenie: „módl się z głowy“ (str. 20), zamiast: módl się z pamięci, lub módl się własnemi słowami.

Powyższe niedokładności bezwątpienia nie znalazłyby się w broszurce, gdyby autor, unikając nowatorskich określeń, zechciał ściśle się trzymać terminologji i definicji katechizmu.

Ks. Witold Szeptycki.

Ks. Feliks Sznarbachowski. *Nabożeństwo Majowe* dla kapłanów, przewodników ludu i wygnańców. Nakład autora. Drukarnia Tow. Akc. Sztuki Druk. w Petrogradzie. 1916. (22½×13½). Str. 100. Cena rb. 1 kop. 40. (Autoreferat).

Brak odpowiedniego podręcznika, przysługującego kapłanom, przewodnikom ludu i rodzinom chrześcijańskim przy urządzaniu nabożeństwa majowego zniewolił autora do podjęcia się powyższego wydawnictwa.

„Nabożeństwo Majowe“ składa się:

1) z nauk na wszystkie dni miesiąca maja, wyjaśniających wszystkie święta i uroczystości N. M. Panny;

2) z 19 pieśni majowych do N. M. Panny;

3) ze sposobu odprawiania nabożeństwa majowego bądź w kościele, bądź prywatnie.

Filozofja, psychologja, etyka, estetyka.

Lucjan Freytag. *Dajcie głos duszom.* Petrograd. Skład główny w księgarni polskiej. Polska Druk. Art. „Sztandar“. 1916. (19½×14½). Str. 70. Cena rb. 1 kop. 60.

Od czasu do czasu zjawiają się na rynku księgarskim książki, które odpowiedzialne i nieraz bardzo trudne do rozwiązania stawiają przed krytyką zadania. Czy o tych książkach przemilczeć, czy zarzucić autorowi obciążanie literatury pozbawionemi wartości dziełami sztuki, nauki lub filozofji i skarcić za literacką donkiszoterję? W stosunku do książki p. Freytaga wybieramy to drugie: zarzucamy tej rozprawce brak podstawy filozoficznej, a stronie literackiej fatalne styl i polszczyznę. Nie spotykaliśmy nigdzie przedtem tego nazwiska, nie wiemy, kim jest p. Freytag; z ustępu jednak o skutkach wadliwego nauczania, któremu sam podlegał, „jest tak wielu „skończonych“, lecz „nie poczętych“ „ludzi wiedzy“ (str. 29) — wnosimy, że jest nim człowiek bardzo młody. I „młodość“ wogóle przebija i w przedmowie, która fatalne robi wrażenie, i w naiwnej autospowiedzi, i wreszcie w filozoficznych — jak je sam autor nazywa — „moich hypotezach“.

Zresztą niesłusznie może dopatrujemy się w rozprawce p. Freytaga podstaw filozoficznych. Przedmowa zawiera zastrzeżenie, z którego dowiadujemy się, że dzieło to ma być nowym objawem twórczości literackiej, mianowicie wydobyciem z siebie wartości za pomocą wypowiadania się. Tak chyba należy rozumieć ustęp z przedmowy: „Taką to, ledwie dostrzeżoną w sobie, odrobinę wartości swojej składam w obecnej jej formie, z niewzruszonym przekonaniem, że, chociaż jest tak ograniczenie małą, nie tylko nie spopieli jej płomień bezwartości, lecz, przeciwnie, więcej zahartuje, choćbym ja sam był jej nie wart“.

„Życie — to głębia, której myśl przejrzeć nie może, bo jest tylko jej powierzchnią; mowa zaś nasza, to zaledwie szmer pieszczących się lub walczących z sobą fal tej głębi. Jakże więc można powiedzieć: czym jest życie; jakże można wypowiedzieć się dziś, gdy burza szaleje, gdy myśl zamiera z przerażenia. Pomimo to będę się starał dotrzeć do dna owej głębi, by wydobyć z niej perły o szczerszej wartości“.

Te ustępy, pomimo fatalnego języka, — bo nieraz znajdujemy ustępy wprost oburzające — pomimo stosu niepotrzebnych słów i rażących niekonsekwencji, zdumiewają wielkością postawionego zadania, najśmielszego chyba — zagadka życia — na jakie człowiek się kiedykolwiek zdobył. Natomiast spotykamy oddzielne, chaotyczne myśli, czasem nawzajem sobie przeczące.

Życie autor przeciwstawia nicości, a utożsamia z „dobrem“, nicość nazywa „złem“. W innym zaś miejscu, porównywując człowieka z aparatem fotograficznym, powiada, że „czystość objektywu tego, to — stopień zdolności przejrzenia siebie, to jest stosunku życia do wartości i bezwartości jego“ (str. 27).

Twierdzeń, — „hypotez“ — na niczym zgoła nieopartych, w rodzaju n. p. ustępu ze str. 32: „Mniemam więc, że przy powstawaniu pewnej energji, jakieś minimalne jednostki jej, o rozmaitych, określonych, warunkach, w rezultacie naturalnej zależności wzajemnej oraz stosunki ku nim odpowiednich pierwiastków materji, ukształtowały się w przeróżne, widzialne lub niewidzialne dla naszego oka, ciała organiczne — jakoby trudno przepuszczalne zbiorniki tej energji, za pomocą których zbudziły się w nich odpowiednie samopoczucia istnień własnych, wynikające z doczuwania przyjemnej lub nieprzyjemnej dla nich zależności od tej masy ciał organicznych, z którą świadomie i nieświadomie utrzymują stałą i bezpośrednią styczność“ — znajdujemy mnóstwo. Wyprowadzanie wniosków z twierdzeń podstawowych robi wrażenie żonglerstwa umysłu niewyrobionego, przeładowanego niepowiązanemi w system wiadomościami.

Są jednak dodatnie strony rozprawki — i te należy bezwarunkowo podkreślić. To poziom etyczny — ton całej tej książki. Cała rozprawa z tego podłoża najwidoczniej wyrosła i czasem myśli naprawdę piękne przebłysną.

Na str. 26 i 52 czytamy:

„Każdemu niemal znani są ludzie, którzy kosztem ignorancji wszelkiej duchowości, chełpią się swoim „trzeźwym“ widzeniem potrzeb życia. Proszę zapytać człowieka takiego, czy wierzy w dobro, stosowane względem innych, jako w korzyść własną. Czy nie odpowie nam ów „trzeźwy mędrzec“ z ironją: „Głupcy! tyle waszego. co przemocą weźmiecie“.

„Gdyby człowiek rozumiał siebie choć trochę, wyczuwałby w życiu swoim za każdym bólem — ukojenie; gdyby rozumiał siebie więcej — w cierpieniach ujrzałby drogę do

zadowolenia siebie; gdyby zrozumiał siebie dobrze, nie odczuwałby cierpień, nie byłoby dla niego przeszkód do życia".

Te ustępy pozwalają żywić nadzieję, że przy odpowiedniej pracy w imię najszlachetniejszych pobudek „życia" ujrzymy w przyszłosci na półkach księgarskich rozprawy p. Freytaga o prawdziwej wartości literackiej.

S. Włoszczewski.

Językoznawstwo, filologja.

Генрихъ Улашинъ (Henryk Ułaszyn). *Польскій языкъ.* Краткій практическій учебникъ польскаго языка для самообученія. Кіевъ. Изданіе Книжнаго Магазина Леона Идзиковскаго. Drukarnia Polska. 1917. ($22^1/_2 \times 15$). Str. XVI, 214, 2 nlb.

W przedmowie autor określa cel swojej książki, mianowicie ma ona służyć do użytku Rosjan, chcących czytać ze zrozumieniem książki polskie (научить понимать читаемое). Stosownie do tego celu p. Ułaszyn nie idzie za przykładem podręczników, zawierających pojedyncze zdania i krótkie ustępy o treści praktycznej, które równocześnie są przykładami na najważniejsze reguły gramatyczne, lecz podaje w całości wcale dokładną charakterystykę wymowy polskiej i bardzo zwięzły przegląd morfologji.

Przechodząc do oceny pojedyńczych części, muszę zauważyć, że opis wymowy polskiej jest, jak na samouczek (i to dla ludzi, chcących tylko czytać po polsku), za dokładny i za trudny. Autor wchodzi w zbyt drobne szczegóły, n. p. podaje wszystkie subtelne odcienia dźwięków nosowych. Mówiąc nawiasem, nie wiem, dlaczego *ą* w słowie *zaczął* ma tracić zupełnie swój element nosowy, tak, że ten wyraz brzmi według autora *zaczoł*. Bardzo zwięzła jest druga część, morfologja. Autor miał tu do wyboru dwie drogi: albo dokładnie omówić różne formy naszego języka, albo krótko scharakteryzować polską deklinację i konjugację. Zważywszy, że to jest książka przeznaczona dla Rosjan, których język w swej budowie jest tak podobny do naszego, system wybrany przez p. Ułaszyna jest zupełnie trafny.

Następuje część III, największa, zawierająca teksty autorów polskich: Sienkiewicza, Krasickiego, Konopnickiej, Orzeszkowej, Prusa itd. Ustępy są zajmujące, ale w układzie ich niema należytego stopniowania w trudnościach, zwłaszcza, że autor daje bardzo mało wyjaśnień i wskazówek nieodzownych dla początkującego. Wogóle, autor popełnia błąd metodyczny, licząc zbyt wiele na pilność i wytrwałość uczących się. Zdaje on sobie z tego sprawę, sam mówi we wstępie, że „wiele rzeczy nie będzie łatwych dla początkującego, ale na to niema lekarstwa", lub „być może trochę trudnemi będą § 30—33". Przy podawaniu przykładów gramatycznych nie podaje znaczeń, ale każe wyszukiwać ich w słowniku, na ćwiczenia w czytaniu wybiera ustępy opisowe, które, jak wiadomo, są najtrudniejsze: „Noc" Dygasińskiego i „Lasy litewskie" Mickiewicza (str. 20—25).

Trudności te odstraszą niejednego czytelnika, który bez wielkiej siły woli zabierze się do nauki; kto jednak wytrwale i sumiennie przestudjuje podręcznik p. Ułaszyna w całości i zastosuje się do wskazówek autora, to niewątpliwie swój cel osiągnie. Książka może oddać wielkie usługi przedewszystkiem słuchaczom slawistyki, orjentującym się w gramatyce słowiańskiej i chcącym poznać teoretycznie język książkowy polski O nich to zapewne myślał autor, sam z zawodu slawista, tylko w takim razie nie należało używać w tytule słowa: *praktyczny*, bo słowo to, zwłaszcza zastosowane do samouczków, ma swe specjalne znaczenie i zupełnie niepotrzebnie i niesłusznie da je inny charakter poważnej i oryginalnie napisanej książce p. Ułaszyna.

Antoni Ryniewicz.

Historja i teorja literatury. Krytyka.

Adam Mickiewicz, jego życiorys, treść utworów i charakterystyka. Moskwa. T-wo druk. A. I. Mamontowa. 1916. ($16^1/_2 \times 11^1/_2$). Str. 37, 3 nlb.

Książeczka nie nadawałaby się w stosunkach przedwojennych do rzeczowej krytyki. Ponieważ jednak dziś, przy powszechnym głodzie książkowym mogłaby znaleść bezkrytycznych czytelników, uważamy za obowiązek przestrzec, że wspomniana publikacja nie wytrzymuje nawet najpobłażliwszej krytyki.

„Życiorys" Mickiewicza, zajmujący 4 strony broszury, jest mechanicznym zestawieniem szczegółów biograficznych, mniej lub więcej ważnych, często nieścisłych, a nawet fałszywych. (Oleszkiewicz — muzyk; wiersz „Do Matki Polki" napisany w drodze do Gienewy; Mickiewicz wydaje „Trybunę ludów" i potem wraca do Paryża; umiera — nie na cholerę — lecz wskutek przeziębienia itd.). Życiorys obfituje w szczegółowe chronologiczne dane. Niestety, z przeszło 40 dat z łatwością można wykazać mylność 12 (daty: wyjazdu do Wilna, mianowania M. nauczycielem, uwięzienia, rozkazu wyjazdu z Wilna, przyjazdu do Odesy, wyjazdu z Odesy, opuszczenia Moskwy w 1827 i 1828 r., przybycia do Rzymu, wyruszenia do Poznańskiego i udania się do Drezna).

Streszczenie i „omówienia" dzieł Mickiewicza oraz końcowa charakterystyka poety świadczą o braku odpowiedniego przygotowania historyczno-literackiego i nawet zdolności do kompilacji. Nie wiemy, jaką zasadą kierował się autor w wyborze dzieł omawianych przez siebie i dlaczego n. p. „Odzie do młodości" poświęca przeszło 2 str., „Świteziance" $2^1/_2$ str., a „Grażynie" zaledwie $1^1/_2$. Sposób rozumowania autora scharakteryzuje cytat (str. 7): „Nie ma racji, ani powodu podsuwać mu („Żeglarzowi") znaczenia alegorycznego, bez tegoż bowiem daje on charakterowi poety chlubne świadectwo".

Rzecz pełna błędów językowych i rzeczowych oraz omyłek druku byłaby dowodem odwagi cywilnej, gdyby autor i wydawca nie byli skromnie zamilczeli swych nazwisk.

J. Wierzejski.

Wychowanie, szkolnictwo.

Kazimierz Promyk (Konrad Prószyński). *Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni.* Ułożył... Wydanie pięćdziesiąte ósme, doprowadzone z poprzedniemi do liczby 1 miljona i 170-ciu tysięcy odbić tego elementarza. Kijów. Księgarnia Narcyza Gieryna. Drukarnia Polska. 1915. ($18^1/_2 \times 14$). Str. 32.

Elementarz ukazał się jako pierwszy, w czasie wojny, po tej stronie kordonu wojennego. W jesieni 1915 r., kiedy organizacje polskie rozpoczęły swą pracę nad zachowaniem dla Polski dziatwy tułaczej, najważniejszą przeszkodą w ich poczynaniach był brak książek polskich. Księgarnie nasze nie miały zupełnie wydawnictw Królestwa i Galicji, wobec tego, że do wojny szkół polskich na Rusi i Litwie prawie nie było. Głód książek był ogromny. Rada Zjazdów, a na gruncie kijowskim z jej ramienia Sek

cja Szkolna, później zaś Rada Okręgowa Kijowska, przystąpiły do drukowania znacznej liczby książek.

Wydanie tego Elementarza, jako jednej z najpierwszych książek, doszło do skutku dzięki inicjatywie prywatnej obywatela ofiarnego p. Sarjusz-Zaleskiego, który własnym kosztem wydał go kliszami w ilości kilkunasto-tysięcznej. Elementarz ten dzięki temu doszedł do rąk dzieci polskich w ochronach i szkółkach przed innymi podręcznikami.

Dostał się do rąk dzieci, choć nie był dla nich przez autora (Promyka) przeznaczony. Wiadomo, że Promyk wydał go jako podręcznik dla starszych samouków, głównie dla ludu, z tym, że nauczyć się z niego można *czytać*, jak sam autor twierdzi w tytule, w 5 lub 8 tygodni.

Rozesłanie go do ochron dla dzieci polskich na tułactwie jest niejako hołdem dla jego autora, nauczyciela ludu, i stwierdzeniem, że naród jego testament rozumie. Zrozumieliśmy, że pierwszym naszym zadaniem jest wychowanie narodowe dzieci, i że pamiętamy o nim w najstraszniejszych dla nas chwilach, kiedy nam dach nad głową gorze i kiedy na obcym gruncie, na ciężkiej drodze tułaczej nieraz z braku chleba i sił krzyżykami znaczymy straty najdroższych nam istot. Idea Promyka, jak duch jasny z zaświata, obleciałą z tym Elementarzem prawie wszystkie czasowe schroniska dzieci polskich, budząc nadzieję lepszej przyszłości.

O wartości tego Elementarza nie potrzebuję wiele pisać. Mamy o nim już chyba całą literaturę. Wystarczy zaznaczyć, że dla dzieci zupełnie się nie nadaje, a tylko dla starszych samouków. O metodzie Promyka wspomnę zresztą przy omawianiu drugiego elementarza, który autor nazwał: Obrazowa nauka czytania i pisania.

Jan Kornecki.

Stanisław Socha. *Elementarz dla dzieci polskich.* Kijów—Warszawa. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. Drukarnia Polska. 1915. ($21^1/_2 \times 15^1/_2$). Str. 128. Cena kop. 60.

Elementarz ten pojawił się z druku, jako drugi z kolei, w czasie wojny po tej stronie kordonu wojennego. Wcześnie też dostał się do szkół i ochron, organizowanych przez polskie Towarzystwa ratownicze dla dzieci wysiedleńców.

Autor układał go dla dzieci i tym zasadniczo różni się od Elementarza Promyka, przeznaczonego głównie dla starszych analfabetów.

Dzieli się na dwie części: część pierwsza przeznaczona dla nauki czytania, część druga obejmuje czytanki. W tym układzie nadaje się więc jako podręcznik dla dzieci pierwszego roku nauki na cały rok szkolny.

Co do układu pierwszej części zauważyć należy, że w myśl najnowszych żądań metodycznych podaje druk razem z pismem, czym różni się n. n. od Elementarza galicyjskiego, który uczy naprzód liter pisanych, później dopiero drukowanych.

Osobiście wyrażam pod adresem autora taką uwagę: szkoda stała się dla naszego szkolnictwa, rozwijającego się w trudnych bardzo warunkach, przy siłach często nieukwalifikowanych, że autor nie dał do pierwszej części instrukcji metodycznej dla nauczycieli (lek). Jest to zresztą wada prawie wszystkich elementarzy, przeznaczonych dla dzieci. Autorowie, układając je, myślą zawsze, że uczyć z nich będą nauczyciele ukwalifikowani. Co do tej właśnie kwestji, jak uczyć czytania na podstawie pisania, widzimy, przeglądając część pierwszą tego Elementarza, że autor hołduje bez zastrzeżeń metodzie czystej wybrzmiewania. Dotyczy to oczywiście głównie spółgłosek.

Przystępuje do spółgłosek po poznaniu czterech samogłosek: *i, u, o, a*. Jak według niego rozumieć lekcję o spółgłosce, pozwolę sobie przytoczyć spółgłoskę pierwszą: *l*.

Autor trzyma się słusznie zasady promykowskiej: by lekcję oprzeć na obrazku i to takim, którego nazwa da się w całości napisać poznanemi poprzednio literami z dodatkiem jednej nowej. Więc przy „l" mamy obrazek ula. Pod obrazkiem wypisano i wydrukowano „ul", a więc całe słowo. Inaczej tę sprawę załatwiają inne elementarze, w których spotyka się n. p. przy literze „n" obrazek: noga. Socha tę zasadę, którą nazywam promykowską, przeprowadza w całym Elementarzu.

Na jedno tylko zgodzić się nie mogę: mianowicie w materjale do pisania i czytania, podanym pod obrazkiem, każe autor wygłaszać samą spółgłoskę. Osobiście jestem zwolennikiem ulepszonej metody, używanej w Galicji, która unika odrywania spółgłosek od samogłosek przy wymawianiu.

Metodę tę galicyjską nazwał Trentowski metodą polską, dla odróżnienia jej od poprzedniej (wymagającej wymawiania osobno spółgłosek) niemieckiej.

Metoda ta polska nie przyjęła się dotąd w Królestwie, jakkolwiek niektórzy metodycy warszawscy za nią się oświadczyli. Poleca ją, jako odpowiedniejszą, Florjan Łagowski w swej pracy p. t. „Z metodyki języka polskiego".

Zasadę wymawiania spółgłosek oddzielnie przeprowadza autor w całym elementarzu konsekwentnie, nawet przy powtarzaniu, wskutek tego jako materjał do czytania na str. 14, w pierwszym wierszu, widzimy taki zbieg spółgłosek bezpośrednio po sobie wymówić się mających, jak: *l, t, m, b, s*. Uważam, że jest to niepotrzebne; wystarczy łączenie danej spółgłoski ze wszystkiemi samogłoskami, przed i po spółgłosce zestawionemi, n. p. *el, al, la, lo, lu* itd.

Różni się ten elementarz od innych tego typu między innemi także tym, że wcześniej podaje duże litery. Poznają je dzieci w tym elementarzu przed literami: *ó, ć, ś, ń, ź, ść, sz, cz, ą, ę, rz, dz, dź, dż, szcz*. Pochodzi to widocznie z tego pragnienia autora, by dzieci jak najprędzej mogły czytać krótkie ustępy z zaokrągloną treścią, wierszyki i zagadki, które spotykamy już od lekcji 34 str. 37.

Co do technicznej strony wydawnictwa, podnieść należy, że część pierwsza Elementarza odznacza się dużym drukiem (litery okazowe dochodzą wielkością do 28 cm.), grafika atoli jest w porównaniu z drukiem za drobna. Ryciny natomiast są bardzo mizerne.

Drugą część Elementarza obejmują czytanki. Jest tu 92 ustępów do czytania, a więc ilość zupełnie wystarczająca na drugie półrocze szkolne. W tej liczbie widzimy ustępów rymowanych, czyli poetycznych, 39. Nagół mają one charakter dydaktyczny, dostosowane do poziomu umysłowego dzieci, z wyjątkiem dwu, t. j. 94 „Przygoda z lalką" i 122 „W ślepą babkę", które wymagają już wiadomości z gieografji Polski, o które na tym stopniu nauki trudno. Wszystkie wierszyki, z wyjątkiem jednego (Lenartowicza „Ptaszek"), nie mają zaznaczonych autorów, co uważam za niewłaściwe, bo od dzieciństwa powinna szkoła zaznajamiać młodzież z nazwiskami twórców ojczystej literatury, w tym wypadku dziecięcej, którzy, pisząc dla dzieci, stają się ich przyjacielami i blizkimi znajomymi. Dlaczegoż dzieci nie mają znać tych swoich przyjaciół?

Ustępy prozaiczne w ilości 53 są na ogół dobrze dobrane, treści powiastkowej, o tendencji moralnej. Zaledwie cztery ustępy rzeczowe i jeden o Bogu. W dalszym wydaniu radziłbym usunąć ustępy 66 i 69, jako nie nadające się. Pierwszy z nich ma wprost tendencję nie odpowiednią wychowawczo, bo nie pozwalając Jasiowi bębnić wtedy, gdy ojciec pracuje, doradza mu tę miłą zabawkę

„jak się tatuś spać położy“, czyli wtedy, gdy spracowany ojciec zechce odpocząć. Drugi natomiast (69) niepotrzebnie radzi Józikowi nie gniewać się na myszki, zjadające mu ser, bo głodne. Wszakże pouczenie o szkodliwości myszy i potrzebie jej tępienia jest chyba ważniejsze. Litość dla głodnych lepiej wywoływać faktami z życia ludzkiego lub zwierząt pożytecznych; będzie to logiczniej i zdrowiej.

Pod każdym ustępem, tak poetycznym, jakoteż prozaicznym, umieszcza autor pytania, które nauczycielowi ułatwiają w wysokim stopniu osiąganie celu danej lekcji. Jest to cenna zaleta książki. Nie mogę się tylko zgodzić z pytaniami pod wspomnianym już wyżej wierszem Lenartowicza: „Ptaszek“ (str. 121). Poeta ma na celu zasadniczo przedstawić niewolę, jako powód śmierci ptaszka w klatce, a więc zwalcza tymsamym barbarzyński zwyczaj więzienia ptaszków.

I autor Elementarza w pytaniach swoich ten cel ustępu ujmuje. Pyta się mianowicie: Dlaczego ptaszek zdechł? Czy można więzić ptaszki w klatce? Oczywiście dziecko powie: Nie można.

A tymczasem dalsze pytanie: „Jakie ptaszki można trzymać w klatce?“ i odpowiedź samego autora: „Te, które się w klatce wykłuły“ — cały efekt i wrażenie psują — są niejako aktem kompromisu ze złem, które zwalczać należy.

Ostatni ustęp rzeczowy: „Podział przedmiotów na grupy“, jest jak gdyby dodatkiem, mającym na celu zebranie materjału nauki o rzeczach, prowadzonej na tym stopniu nauczania. Może on służyć nauczycielowi jako plan nauki tego przedmiotu i umieszczenie go tu uważam za bardzo szczęśliwe.

Jak widzimy, Elementarz Sochy ma wiele cech dodatnich, choć nie pozbawiony usterek, któreby należało usunąć tak w pierwszej (wymawianie spółgłosek), jak i w drugiej części; ukazał się u nas w czasie wielkiej potrzeby i spełnił bardzo ważne zadanie, jako Elementarz dla dzieci tułaczy i kresowych. Jest obecnie najbardziej kupowany i poszukiwany u nas, w czym także dowód jego wartości.

Jan Kornecki.

C. Niewiadomska. *Czytanki dla szkół początkowych. I-sza książka po elementarzu* (drugie półrocze). *Druga książka po elementarzu.* Kijów. Leon Idzikowski. Drukarnia J. Czokołowa. Drukarnia Polska. 1916. (17½×14). Str. 187, IV. Cena rb. 1. (18×14). Str. 250, 6 nlb. Cena rb. 1 kop. 25.

Zasłużona autorka licznych, cenionych podręczników do nauki języka polskiego, obdarzyła naszą literaturę emigracyjną nową książką, tym razem przeznaczoną dla szkoły *ludowej*. I nagłówek i prześliczna barwna okładka M. Wisznickiego wyraźnie określają przeznaczenie książki. Materjał (87 utworów w I książce i 230 w II) dobrany z widoczną dbałością o równowagę prozy i poezji: obok Jachowicza, Lenartowicza, H. Bojarskiej, znalazło się wiele utworów nowszych pisarzów dziecinnych: J. Chrząszczewskiej, J. Warnkówny, Bożydara, Jahołkowskiej, M. Weryho, M. Dynowskiej, Wł. Bełzy, a nadewszystko Konopnickiej. Bardzo znaczną część obu książek zajmują prace oryginalne. Opatrzono każdy utwór pytaniami, umiejętnie naprowadzającemi na analizę utworu, na rozszerzenie zakresu pogadanki. Widoczna jest powściągliwość w dobieraniu utworów fantastycznych. Pierwiastek moralistyczno-dydaktyczny przesnuwa się przez książkę dyskretnie, choć rzeczy szczególnej wagi zaakcentowane są prosto, a mocno. Panuje w książce ton spokoju, pogody, łagodności. Ożywiają treść przysłowia i zagadki, szkoda, że zbyt skąpo, zbyt mało z twórczości ludowej zaczerpnięte. Całość robi bardzo miłe wrażenie, jest piękną *książką do czytania*, mniej natomiast odpowiada celowi głównemu: nauki języka w szkole ludowej. Odpowiedniejsza jest dla dzieci ze sfer inteligientnych, uczących się jednocześnie z innych książek i pogadanek. Natomiast dziecko włościanina (i pokrewne mu — zbliżone zasobem pojęciowym i językowym — dziecko przedmieść robotniczych) znajdą tu — na samym wstępie nauki języka *ojczystego* — język przeważnie obcy. Tkliwość wierszy dawnych autorów, pieszczotliwość i wdzięk spółczesnej literatury dziecięcej, wytworna gładkość, abstrakcyjna bezbarwność języka literackiego — wszystko to są cechy obce dziecku ze szkoły ludowej, które przynosi z domu pierwiastki energicznej i barwnej mowy ludu. Nie jest zadaniem szkoły ludowej rozpieszczanie duszy dziecka, ani jego mowy, lecz właśnie uprawa tych pierwiastków siły i hartu, jędrności i rodzimości, które wycisnęły swoje piętno na mowie ludu polskiego.

Nie godzilibyśmy się także na układ „Czytanek“. Wszakże ta *pierwsza* po elementarzu książka powinna być księgą nauki o rzeczach i o *nazwach* rzeczy najbliższych. Pierwszą przytem szkołą klasyfikowania. Proszę porównać n. p. jak *rozwija* język dziecka chłopskiego (i *nagina* do dykcji ludowej język dziecka „inteligientnego“) pedagog rosyjski Uszinskij w podręczniku „Mowa ojczysta“ („Rodnoje Słowo“). W jego *pierwszej po elementarzu* książce dziecko poznaje systematycznie (nie przygodnie): szkołę, sprzęty i naczynia, pokarmy, odzież, narzędzia, zawody, ruchy i głosy. Dziecko uczy się nazywać rzeczy wyrazami najbardziej jędrnemi i swojskiemi. Życie ludu, jego twórczość duchowa znalazły tu odbicie w obrazkach, baśniach, zagadkach i licznych przysłowiach. Te „najżywsze pojawy, bijące wprost z głębokich źródeł wiecznie młodej, wiecznie rosnącej duszy ludu, to chyba najlepszy środek utrzymać dziecko przy żywym źródle mowy ludowej“.

Streszczamy się: nie odmawiając wysokiej wartości pedagogicznej „Czytankom“, chcemy zaznaczyć, że czas już wielki, żeby się — za przykładem Promyka — autorowie książek ludowych liczyli z językiem ludu. Język literacki, blady, skostniały, ujednostajniający, niechby był przezwyciężany choćby przy sposobności pisania książki dla szkoły ludowej. Chodzi tu nie tylko o sprawę zachowania języka dzieci, nie tylko o sprawę przystępności rzeczy pisanych. „Gdy na niejednem polu panuje w życiu sprzeczność między prądem demokratycznym a wyższemi tendencjami humanistycznemi — tutaj jej niema: odświeżanie języka ogółu pierwiastkami gwarowemi łączy w sobie ideę demokratyczną z ideą piękna“ (prof. Nitsch: Mowa ludu polskiego).

Tadeusz Turkowski.

Popularne wykłady dziejów Polski.

(Dokończenie).

Stanisława Pisarzewska. *Zarys dziejów Polski.* Petrograd. 1916.

Władysław Korycki. *Historja Polski* popularna dla wszystkich. Kijów. 1916.

Także „Zarys dziejów Polski“ pani Pisarzewskiej nie jest wolny od podobnych pomienionych błędów, pomimo piątego przejrzanego wydania, a nadto zbyt często cytuje autorka hipotezy naukowe, bardzo wątpliwe, w tej samej formie, co fakty historyczne.

Poprzestaniemy znowu na kilku przykładach. „Dawna równość słowiańska“ (str. 10 i 132) jest przedmiotem domysłów miłośników starożytności słowiańskich, ale z źródeł historycznych polskich nic o tym nie wiadomo. Budziszyn leży w Łużycach, nie na Śląsku (str. 17). Król Jan Olbracht nie wydał takiego przywileju, „że chłopów nie królewscy urzędnicy, ale dziedzice sądzić będą“ (str. 62);

gminy wiejskie utraciły samorząd stanowy nie na mocy statutu piotrkowskiego, ale kolejno, gdy dziedzice wykupili sołtysostwa. Wyprawa wołoska skończyła się klęską nie z winy „opieszałej szlachty“, ale z powodu nieopatrznej komendy podczas odwrotu, odwrót zaś nakazał król na żądanie poselstwa węgierskiego. „W wojsku (polskim) służyła“ — *nie* „tylko szlachta“ i *nie* „każdy żołnierz nazywał się towarzyszem“ (str. 69), a opinja autorki jest słuszna tylko w odniesieniu do chorągwi narodowego autoramentu. „Polska zmieniła się z monarchji na rzeczpospolitą“ nie na sejmie radomskim w r. 1505 i nie przez to, że „sejm prawa stanowić zaczął“, jak pisze pani Pisarzewska (str. 72 i 74) zgodnie z panią Dzierżanowską na wiarę tegosamego źródła. Ta przemiana odbywała się w rzeczywistości w ciągu kilku pokoleń. „Do wieloletniej wojny między Moskwą a Polską przyszło“ *nie* z powodu interwencji w walkach o tron moskiewski, jak się wydaje autorce (str. 82, 84 i 134), wyprawy zaś Zygmunta III i Władysława IV były tylko epizodem w czterowiekowym zatargu o panowanie nad Rusią. Autorka, myląc się co do źródła i charakteru tej wojny, ocenia fałszywie jej wyniki. Ród Wiśniowieckich wywodzi się po mieczu nie „od Olgierda“ (str. 91), ale od Ruryka i gałęzi turowskiej. Jeremi Wiśniowiecki nie wyrzekał się swych posiadłości „po zawarciu pokoju andruszowskiego“, gdyż zmarł na długo przed tym. „Polacy doszli do utraty Inflant“ nie w pokoju oliwskim, ale za Zygmunta III; traktat oliwski utrzymał granicę inflancką z r. 1629; jeszcze bardziej niedokładne jest wyrażenie, że „przez traktat welawski r. 1657 Prusy zostały ustąpione elektorom brandenburskim“; to, co pisze autorka o „srogich wyrokach“ przeciw dyzunitom, może wpoić w uczniów tylko fałszywe wyobrażenie o istocie zatargów religijnych na Rusi (str. 92 i 93). Po śmierci Augusta II nie „uważano Stanisława Leszczyńskiego jako króla już wybranego“ (str. 100), przeciwnie, odbyła się w r. 1733 formalna elekcja. Taksamo mylne jest twierdzenie, jakoby „konstytucja została napisana w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta“; to, co autorka nazywa konstytucją, składa się z licznych aktów i zwyczajów i nigdy nie było kodyfikowane. Wogóle najsłabszą stroną książki są definicje, oraz dygresje prawno-polityczne zarówno w końcowych objaśnieniach, jak w tekście.

Ogólna ocena książki jest mocno utrudniona, gdyż ważne i duże ustępy odpadły w wydaniu niniejszym. Co do metody — nie wydaje mi się szczęśliwym rozbijanie niezbyt bogatego materjału na lekcje, opowiadania dopełniające i podwójne streszczenia. Pytania, następujące po każdej lekcji, obejmują w znacznej części kwestje proste, prawie że gramatyczne, inne znowu wchodzą w zagadnienia zawiłe i trudne do popularnego przedstawienia, o czym świadczy sam tekst „Zarysu“. Autorka zakreśliła podręcznikowi zbyt szerokie cele pedagogiczne w stosunku do skromnych jego rozmiarów.

„Historja Polski“ p. Wł. Koryckiego — wbrew temu, co obiecuje tytuł, nie jest wykładem przystępnym i nie nadaje się „dla wszystkich“, w każdym razie nie dla tych, którzy dopiero mają się uczyć historji z tej książeczki. Zwłaszcza zbyt zwięzłe przedstawienie kwestji prawnych, o które autor potrąca często, nie wiele nauczy początkującego czytelnika. „Historję“ p. Wł. Koryckiego trzeba traktować raczej jako skrót szkolny do użytku dojrzalszej młodzieży. Jednak w każdym razie należałoby sprostować niektóre anachronizmy i przejrzeć daleko liczniejsze wyrażenia niejasne, widocznie z pośpiechem napisane. I tak wojny Sasów przeciw Mieszkowi I nie miały jeszcze „w oczach wielu ludów Europy znaczenia wojny krzyżowej“ (str. 4), mniemanie autora byłoby słuszne w odniesieniu do późniejszych wypraw saskich przeciw Lutykom, które były uważane za krucjaty przez inne narody, a brali w nich udział nawet Polacy. Nikt z panujących niemieckich aż do r. 1871 nie tytułował się „cesarzem niemieckim“ (str. 4 i 9). Ottona I i jego następców należy nazywać cesarzami rzymskimi, jak się nazywali oni sami, lub rzymsko-niemieckimi, albo krótko cesarzami, bo wtedy w sąsiedztwie Polski nie było innych. Bolesław Chrobry *nie* „został odparty od Odry“ (str. 6), lecz od Elby. Kazimierzowi I „dopomógł do zwalczenia opornych“ Jarosław Mądry, nie Włodzimierz Wielki, który zmarł r. 1015. Urządzeniom społecznym za Bolesława Chrobrego poświęca autor osobny rozdział, jednak zamiast pewnych i ustalonych w nauce wiadomości o wojsku królewskim i bogactwie kraju, znajdujemy tam teoretyczne wywody, zawierające streszczenie paru hipotez, niesprawdzonych dotąd, a wzajemnie sprzecznych. Dowiadujemy się n. p., że „prywatnej osobistej własności ziemskiej nie znano“, w poprzedniem zaś zdaniu czytamy, że były jednak „nieliczne posiadłości, które (król) porozdawał różnym książętom lub komu darował“. Na początku nazywa autor Polskę „patrjarchatem“, więc pisze zgodnie z tą teorją, że „król rozporządzał się poddanymi, jak ojciec małoletniemi dziećmi, rozporządzał ich zajęciami, małżeństwem *i tak dalej*“, że „ziemia była własnością księcia, na której poddani siedzieli dziedzicznie“,— że „nieraz na rozkaz księcia musieli zmieniać siedziby“, poczym w następnym zdaniu ze zdumieniem znajdujemy konkluzję, że „byli oni wolni“. Na czym polegała ta wolność, trudno dociec. Koroną wszystkiego jest zdanie: „wszyscy obywatele byli obowiązani do służby wojskowej“, po którym następuje równie kategoryczne twierdzenie, że „ręka księcia trzymała w równowadze *stany* społeczne, (a) najpoważniejszym był *stan wojskowy*“, po czym w następnym zdaniu wraca autor do poprzedniej hipotezy, twierdząc, że „służba wojenna była powszechna“. Możliwe jest, że Bolesław Chrobry, aby wystawić 20 tysięcy wojska, powoływał pod broń wszystkich obywateli, możliwe i to, że z drużyny królewskiej, która stale brała udział w wyprawach wojennych, byłby powstał z czasem stan rycerski. Jednak pozytywnie wiadomo, że w kilka lat po śmierci założyciela królestwa runęła cała państwowa budowa Bolesława Chrobrego, niewiadomo zaś w jaki sposób odnowił ją wnuk jego, Kazimierz I. O tym traktują hipotezy naukowe, które autor niepotrzebnie i niefortunnie wprowadził do książeczki o 53 stronach.

Wywód o nazwiskach szlacheckich, takich, jak Dąbrowski, Wolski, niesłusznie pomieścił autor w okresie podziałów (str. 20), bo co najmniej o dwa wieki zawcześnie. Wskutek unji florenckiej *nie* „padła zapora (kościelna), dzieląca Ruś od Polski“, bo w Polsce i Litwie nie wykonano uchwały soboru. Związki konfederackie nie miały „swoich własnych sejmów“ (str. 35), zdarzało się tylko, że posłowie sejmowi i senatorowie tworzyli konfederacje i wtedy sejm był konfederackim. „Walki unitów z dyzunitami powstały“ — *nie* „wskutek niedopuszczenia do senatu biskupów unickich“, jak utrzymuje autor (str. 37), lecz natychmiast po synodzie brzeskim, kiedy stronnictwo przeciwne unji ogłosiło klątwę na władyków unickich, a ten zatarg zaostrzał się przez rugowanie dysydentów z trybunałów i z koła poselskiego. „Bunty i wojny kozackie zaczęły się srożyć“ za Zygmunta III, nie za Jana Kazimierza (str. 40); zanim ten król wstąpił na tron, Chmielnicki stanął pod Zamościem. W traktacie oliwskim nie zrzekła się Szwecja wszystkich zdobyczy w Inflantach, owszem zatrzymała przeważną część tego kraju. Niemiłą niespodzianką jest twierdzenie, jakoby za Augusta II zaprowadzono „wojsko stałe i stały podatek“, anachronizmem zaś jest dalsze zdanie, że wtedy „lud popadł w ciężką zależność od szlachty“ (str. 45). Granice trzech rozbiorów ozna-

czono bardziej niedokładnie, niż w tamtych trzech książeczkach, poza tym tylko w „Historji“ p. Koryckiego spotykamy się z taką uwagą, że „kraj między Bugiem, Wisłą i Pilicą znany (jest) *dziś* pod nazwą Galicji Zachodniej“ (str. 50), po czym następuje twierdzenie, że (w r. 1807) „Napoleon dał Rosji część Polesia“ (str. 52).

Nie będę wymieniał licznych zwrotów niejasnych, które przez dwuznaczne brzmienie wprowadzą łatwo w błąd przeciętnego ucznia. Ta niezwykła niestaranność w przedstawieniu wiadomości elementarnych utrudniłaby korzystanie z książki, gdyby nawet ona była dziełem wielkiego talentu literackiego. Cudzoziemcom, którzy obecnie popularyzują za granicą dzieje Polski, wymykają się również z pod pióra podobne omyłki, ale mniej często.

Bolesław Bator.

B. Zielowski. *Podręcznik do określania minerałów* dla uczniów szkół średnich. Nakł. Rady Zjazdów polskich organizacji pomocy ofiarom wojny w Moskwie. Skł. gł.: Moskwa, Milutyński 15. Rada Zjazdów organizacji p. o. w. Drukarnia słowiańska w Kijowie. ($19^1/_2 \times 12^1/_2$). Str. 40. Cena kop. 30.

Obszerne podręczniki do ćwiczeń praktycznych z mineralogji nie nadają się dla szkół średnich, gdyż uczniom zbyt jest trudno orjentować się w szeregu minerałów, nie wchodzących w kurs szkoły średniej. Podręcznik B. Zielowskiego jest to klucz do określania najpospolitszych minerałów, zawierający ich zewnętrzne cechy, a także spis przyrządów, niezbędnych do ich badania. Wobec braku ułatwionych podręczników do ćwiczeń praktycznych z mineralogji niniejsze dziełko jest wielce cenne.

Szumowicz.

Książki dla młodzieży.

Peretiatka. 1916. Kijów. Skład główny w księgarni N. Gieryna. Drukarnia Polska. ($24^1/_2 \times 17$). Str. 30. Cena rb. 1.

Pomijając kwestję wzbogacenia literatury narodowej drukowanemi utworami młodocianych autorek z pedagogicznego stanowiska, z zaciekawieniem słuchamy głosu młodzieży, o ile jest to głos szczery i poważny, o ile pobudką wydawnictwa nie próżność, lubująca się widokiem wydrukowanych nazwisk, lecz wewnętrzny nakaz duszy, która pragnie obcowania z szerszym ogółem, pragnie podziału myśli i uczuć.

W słowie wstępnym zbiorku „Peretiatka“ znajdujemy piękną zapowiedź pracy dla społeczeństwa, prośbę o życzliwą pomoc starszych, dążność do wyrobienia hartu ducha. Słowu temu zarzucić można pewną mglistość i nieuchwytność, być jednak może jest ona objawem tremy autorskiej, która opanowana została w artykuliku, zamykającym zbiorek (Słowo a czyn), i tu mamy myśl sformułowaną pięknie, wyraźnie i dojrzale.

Zgromadzone w zbiorku drobiazgi nie tworzą jednolitej całości, każda z autorek dała zapewne to, co przygodnie posiadała w swej teczce, a jednak wyjąwszy kilka lekkich sentymentalnych poezyjek, sentymentalnego „Serca japońskiego“ i zgrabnej pensjonarskiej humoreski, w pozostałych urywkach, nawet podpisanych przez najmłodsze autorki (kl. IV), brzmi jedna wspólna poważniejsza nuta przywiązania do kraju ojczystego i odczuwania grozy wojny.

Nie szukajmy wśród autorek „Peretiatki“ przyszłych literatek, nawet wyróżniająca się dobrą obserwacją i wprawnym piórem nowelka „Ojciec i syn“, lub poprawna forma wiersza „Wzejdzie kiedyś odkupienia dzień“ — są materjałem niewystarczającym do jakichkolwiek rokowań na przyszłość.

Wystarczy życzyć autorkom „Peretiatki“, by nie dały zagasnąć drobnym iskierkom uczuć narodowych i społecznych, przebłyskującym w ich młodocianych utworach, lecz pracą skrzesały z nich płomień, któryby w dalszym życiu zagrzewał je do wcielania pięknych słów w dobre czyny, bez względu na to, na jakiej niwie one powstaną.

M. Kalinowska.

Efha. *Powiastki, wierszyki i bajeczki* dla małych dzieci. Z różnych autorów zebrał i ułożył... Petrograd. Księgarnia Polska. Druk W. Lesmana. 1917. (18×13). Str. 152. Cena (opr.) rb. 1 kop. 50.

Wobec dotkliwego braku książek dziecinnych w okresie wojny ukazanie się każdej nowej dobrej książeczki jest bezwarunkowo pożądane, dobrą zaś książeczką śmiało można nazwać omawiany tu zbiorek. Zawiera on przedewszystkim powiastki pp. Weryho, Jahołkowskiej, Niewiadomskiej, wierszyki Konopnickiej, dobrze znane z innych wydań; nazwiska autorek są wystarczającą rękojmią pedagogicznej ich wartości; liczne wierszyki Jachowicza, aczkolwiek przestarzałe nieco i mało artystyczne w swej formie, jednak zacną myślą, szczerością i prostotą potrafią zawsze przemówić do serc dziecinnych. Udatnie dobrane i streszczone wyjątki z Amicisa, Kiplinga i Dickensa ożywiają całość. Jeden drobny zarzut można zrobić książeczce, a mianowicie to, że większość wierszyków odpowiada poziomowi bardzo małych dzieci (6 lat), proza, zwłaszcza zaś wiersz Bełzy „Dawni królowie“, „Piast“ Niemcewicza, „Kruszwica“ i „Ratusz w Poznaniu“ (bez podpisu) — mogą być zrozumiałe już dla dzieci starszych (9—10 lat). Coprawda w rodzinach niezamożnych, obarczonych kilkorgiem małych dzieci, ta wada książeczki może się stać cechą dodatnią.

Książeczka wydana starannie — druk wyraźny — język czysty.

M. Kalinowska.

Publicystyka.

Bronisław Siwik. *Na marginesie chwili.* Petrograd. Skład główny w Księgarni Polskiej. Drukarnia „Naucznoje Dieło“. 1916. (24×16). Str. 2 nlb., 106. Cena rb. 1 kop. 50.

Omawiana książka jest dziennikiem publicysty, który tu notuje wrażenia, przesuwające się z kinematograficzną szybkością, nie zważając na formę, byle treść utrwalić.

I przesuwa się przed nami filma. Jedno zdanie skupia naszą uwagę:

„Ci chcą, a tamci nie chcą.

„Ci chcą wolności, a tamci nie chcą, bo pragną zjednoczenia. Czyż istotnie tak się sprawa przedstawia? Tak wygląda na zewnątrz. I tak bodaj ujmują ją bezkrytyczne rzesze, czytające walki podjazdowe przeciwników w prasie i stopniowo przechodzące do obozu tych... co chcą. Tak, jakby tu o chęci chodziło i jakby rzeczywiście ktoś nie chciał. Takich, co nie chcą, niema. To trzeba stwierdzić objektywnie“ (art. 3).

Taki jest ton książki. Autor chce być spokojnym badaczem, zrównoważonym sędzią.

Analizując pojęcie sprawy polskiej przez szerszy ogół, autor dochodzi do wniosku, że te warunki, w jakich żyliśmy pod zaborem rosyjskim od r. 1831, sprawiły, że wszelki zmysł polityczny w społeczeństwie naszym się przytępił, że odpowiedzialność za politykę narodową została

złożona na jednostki, partje, ogół zaś zachowywał się względem wszelkiej polityki z tępą obojętnością, że polityka z pośród obywateli interesowała jeno młodzież, traktowali ją zaś, jako rozrywkę i zabicie czasu, kawiarniani próżniacy.

To też, gdy nastąpił kataklizm obecny, szeroki ogół t. zw. inteligiencji wyczuwał wprawdzie instynktownie, że nastąpił przełom w dziejach narodu, ale w złożonoj sieci stosunków, zatargów i intryg politycznych Europy nie orjentował się zupełnie, a sprawę swej wolności złożył na Anglję, Francję, Włochy, Stany Zjednoczone, na Japonję. Wszystkie te państwa razem wzięte i każde oddzielnie mają czuwać nad tym, by marzenia się nasze ziściły...

O! bo on wierzy w ich ofiarność, w ich szlachetność, w ich zrozumienie potrzeby wolności dla Polski, bo on wierzy we wszystkich i we wszystko, oprócz siebie, i dlatego, że nie w siebie. To takie wygodne. A gdyby tak nadzieje się nie ziściły?! Ha! to cóż on winien?! Wówczas będzie mógł boleć nad przewrotnością ludzką. Tak wygląda smutna aż do obrzydliwości rzeczywistość polska (art. 10).

Stosunek sfer postępowych i radykalnych rosyjskich do sprawy polskiej autor charakteryzuje tak:

„Pryncypem“ dla partji radykalnych jest teorja, że każdy naród ma prawo do samodzielnego rozwoju. Łecz obowiązuje to tylko do narodów z nimi nic bliższego nie mających, lecz gdy chodzi o wolność narodu, wchodzącego w ramy jego państwa, a szczególniej, jeżeli naród niewolny zapragnie być wolnym i o tę wolność walczy, to wówczas radykał się kurczy, krztusi, lecz odpowiedzi jasnej nie daje.

— Wolność? — pyta. — Lecz co to jest wolność?

— Może ta wolność rzekoma jest niewolą?

— Naród chce wolności? Lecz czy on chce jej istotnie? Może on jej nie chce, a mówią za niego prowokatorzy, zdrajcy, ludzie podejrzani i zgoła reakcyjni?

A zresztą, upieranie się gwałtowne przy wolności narodowej, to przejaw nacjonalizmu, czyli tym samym reakcji.

A więc naród, mający dążność separatystyczną, a więc podejrzanej konduity, powinien dla dobra „postępu“ być pod opieką postępowców narodu panującego. I tym sposobem całość państwa, jakoteż i „pryncypu“, zostają nienaruszone...

Po przez szereg rozważań dochodzi autor do definicji ustroju Polski pod względem politycznym i społecznym. „Jedyną formą polityczną, która może nas zadowolić, jest ta, która odpowiada naszym tradycjom dziejowym oraz psychice. Jedynym ustrojem politycznym, to demokracja, to cały naród, nie naród szlachecki, jak ongi, nie naród mieszczański, jak on jest dziś pojmowany, lecz wola miljonów ludu pracującego, bo tylko one mogą stworzyć na rubieży dwuch światów i dwuch potęg wał mocny i trwały, mogą przyciągać ludy słabe i niewolne... Jedyną siłą społeczną, narodową — to praca wytwórcza, prześwietlona przez myśl i świadoma swych celów i zadań, a więc: kooperatywy spożywcze, rolnicze, kredytowe i wytwórcze“ (art. 56).

Rozglądając się w tym programie, możnaby przyjść do wniosku, iż teoretycznych podstaw szuka autor w t. zw. „solidaryzmie społecznym“, teorji, stworzonej i propagowanej szeroko przez sławnego ekonomistę francuskiego, prof. Karola Gide'a.

Kierunek powyższy z powodzeniem rozwijał się w Belgji, Szwajcarji, Francji, a szczególniej w Brukseli, gdzie kooperatywy robotnicze są w posiadaniu własnych piekarń, sklepów, fabryk, magazynów, olbrzymich zakładów krawieckich itp., a kapitał obrotowy wynosi kilkaset miljonów franków.

W szeregu szkicach zastanawia się autor, co to jest demokracja i dochodzi do wniosku, że „być demokratą—to znaczy rozumieć, że myśl twórcza i praca to jedyne podwaliny rozwoju ludzkości, a więc związek między nimi musi być oparty na całkowitej harmonji, to znaczy zdawać sobie sprawę z tego, że nieszczęściem ludzkości i tamą na drodze rozwoju jest rozbrat w dobie obecnej tych dwuch czynników życia, to, wreszcie, znaczy uznać, że każdy członek społeczeństwa, który w pracy dla niego bierze udział, ma jednakowe prawa obywatelskie“ (art. 60).

Całość sprawia na czytelniku wrażenie silne i dodatnie, pomimo jakiegoś „ale“, które tu i owdzie gotowiśmy rzucić. Gęsto i często urozmaicają książkę kropki i kropki, snać by się czytelnik w domyślności ćwiczył.

Marjan Izydor Chomiak.

Jan Żyznowski. *Dla Polski pod Joffrem.* Wspomnienia legjonisty. Warszawa—Petrograd. Nakładem B-ci Bojarskich. Drukarnia artystyczna „Sztandar“. 1916. ($16^{1}/_{2} \times 11^{1}/_{2}$). Str. 127.

Autora, jak wielu młodych Polaków, wybuch wojny światowej zastał we Francji. Zaciągnął się wraz z innymi do szeregów francuskich, jako ochotnik, by wejść do oddziału, wyłącznie z Polaków złożonego. Niniejsza książka jest pamiętnikiem autora, zawierającym dzieje oddziału od chwili zaciągnięcia się do szeregów, przez długie miesiące musztry, przebywanie w okopach, „wypoczynków“, wysysających siły — tak się im udało — i kończąc epoką walk, ataków, w których cały niemal oddział wyginął, i wreszcie powrotem kilkunastu ocalałych — nie do kraju jednak — bo Warszawa już została odcięta.

Pamiętnik w sposób żywy i bardzo realnie maluje obrazy losu żołnierza w współczesnym wojsku i we współczesnej walce. Lektura ciekawa i wielce pouczająca. Można z pamiętnika brać miarę, jak wielce współcześni autorowie batalistycznych powieści nie mogą się wyzbyć dawnego szablonu. Jednocześnie książka jest ciekawą z innego względu. Pisał ją wolontarjusz, podzielający pobudki idealne swych towarzyszy: „dla Polski pod Joffrem“. Pierwotny zapał, naiwny może trochę, iluzje, powoli wsiąkające w szary dzień okopowy... I wreszcie finał: „W lipcu 1915 r. francuskie ministerjum wojny w porozumieniu z ministrem wojennym rosyjskim pozwoliło wracać wolontarjuszom do Rosji. Jednocześnie wyszło rozporządzenie, że Polacy, Czesi, poddani austrjaccy lub niemieccy, ci nawet, którym tydzień jeszcze temu wyjęto kule niemieckie, mają być odesłani do Marokko, jako zwykli jeńcy“. Dla Polski — pod Joffrem!

A. Drogoszewski.

Muzyka i śpiew.

Nasz dobytek na niwie literatury muzycznej z epoki wojny.

Jak wszystko, tak i muzyka w obecnych czasach przełomowych ulega zmianie, a nawet często przybiera nowy zupełnie kierunek. Muzyka polska po wschodniej części kordonu, jak na cały przeciąg zamieszek ogólno światowych, objęła bardzo szczupłe ramy swej twórczości.

Dotychczas, znalazłem z muzyki kościelnej tylko mszę „Missa de Angelis“ i „Śpiewniczek kościelny“ księdza Antoniego K w i a t k o w s k i e g o. Msza cała w stylu czysto gregorjańskim utrzymana, w stylu poważnym i zawsze najpiękniejszym, wzbogaca swoją wartością znacznie naszą muzykę kościelną. Autor dowiódł, że nie tylko głęboko i umiejętnie pojął trudne zadanie, ale twórczością swoją wykazał głęboką wiedzę muzyczną, czym zasługuje ze

wszech miar na liczenie się z nim w kołach poważnie i prawdziwie muzycznych.

Ze świeckich utworów znalazłem na półkach księgarskich zaledwie kilka utworów mniejszych Aleksandra Wielhorskiego i W. Burkatha (w wydawnictwie ogólnie znanej firmy Leona Idzikowskiego). Możliwe, że ten dobytek nasz okaże się po pewnym czasie znacznie obszerniejszym i bogatszym, jeżeli na razie weźmiemy pod rozwagę i zachodzące wszelkie trudności techniczne w dzisiejszym wydawnictwie.

Wszystkie trzy pieśni A. Wielhorskiego: „Wichry zwiały", „Urywek" i „Zostanie", utrzymane w stylu minorowym, a oparte przeważnie na przesadnych i nagłych dysonansach, zatracają poniekąd żądany i wymagany efekt. Dla wywołania efektu tragicznego posługujemy się w pieśniach akompanjamentem akcji dramatycznej, który ściśle z treścią słów się łączy, aby słuchacza wprawić w wzruszenie estetyczne. Tu właśnie linja melodji powinna wyjść jaśniej i piękniej, nie przybierać fantastyczną i logicznie trudno wytłumaczoną formę rytmiczną i dynamiczną; nadto połączenia poszczególnych ustępów są często harmonicznie ryzykowne, co w powyższych utworach zauważyłem. Wprawdzie wszystkie prawie dzisiejsze kompozycje zeszły na tor bogato dysonansowy, w czym autorzy starają się użyć wielkiej swobody w harmonizacji; należałoby jednak pamiętać, że ta tak w sztucznym, jak i swobodnym swoim kierunku, podlega zawsze i jest zawisłą od pewnych i stałych swoich zasad i reguł.

W pieśni drugiej „Urywek" podkreśliłbym nieco motyw „Dwuch zórz" Moniuszki, harmonicznie i rytmicznie obrobiony, pieśń ta w swej całości zasługuje jednak na miano utworu nowego i odrębnego.

Prócz powyższych utworów opuścił także prasę utwór tegoż autora na fortepian: „Elegja" ku pamięci H. Sienkiewicza. Temat, oparty przeważnie na treści pierwszych czterech taktów, pomimo urozmaicenia części dalszej, w całości sprawia pewną nużącą monotonność.

W każdym razie wszystkie powyższe utwory są dziełem talentu, w którym twórca wykazuje znaczną łatwość i pewność mniej powiem melodyczną, więcej harmoniczną.

Trzy pieśni W. Burkatha: „Cela klasztorna", „Westchnienia" i „Sen", posiadają wiele wspólności z charakterem twórczości Wielhorskiego pod względem harmonizacji dysonansowej. Lubi on również rozpocząć utwór akordem septymowym pobocznym bez pierwotnego przygotowania, ponadto widoczny jest znaczny wysiłek w utrzymaniu tej harmonizacji dysonansowej, w której autor pragnie wyzyskać jak najdalej idące granice i mieć do dyspozycji wszelką jej swobodę, przez co szkielet samego utworu przybiera formę pewnego paraliżu, a to można dostrzec w pierwszej pieśni, „Cela klasztorna". Ze słów i treści melodji wnoszę, że twórca stara się ją przedstawić w akcji dramatycznej, którą pragnie połączyć dla wydobycia efektu — że się tak wyrażę — z akcją melodyjno-aktorską, w niej zaś w poszczególnych dysonansach miałby być odzwierciedlonym gestem nawet; ale obie powinny się wzmagać i wzrastać w napięciu tragicznym wpierw do tego przygotowanym, ale nie przedwcześnie, w samym początku. Druga i trzecia piosenka w akcji melodyjnej obfitsze, połączenia jednak akompaniamentu często zbyt luźne. W całości wykazują również znaczną dozę talentu tak w treści, jak i formie muzycznej.

Utwory i Wielhorskiego i Burkatha, jako sympatyczne piosenki, zasługują na uznanie.

Mniej fortunnie wypadły tak w układzie śpiewu, a jeszcze więcej w układzie fortepianowym, „30 ulubionych kolend" B. Ćwiklicza, wydane również przez tą samą firmę.

Antoni Uruski.

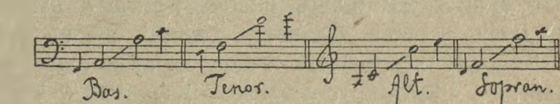
Trzy polskie hymny narodowe, do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu na jeden głos, a także na chór męski i mieszany. Kijów. Własność wydawcy Leona Idzikowskiego. 1916. (34×25). Str. 8. Cena kop. 60.

Zacznę od przypomnienia w krótkich słowach zasad harmonizacji chóralnej.

Trzeba się liczyć ze skalą głosów. Napisawszy głos sopranowy, t. j. właściwą melodję, w skali dostępnej dla przeciętnego sopranu, należy dobierać do niej głosy pozostałe, trzymając się ściśle granic właściwych każdemu głosowi.

Granice owe można oznaczyć w sposób następujący:

Białe nutki określają granice, w których można się obracać swobodnie, czarne — punkty skrajne każdego głosu, do których dochodzić można zrzadka, ostrożnie i tylko w wypadkach koniecznych.



Do napisanego sopranu trzeba dobrać bas, jako głos z kolei najważniejszy, bo będący podstawą harmonji i określający funkcje harmoniczne, dla danego utworu odpowiednie. Dobre ustawienie basu stanowi tu o wartości układu — bas źle dobrany wprowadzi błędy w głosach pozostałych. Mając sopran i bas, bardzo już łatwo dobrać tenor i alt, które są głosami wtórującemi, wypełniają puste miejsce między sopranem i basem przez nuty harmoniczne, nie mają samodzielnych ról, przyczyniając się tylko do stworzenia akordu. Tenor i alt nie powinny chodzić dużemi krokami, spokojne i płynne ich prowadzenie dodaje prostoty i piękna harmonizacji. Sopran od altu, alt od tenoru mogą być odległe nie więcej, jak o sekstę, natomiast oddalenie basu od tenoru choćby o oktawę lub więcej nigdy nie zaszkodzi, przeciwnie — spotęguje brzmienie. Głosy mogą się schodzić na jednym dźwięku, ale absolutnie nie powinny zachodzić jeden za drugi; mogą kroczyć równolegle tercjami lub sekstami, lecz *nigdy* oktawami, ani kwintami, kwarty tylko wyjątkowo bywają możliwe.

Przeważna ilość tych prawideł ma zastosowanie również w układzie na chór męski, z tą różnicą, że nie może tu być tak wielkich odległości między głosami, jak w chórze mieszanym. To też należy wystrzegać się nadmiernego *stłoczenia* głosów, lepiej poprowadzić oba tenory lub oba basy unisono, niż n. p. dawać w basach sekundy lub tercje.

Oto elementarne zasady, które potrafi zachować każdy, kto początków harmonji się uczył i choć kilka zadań harmonicznych rozwiązał. Od smaku i poczucia muzykalnego harmonizatora zależy podstawienie pod melodję tych lub innych funkcji harmonicznych — hymny polskie jednak są to melodje przy swej piękności tak proste, że każdy wykształcony muzyk opracowałby je mniej więcej tak samo. Różnic wielkich być nie może — melodje same odpowiednią harmonizację nasuwają.

Opracowanie „Trzech polskich hymnów narodowych" przez bezimiennego autora dowodzi nieznajomości wymienionych zasad i zupełnego braku poczucia muzycznego, co widać z wysoce nieudolnego podstawiania funkcji harmonicznych.

Układ hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" na głosy męskie różni się od układu na głosy mieszane bardzo mało: poprostu partja 1-go basu dana jest tenorowi, a partje tenorowe, przeniesione o oktawę wyżej, stanowią alt i sopran. Autor widocznie sądził, że chodzi tu tylko o absolutną wysokość partji – zaś związek, proporcję w ustawieniu głosów pominął zupełnie. Z tego wynikło, że tenor

obraca się głównie między *h* (na drugiej) a *g*, czyli w skali zbyt niskiej, a od altu odległy jest miejscami *o dwie oktawy!* Bas stale chodzi po septymach, tercjach i kwintach, wyjątkowo tylko robi normalny krok — z prymy dominanty na prymę toniki, a i tu wszystko psuje tenor, schodzący jednocześnie z septymy dominanty na tercję toniki, a więc będący przez chwilę niżej od basu.

Prowadzenie altu (w drugim czterotakcie układu *b*) jest wadliwe z powodu gwałtownego przerzucenia z niskiego rejestru do wysokiego i odległości o decymę od soprami. Ciągle spotykamy zdwojenie kwinty, septymy, a nawet tercji dominanty, co jest błędem niedopuszczalnym, nie brak też kwint i oktaw równoległych. W alcie i tenorze dźwięk prowadzący zamiast na prymę toniki, stale idzie na kwintę.

Nie lepiej się ma rzecz z hymnem „Boże, coś Polskę". W pierwszym zaraz takcie uderza figuracja ósemkowa w 1-ym basie, a potem w tenorze, zupełnie nie na miejscu w poważnej płynnej melodji. A dalej wciąż to samo: zdwojona septyma i kwinta, niemożliwe dla śpiewaka oktawowe skoki w basie, równoległe oktawy, basy w chórze męskim biorą jednocześnie *des* i *es* obok siebie leżące, a w zakończeniu pierwszy bas zachodzi za oba tenory, przez co zmienia się nieprawidłowo melodja.

W przedostatnim takcie, przy słowie „Ojczyznę", konieczna jest subdominata, autor nie poczuł tego — stawia tonikę, w dodatku z kwintą w basie.

Hymn „Z dymem pożarów" uniknął szczęśliwie układu na chór mieszany, zato w układach na jeden głos z fortepianem i na chór męski okazał autor niezwykłe okrucieństwo, większe jeszcze, niż w hymnach poprzednich. Rozwinął tu niepowołany popularyzator cudnych naszych pieśni całą swą sztukę zdwajania tonu prowadzącego i septymy, równoległych kwint i oktaw, pustych akordów bez teorji itp. Spotykamy tu najohydniej poprzekręcane funkcje harmoniczne — wprost oczom się wierzyć nie chce, czytając hymn w układzie chóralnym bezimiennego autora. Środek strofy („My już bez skargi" itd.) jest tak *zdysharmonizowauy*, że opisać tego niepodobna: trzeba wziąć do ręki nuty i zdumieć się, że ktoś — kto przecież ma uszy i prawdopodobnie uczył się muzyki — mógł coś podobnego napisać.

Pozostaje wspomnieć o układach na jeden głos z fortepianem — jest to taki sam szereg absurdów muzycznych, zupełny brak czucia funkcji harmonicznej, co szczególnie dotkliwie się odczuwa w „Z dymem pożarów" (takty 3, 4 20, 22). Początek pieśni „Jeszcze Polska" jest fałszywy zamiast *f a c*, powinno być *a b c*.

W takiej to szacie ukazują się światu polskie hymny!

Stwierdzając coś bezwarunkowo złego, szuka się zwykle winowajcy. Tutaj trudno: autor nie podpisał swego nazwiska. Ale na okładce czytamy: własność wydawcy — Leona Idzikowskiego. Duża i poważna firma, jedyna prawie, która zaopatruje społeczeństwo wychodźcze w książki i nuty, pozwala sobie na takie traktowanie hymnów polskich, które są chlubą naszą, naszym poniekąd przedstawicielstwem wobec świata. Firma powierza opracowanie hymnów komuś, kto pojęcia o tej robocie nie mając, nie dba o wartość wydawnictwa i podaje najważniejsze pieśni narodowe w formie beznadziejnie skażonej. Wydawcy należy się na tym miejscu zarzut lekceważenia poważnej sprawy.

Wiktorja Turkowska.

Lechosław. *Śpiewnik polski dla szkół i ochronek.* 35 piosnek z towarzyszeniem fortepianu. Zebrał i ułożył... Kijów. Nakład i własność wydawcy. Leon Idzikowski. (Bez ozn. roku). (25×18). Str. 28. Cena kop. 75.

„Śpiewnik polski" z wyborem najbardziej znanych piosenek daje kierownikom szkół i ochron gotowy repertuar, odpowiedni dla chórów dziecięcych. Mamy tu modlitwy przed i po nauce, „Pieśń poranną", mamy piosenki o ptaszkach, konikach, zającu, są pieśni myśliwskie, rolnicze, krakowiaki, na zakończenie kilka kolend. Zbiorkowi temu także, niestety, brak dobrego opracowania. Autor nie liczy się z tym, że większość ochron i szkółek ludowych nie posiada fortepianu, a więc układ pieśni powinien być taki, żeby głosy dopełniały się wzajemnie bez pomocy instrumentu. Tymczasem p. Lechosław daje stale takie akordy: *g—h* na fortepianie, *d—g* w głosach. Nawet z fortepianem taka kwarta źle brzmi, a jeśli odrzucić fortepian—jeszcze gorzej. W układzie głosów spotykamy często kwarty równoległe, n. p. w 3 takcie „Żołnierzy". P. Lechosław nie słyszał widać nigdy chóru dziecinnego i nie wie, że kwarty takie brzmią bardzo brzydko. Dobry kierownik potrafi zresztą poprawić błędy, mając melodje i teksty.

Wiktorja Turkowska.

Poezja, powieść, dramat.

Henryk Sienkiewicz. *Z dawnych dziejów.* Wstępem opatrzył i wydawnictwo sporządził Remigjusz Kwiatkowski. Okładkę rysował Józef Karczewski. Nakładem i drukiem drukarni polskiej „Sztandar" w Petrogradzie. 1916. (33×24½). Str. 9 nlb.

Wydawnictwo omawiane jest hołdem pośmiertnym zmarłemu pisarzowi, kwiatem, rzuconym na mogiłę jego. Składa się ono z krótkiej, wzruszającej swą prostotą opowieści „Z dawnych dziejów", jak to Messeńczycy niegdyś kochali swoją pierwotną ojczyznę, z fotograficznej podobizny autografu, jednego z ostatnich, który wyszedł z pod pióra Sienkiewicza, bo w r. 1913, w przededniu wielkiej wojny, i wreszcie ze wstępu p. R. Kwiatkowskiego, wyjaśniającego okoliczności powstania obrazku. Pisał go Sienkiewicz z myślą o miljonach rodaków, rozproszonych na obczyźnie, i im to za wzór stawiał Messeńczyków, niegdyś z ojczyzny przez Spartę wygnanych i wracających do niej po stu latach. Wrócili, rzucając kwitnącą osadę w nowej ziemi, zyskowne prace, wielkie zarobki...

Dziś obrazek ten i proste słowa zmarłego — jak słusznie zaznacza p. R. Kwiatkowski — stały się testamentem, i nie tylko dla braci w Ameryce, ale dla nas wszystkich...

A. Drogoszewski.

M. Jarosławski. *Historje trzech miłości.* Kijów. Leon Idzikowski. Drukarnia Polska. 1916. 8-ka. (18×13). Str. 310.

Nie myśl czytelniku, że kontemplacje lub przeżycie trzech miłości p. Jarosławskiego zanurzy cię w sen rozmarzenia, którvby ci pozwolił zapomnieć na chwilę o trzaskawicy grzmotów, o chaosie próżnych słów, narad, zapowiedzi. Bo p. Jarosławski otoczy cię atmosferą krwawych tragedji, poczynającej od egzotycznej miłości „oblubienicy morza", przez historję historycznej Esterki... bardzo a bardzo tragiczną — i kończąc na najtragiczniejszym uwodzeniu polskiego lekarza przez hrabinę cudzoziemskiego pochodzenia...

Autor odrazu bierze mocny ton — stylowy. Oblubienica morza rzuca się śmiało w objęcia fal głębokiego morza, a na brzegu „z piskiem kąpie się gromada tyczek niewieścich, obryzgują się nieforemne kształty dzieci i pławią

się jaskrawo-pasiaste balony męskich ciał". „Czerwie!" — rzuca z pogardą przez zęby hr. Anzelm, wpatrzony w oblubienicę, co „czarnym migotem sprężystego ciała *wdarła się w bezdenną toń*"... Istotnie, nie jest to objawem wielkości i bohaterstwa być tyczką niewieścią i kąpać się z piskiem tuż na brzegu...

A jakie symfonje słów umie wygrywać autor! Oto— na widok smukłej sylwety wszystkie pragnienia hr. Anzelma „zerwały się nagle i dysonansem napastniczych grań już popędziły naprzód, opadły zdobycz, ciskały jej się do gardła i w przeraźliwym wyciu błagały Pana, by sztyletem pragnień zadał cios stanowczy zdybanej (sic!) ofierze". Tak, pragnienia błagały o cios sztyletem pragnień. Gdybyż to miało jaki sens! Bo ostatecznie chodzi o to, że hr. Anzelm chciałby przemówić do nieznajomej, a nie śmie jej zagadnąć.

Styl ten wysilony, symbolizujący co chwila jakieś głębiny namiętności, otchłanie myśli, tragiczne postanowienia woli, i wciąż uniezależniający się od akcji, od kształtów widomych, lecz usiłujący zdobyć wartość samoistną, usiłujący olśnić i poprostu zgnębić czytelnika, w pierwszej chwili wydaje się nadzwyczaj nużącym, gdyż zamienia się co raz w szereg ciężko strawnych szarad. Szybko jednak czytelnik przychodzi do wniosku, że właściwie niema nad czym suszyć sobie głowy, gdyż cała ta szumna, quasinatchniona frazeologia niema żadnej wartości, osłaniając jedynie treść albo banalną, albo wprost niesmaczną.

Hr. Anzelm prześladuje „oblubienicę morza", wbrew jej woli wykrywa jej schronienie w klasztorze i dowiaduje się, że nieznajoma jest nieprawym dzieckiem. Scena jest okropnie czuła i tragiczna — ale rozwiązanie nie zrozumiałe. Bo kochanek za karę swej niedyskrecji nigdy odtąd już nie zobaczy swej ukochanej, która kończy efektownym samobójstwem. Przesądy rodowe etc... są rzeczą bardzo realną, ale w noweli poza szumem frazesów absolutnie nic nie znajdujemy. Druga historja jest arcy-zrozumiałą, ale i arcy-niesmaczną. Autor zwycięsko obronił pamięć Kazimierza od hańby stosunków z Esterką. A jakie ona sieci zarzuca! Aż ją ojciec, Mordochaj, strofować musi: „powciągnij instynkty w sobie *samcze*". Maćko zaś Borkowic — nie buntownik żaden — sam siebie śmiercią ukarał za to, że czarom Esterki uległ i ojcu jej, Mordochajowi, w Bochotnicy panować pozwolił. Co do romansu lekarza z hrabiną — wartość akcji psychologicznej może być wymierzona prawdopodobieństwem zakończenia. Żona grzesznika Stacha, by odkupić winy „jego przestępnej (tak) miłości", oddaje się samoudręczeniu, zapomina o pokarmie, pochłania „grzeszne" wonie kwiatów, by je unicestwić. I umiera wreszcie. A Regina, sprawczyni wszelkiego złego, obok jej mogiły „zakopała się po szyję w ziemię i tak zmarła w bezruchu"...

I że też nikt nie przestrzeże, że rzeczy takich drukować nie wypada...

A. Drogoszewski.

Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan, Ignis). *Tuberoza.* Komedja w 3-ch aktach (4-ch odsłonach). Kijów. Nakł. autora. Drukarnia Polska. 1916. ($18\times13^{1}/_{2}$). Str. 104.

Irena, żona inżyniera Zawirskiego, nazbyt lekceważy stroje, zaniedbuje się, pani zaś Jadwiga ma w sobie upajające ponęty tuberozy... Więc trójkąt, wielce nawet groźny... Dyrektor Lachowicki z filantropijnych pobudek ożenił się z o wiele młodszą — Sydonją, za tą zaś uwija się wartogłów Lulo. Znów trójkąt — sprawa cokolwiek kłopotliwa dla poważnego dyrektora. Ale dyrektor jest dobrym pedagogiem, a dr. Zygmunt — lekarz chorób kobiecych — jest dobrym psychologiem i neurologiem. Wiedzą oni, że spoufalenie się w miejscach kąpielowych — przy odpowiedniej zresztą czujności zainteresowanych osób — prowadzi ostatecznie do nudów i do wywietrzenia się z głów intryg. P. Irena przyjmuje (za poradą d-ra Zygmunta) wytworzoną sytuację, ale zaczyna się staranniej ubierać. Sydonji obiecano piękny kostjum.. Lola zabiera tuberozę... co prawda, rzuca ją natychmiast, otrzymując za to miano „zwyrodniałego głupca", czego strawić nie może... Więc i zbrodnia na wszelki sposób ukarana—cnota zaś trymfuje...

„Tuberoza" przeszła już przez próbę przedstawienia scenicznego. Można mniemać, że tragiczna nuta w zakończeniu wprowadza jedyny dysonas do ogólnego charakteru lekkiej komedji. A jednak... nie mogę uwierzyć, iżby utwór p. K. Rosinkiewicza istotnie szczerze mógł zabawić widzów... Brak mu prawdziwej lekkości i beztroski, otwartego dążenia do wywołania śmiechu. Jest tu coś w rodzaju psychologji, jest tu coś w rodzaju tezy, nauki moralnej... A to momenty właśnie są błahe, powierzchowne, powiedziałbym nieledwie banalne. Czy naprawdę dziś to może bawić ludzi?

A. Drogoszewski.

Książki dla ludu.

„Bjbljoteczka wychodźtwa polskiego". Moskwa. Nakł. wydawnictwa „Świt". Skład również w księgarni „Gazety Polskiej". Druk Popławskiego. T. I—XX. (1916). T. XXI—XXIII. 1917. (17×14).

(I. Pieśni i śpiewy polskie. Str. 72. C. kop. 20. II. J. Chociszewski: Dzieje ojczyste. Str. 72, kop. 20. III—VI. A. Mickiewicz: Pan Tadeusz. Str. 300, kop. 85. VII. Lech: Na wyspie australskiej. Przygody rozbitków polskich. Str. 72, kop. 25. VIII. Grunwald (z powieści histor. H. Sienkiewicza „Krzyżacy). Str. 64, kop. 25. IX—X. J. I. Kraszewski: Ostatnie chwile księcia wojewody (Panie Kochanku) Str. 140, kop. 50. XI. Piotr Skarga: Kazania o miłości ojczyzny, potrzebie zgody, prawach niesprawiedliwych i skutkach grzechów. Str. 72, kop. 25. XII. Ign. Chodźko: Żegota z Milanowa Milanowski (Z „Obrazów litewskich"). Str. 84, kop. 25. XIII—XIV. Winc. Rapacki: Hanza. Powieść z XV w. Str. 144, kop. 50. XV. Ad. Dygasiński: Krańcowy. Str. 72, k. 25. XVI. J. Słowacki: Beniowski. Str. 72, kop. 25. XVII—XVIII. Wład. St. Reymont: Sprawiedliwie. Szkic powieściowy. Str. 132, kop. 50. XIX. Kl. Junosza: Dworek przy cmentarzu. Str 72, kop. 25. XX. Kornel Ujejski: Trzy struny... Wybór poezji. (Z wstępem). Str. 72, kop. 25. XXI—XXII. Kalendarz „Świt" na r. 1917, z „Gwiazdką na wygnaniu. Str. 144, kop. 60).

Z zapowiedzi wydawnictwa, podpisanej przez d-ra Tadeusza Jaworskiego, dowiadujemy się, że celem jego miało być wydanie *arcydzieł* literatury polskiej, mianowicie: „Pieśni i śpiewów polskich", dziejów ojczystych, Pana Tadeusza, Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa, utworów Kraszewskiego, Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Konopnickiej. „Już pierwsza serja (18—24 tomików) da — zapewniała redakcja — całość o *wysokiej wartości literackiej*, przystępną w układzie dla szerokich kół wychodźtwa polskiego".

Żałować wypada, że charakter dotychczasowy wydawnictwa niezupełnie zgadza się z zapowiedzią. „Bibljoteczka wychodźtwa" naprawdę mogłaby zaspokoić potrzeby emigracji — szkół i samouków, gdyby okazała większą dbałość o „wysoką wartość literacką" i przystępność układu. Tymczasem spotykamy brak jednego i drugiego. Wybór utworów niczem nie umotywowany: od zapowiadanych arcydzieł — „Bibljoteczka" z miejsca przeszła do utworów słabych, obliczonych na czytelnika niewybrednego, a „szerokie koła wychodźcze", dla których miała wychodzić bibljoteka, próżno szukać tu będą objaśnień historyczno-literackich, umożliwiających zrozumienie zarówno arcydzieła, jak staroświeckiej gawędy.

W t. I — Pieśni i śpiewy polskie — brak dokładności w oddaniu tekstów, brak nazwisk autorów, brak objaśnień historycznych i językowych, brak spisu rzeczy. „Pan Tadeusz" nie tylko nie opracowany przez wydawcę, ale opuszczono nawet objaśnienia poety. W t. VII spotykamy obok

słabej powiastki podróżniczej, urywki z „Pamiętnika chłopca“ Amicisa. Takie niespodziane spotkania pod jedną okładką najsprzeczniejszych utworów, czasem urywków (użytych najwidoczniej dla zapełnienia zbywającej części arkusza) powtarza się w dalszych tomikach. Sienkiewiczowski opis Grunwaldu, poprzedzony wstępem — zbytecznym, bo zupełnie nie wyjaśniono czytelnikowi znaczenia Krzyżaków, pomimo użycia dosadnych wyrażeń. Tendencją antyniemiecką usprawiedliwić można przedruk „Hanzy“, ale trudno zgadnąć, co skłoniło redakcję do przedrukowania nad wszelki wyraz lichej powiastki Dygasińskiego p. t. „Krańcowy“, której do „krzepiącego pokarmu“ zaliczyć nie sposób. „Beniowski“ wydany „w skróceniu“. Nie można nazwać szczęśliwym pomysłu powyrywania z poematu strzępków epickich z 13 pieśni i wydania ich bez żadnych objaśnień — niewiadomo dla kogo. Zamyka serję skromny kalendarz, w którym przeszło połowę objętości zajmuje „Szopka Orenburska“ p. T. Jaworskiego i liczny zbiór kolend. Szkoda, że zamiast słabych powiastek redakcja kalendarza nie dała wygnańcom n. p. treściwych wiadomości o Rosji, jej gienezie i dzisiejszej strukturze. Cóż z tego, że redakcja chwali się w kalendarzu, że „Bibljoteczkę“ założono „ku pokrzepieniu serc i zbożnej rozrywce“, że kosztowała ona „dużo pracy i zachodu“ — kiedy sąd o wynikach nie może być dodatni. Z całej serji zaledwie czwartą część zajmują utwory celniejsze — pozatym wcisnęły się do wydawnictwa okazy szarego gawędziarstwa. Cóż za pokrzepienie serc dać może wygnańcowi marna nowela Dygasińskiego o bankructwie zidjociałego szlachcica, albo nawet tak barwna a posępna, jak „Ostatnie chwile księcia wojewody“? Najwidoczniejszy brak planu sprawił, że pominięte zostały utwory z życia emigranckiego („Pan Balcer“, „Za chlebem“, „Szkice Syberyjskie“), obrazy ziemi polskiej, jej piękności i chwały, pominięci pieśniarze ludu polskiego—Syrokomla i Lenartowicz, Konopnicka i Orzeszkowa, nieobecny Prus. Powtarzamy: brak planu i brak opracowania świadczą o małym nakładzie pracy ze strony redakcji.

Tak wydawać „bibljoteczki“ popularnej dziś nie wolno. Mamy przecież wzory odpowiednich opracowań: „Arcydzieła“ Westa w Brodach, wydawnictwa „Macierzy Polskiej“ i Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie, tudzież warszawska „Bibljoteczka uniwersytetów ludowych“, a zwłaszcza „Wybór pisarzów polskich dla domu i szkoły“, wreszcie wychodząca w Kijowie „Skarbnica“ dają przykład, *jak* powinna być popularyzowana literatura w społeczeństwie, gdzie tak wiele samouków, tak wiele osób czytających nie miało narodowej szkoły. Żywioły te bez umiejętnej pomocy nie przenikną do zaklętego skarbca literatury ojczystej. W ciężkich warunkach życia emigracyjnego godziłoby się wydawcom, pretendującym do ideowości, więcej okazać troskliwości o bezbronnego, na ich łaskę i niełaskę zdanego czytelnika.

Tadeusz Turkowski.

Kalendarze.

„Bratnie pozdrowienie z Nowym Rokiem 1917“. Wydawnictwo Towarzystwa pomocy dla ofiar wojny. Petrograd. 1917.

Jest to skromnie wydany i drobny co do swej objętości kalendarz, przeznaczony dla naszych tułaczy, rolników przedewszystkim. Wśród powodzi kalendarzy i kalendarzyków tegorocznych, jaka wylała się na rynek księgarski, wydanie to stanowi nader dodatni wyjątek. Odznacza się ono swą szczególną oryginalnością. Nigdy jeszcze nie mieliśmy w ręku kalendarza tak rozumnie, celowo, z uwzględnieniem okoliczności, ducha czasu i potrzeb chwili napisanego, jak to wydanie P. T. P. O. W.

Zwykle piszą u nas kalendarze dla wszystkich, nie zaś dla klas lub warstw poszczególnych. A jeżeli wydaje się kalendarz specjalnie dla ludu, to zawsze musi on zawierać najpierw wyliczenie miesięcy i dni według nowego i starego stylu, alfabetyczny wykaz Świętych, tudzież dni galowych dworskich; następnie podaje się nieco „strawy historyczno-literackiej“, odrobinę wiadomości o naszych wielkich rodakach — Skardze, Mickiewiczu i Sienkiewiczu; wreszcie — porady gospodarskie i domowe wątpliwego praktycznego znaczenia. Zużywa się na to dużo papieru i druku, a zainteresowania wzbudza się nader niewiele.

„Bratnie pozdrowienie“ z tym szablonem nie ma nic wspólnego. Służy ono jednej określonej idei i jedną określoną kategorję czytelników ma na względzie. I dlatego zawiera to jedynie, co służyć ma ściśle określonemu celowi.

Mianowicie, liczy ono na te wielotysięczne rzesze ludu wiejskiego, jakie huragan wojenny przerzucił z Polski do Rosji; chce podnieść udręczoną duszę wygnańca na obczyźnie dalekiej, dać jego myśli rozbudzonej nieco świeżego pokarmu, podsunąć jej nowy temat do rozwiązania o tym, co czeka lud polski po powrocie do kraju i jak tam w wolnej ojczyźnie trzeba będzie wznosić zburzony gmach życia gospodarczego krok za krokiem, dzień za dniem.

Stąd w kalendarzu mamy specjalny układ i treść zastosowaną do potrzeb chwili. Na każdy miesiąc podano osobną uwagę, rzucono pytanie: „Co tam u nas teraz robią?“ jaki zwyczaj przywiązany jest do danej pory roku, dnia lub święta? Uwaga serdeczna, rzucona niekiedy nader zręcznie, działa przedziwnie tkliwie na czytelnika, stęsknionego po kraju, po swojej sadybie, po krewnych, po drogich. Starannie dobrany wiersz patrjotyczny, wzięty z przebogatej skarbnicy naszej polskiej poezji, zastosowany do każdego miesiąca, potęguje uczucie miłości dla swoich i tęsknoty za krajem, umacniając w duszy tułacza postanowienie corychlejszego powrotu do ojczyzny polskiej.

Ale najbardziej dodatnio przedstawia się część literacka. Znajdujemy tu szereg krótkich artykułów rzeczowych, uświadamiających wygnańca o wielkości narodu polskiego i bogactwie ziemi ojczystej, o zadaniach, jakie czekają lud polski po skończonej wojnie, o konieczności naśladowania czy to w pracy na roli, czy przy warsztacie, czy w fabryce nowoczesnych sposobów wytwarzania, wogóle—o potrzebie umiejętności pracy i o szerzeniu *kultu* pracy. Znajdujemy tu sporo ciekawych zestawień liczbowych, wydajności n. p. ziemi u nas a w krjaach zachodnich, poszczególnych plonów kultury rolnej naszej a zagranicznej itp.

„Bratnie pozdrowienie“ może posłużyć za wskazówkę, o czym dziś mówić do ludu naszego i jak budzić myśl społeczną w głowach czytelników wydawnictw popularnych.

Ks. Al. Wojcicki.

Rzeczy polskie w piśmiennictwie obcym.

Arnoldo Fraccaroli. *La presa di Leopoli* (Lemberg) et la guerra austro-russa in Galizia. Con 16 pagine d'incisioni fuori testo et due cartine. Fratelli Freves, editori, Milano 1914. (Z wydawnictwa Quaderni della Guerra).

Autor, współpracownik poważnej gazety włoskiej „Corriere della Sera“, był w pierwszych miesiącach wojny światowej korespondentem wojennym przy sztabie armji austrjackiej. Książka jego p. t. „Zdobycie Lwowa“ jest sprawozdaniem z bezpośrednich wrażeń, jakich autor doznał od chwili wyjazdu z Medjolanu do połowy września 1914 r., t. j. do końca pamiętnej bitwy galicyjskiej. Zawiera ona barwne obrazki z życia obu stolic w pierwszych dniach mobilizacji, lekko naszkicowane sceny ludowe na

stacjach kolejowych i widziane z okien wagonu pejzaże Puszty węgierskiej; główną jednak treść książki stanowi opis wypadków, które rozegrały się w sierpniu i wrześniu 1914 r. na polach galicyjskich. P. Fraccaroli opisuje zajmująco Przemyśl, Nowy Sącz i wszystko to, co widział w Gródku, na tyłach armji, podczas wielkiej bitwy, która rozstrzygnęła o losie Lwowa na przeciąg pewnego okresu obecnej wojny. Opowiada o sztabie austrjackim, charakteryzuje wybitnych gienerałów, wychwala wyekwipowanie obu armji, streszcza rozmowy z rannymi różnych narodowości lub z jeńcami. Są to rzeczy barwne, pisane interesująco i pozostają na poziomie dobrego fejletonu w wielkim dzienniku europejskim.

Czytelników polskich zainteresuje jednak bardziej ostatni rozdział książki, zatytułowany: „Paesi e popoli della Galizia in guerra“. Autor przebywał w Galicji tylko dwa miesiące, ale były to czasy, kiedy całe setki tysięcy mieszkańców wędrowało z miejsca na miejsce. P. Fraccaroli, który, jak zapewnia, pragnął szczerze wyrobić sobie opinję o stosunkaeh narodowościowych w Galicji, miał niejednokrotnie sposobność rozmawiać z przedstawicielami rozmaitych partji, z Polakami, jakoteż z Rusinami i Żydami. W rozmowach tych spotykamy sądy dla nas zbyt powierzchowne lub obecnie przestarzałe. Autor, który okazuje wielką sympatję dla Rosji, ocenia zbyt stronniczo stosunki polityczne w Galicji. Nie wiadomo, na jakich źródłach opierając się, podaje on, że w Galicji większość stanowią Rusini, których ma być 3½ miljony, gdy Polaków jest tylko 3 mil., że ludność ruska była uciskana itd. Nie wdając się w polemikę, można tylko wyrazić żal, że książka pisana z talentem i z prawdziwą sympatją ku sprawie polskiej, równocześnie rozszerza wśród włoskich czytelników wiele niesprawiedliwych i krzywdzących nas ogólników.

Antoni Ryniewicz.

S. F. Librowicz. *Na kniżnom postu.* Wospominanja, zapiski, dokumenty. (Izdanje T-wa M. O. Wolf, Petrograd i Moskwa 1916). (Po rosyjsku). Duża ósemka. Str. 406, III. Cena rb. 3.

Ta obszerna książka, „poświęcona pamięci Maurycego Wolfa i literackich i społecznych działaczów jego czasu“, może w wysokim stopniu zająć i polskiego czytelnika. Bo i autor jej Polak, p. Librowicz, znany badacz polskich pamiątek w Rosji, i treść jej niejednokrotnie o Polakach mówi. Sam główny przedmiot opowiadania, to znowu Polak, z Polski do Rosji przybyły, lecz i w Rosji o ojczyźnie nie zapominający. Rodem z Warszawy, M. Wolf (ur. w r. 1825) tam kończył szkoły, tam w księgarni Glücksberga zaczął pracować w tym zawodzie, w którym później miał do tak wielkiego przyjść znaczenia. Był potym we Lwowie w księgarni Milikowskiego, w Krakowie u Czecha, w Wilnie u Glücksberga, który posługiwał się nim jako agentem, sprzedającym książki po miastach i wiejskich dworach. Przeniósszy się do Petrogradu, pracował w poważnej firmie wydawniczej Isakowa, gdzie wkrótce objął samodzielnie, na własny rachunek wydawnictwo polskich książek (przekład z łacińskiego polskich historyków, wydania Mickiewicza, „Estetyki“ Libelta, „Żywotów Świętych“ X. Skargi itd.). W r. 1853 opuścił Isakowa i założył w stolicy państwa własną księgarnię, sortymentową i wydawniczą, własną drukarnię, a później filję tych zakładów w Moskwie. Przez trzydzieści lat (um. w r. 1883) prowadząc ożywioną działalność wydawniczą, książkową i czasopiśmienną, Wolf stykał się osobiście z wieloma wybitnymi ludźmi swego czasu, miał stosunki z autorami, kupującymi i — cenzurą, to też wspomnienia o nim muszą zawierać wiele bardzo ciekawego nie tylko anegdotycznego, ale i istotnie daną epokę charakteryzującego materjału. Nie mogąc o tym wszystkiem obszerniej tu pisać, wymieńmy bodaj napisy kilku rozdziałów, jako dowód bogactwa i ciekawości ich treści. Więc: „Protektorowie rewolucji“, „Areszt Logiki Milla“, „Koronowany historyk i jego tłumacz“, „Epizod z życia Turgieniewa“, „Boska Komedja w Rosji“, „Wielki Książę klientem księgarni“, „Jak hr. Milutin przygotowywał się do konstytucji“, „Zły gienjusz Rosji“ (Pobiedonoscew) itd.

Osobno trzeba tu pomówić o wspomnieniach, „stosujących się do Polski i Polaków“, a i o tym można mówić tylko krótko, tak wiele jest tych „poloników“. Rozdział o „Prokuratorze-poecie“ opowiada o M. P. Siemionowie, zapalonym wielbicielu Mickiewicza. Niezwykły był początek tego kultu rosyjskiego urzędnika dla polskiego poety. Oto Siemionow, będąc po wypadkach r. 1863 gubernialnym prokuratorem w Wilnie, zwiedzał tamtejsze więzienie, w którym siedział m. in. skazany na śmierć powstaniec R—icz. Wszedszy do celi, Siemionow usłyszał go deklamującego jakieś wiersze. Na zapytanie, czy nie ma przed śmiercią jakiego życzenia, Polak prosił o... tomik poezji Mickiewicza. To tak wprawiło Siemionowa w zdumienie, że nie tylko z niemałym trudem uwolnił skazańca od grożącej mu szubienicy, ale i sam zapoznał się z poezjami Mickiewicza i począł je przekładać, drukując w r. 1869 „Sonety krymskie“, a potym wybór przekładów, nagrodzonych przez Ces. Akademję Nauk puszkinowską nagrodą. Charakterystyczną jest rzeczą, że Siemionow poza tym polską literaturą wcale się nie interesował. — O Mickiewiczu mówi także osobny ustęp: „Mickiewicz po rosyjsku“, w którym p. Librowicz podaje starania M. Wolfa około wydania zbiorowego przekładu dzieł poety pod redakcją Polewoja. — Rozdział o „Pierwszym redaktorze dziennika „Nowoje Wremia“ wskrzesza postać Polaka, slawisty A. K. Kirkora, który zrazu ogłaszał swe prace w polskich czasopismach w Wilnie, a nawet był redaktorem urzędowego „Wilenskiego Wiestnika“, lecz nie mogąc pogodzić się z duchem rządów Murawjewa przeniósł się do Petrogradu i tutaj założył w r. 1867 nowy dziennik „Nowoje Wremia“ z tendencją dążenia do rosyjsko-polskiej ugody. Nie mając jednak dostatecznych funduszów i nie znajdując sympatji dla swojej idei w rosyjskim społeczeństwie, Kirkor sprzedał w r. 1871 gazetę, przeniósł się do Krakowa, gdzie zmarł w r. 1887.— W. Spasowiczowi poświęcony jest osobny rozdział, przedstawiający jego przyjacielskie stosunki z M. Wolfem, z którym mieszkał w stolicy od r. 1848, by później zostać jego pierwszym pomocnikiem i sekretarzem, tłumacząc dla niego najprzód łacińsko-polskie kroniki.—Inna wybitna postać XIX w., ks. Ignacy Hołowiński, występuje tutaj jako „Arcybiskup-protektor“, bo dostojnik polskiego kościoła stale sprzyjał Wolfowi, który wydał wspaniale jego „Podróż do Ziemi Świętej“, na czym zarobił 40,000 rb. — Dość luźno z właściwym przedmiotem książki związaną, ale ciekawą dla nas jest rzecz o „Opiekunie zesłanych“, gubernatorze tobolskim A. I. Despot-Zenowiczu, który łagodnie obchodził się z ofiarami r. 1863, uważając powstanie za „dzieło petrogradzkiej prowokacji“ i twierdząc, że „takich marzycieli nie karać należy, ale leczyć“. Poza tym są jeszcze zajmujące szczegóły o Klaczce, jako tłumaczu, poleconemu Wolfowi przez Turgieniewa, o koncercie Wieniawskiego, o inżynierze-gienerale Kierbedziu itd.

Pełna treści, ciepło a bez panegiryzmu napisana, starannie wydana książka p. Librowicza jedną ma tylko wadę: brak jej koniecznego w takich razach skorowidzu nazwisk omówionych osób.

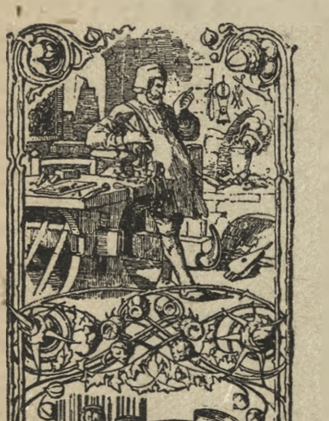
Dr. J. Flach.

GRAFIKA

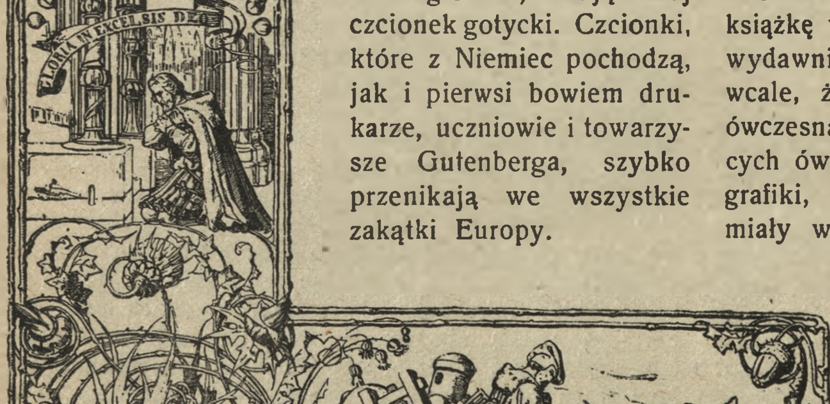
Rozwój sztuki graficznej.

Sztuka drukarska w rozwoju i rozpowszechnieniu sztuk graficznych w ogólności odegrała rolę tak wybitną i decydującą, iż nie od rzeczy byłoby przyjrzeć się rozmaitym fazom jej rozwoju, najbujniejszego w XVI, XVII i XVIII stuleciu, upadku prawie zupełnego w XIX wieku, aby zrozumieć lub choćby tylko zauważyć znaczenie wysiłków obecnych na tym polu. Są one tak wyraźne, że mamy prawo mówić o współczesnym odrodzeniu grafiki, i nie dostrzeganie i nie ocenianie tego faktu jest co najmniej dowodem braku dobrego smaku i poczucia stylu w rzeczy takiej, jak książka i jej szata zewnętrzna.

Ograniczone ramy artykułu i z wielu względów ograniczona możliwość ilustrowania spostrzeżeń odpowiednimi przykładami zmuszają mnie do bardzo treściwego ujęcia kwestji.



Otóż, pominąwszy niemowlęce lata grafiki z okresu Gutenberga i jego bezpośrednich następców, we wszystkich prawie drukach owego okresu zauważymy, jako rys dominujący, druk gotycki. Gotyk niemiecki panuje wszechwładnie: — pierwsze druki we Włoszech, Francji, Hiszpanji, jak i druki angielskie, mają krój czcionek gotycki. Czcionki, które z Niemiec pochodzą, jak i pierwsi bowiem drukarze, uczniowie i towarzysze Gutenberga, szybko przenikają we wszystkie zakątki Europy.



Okres ten trwał stosunkowo niedługo, gdyż surowy, poważny i nieco twardy styl gotycki, tak odpowiedni duchowi Reformacji i protestantyzmu, obcy był dla całej łacińskiej Europy. Narody rasy romańskiej, wychowane na rękopisach i napisach z czasów rzymskich, których wykwintna prostota i miękkość lepiej odpowiadały ich charakterowi, tak, że wkrótce, bo w niespełna sto lat od wynalazku Gutenberga, mamy już łaciński krój czcionek, krój „scrittura umanistica“ włoskiego Renesansu, stosowany przez takich drukarzy, jak Aldus w Wenecji, Froben w Bazylei, Estiennes w Paryżu, Berthelet i Day w Londynie, Plantin w Antwerpji i Elsewirowie w Leyden i w Amsterdamie.



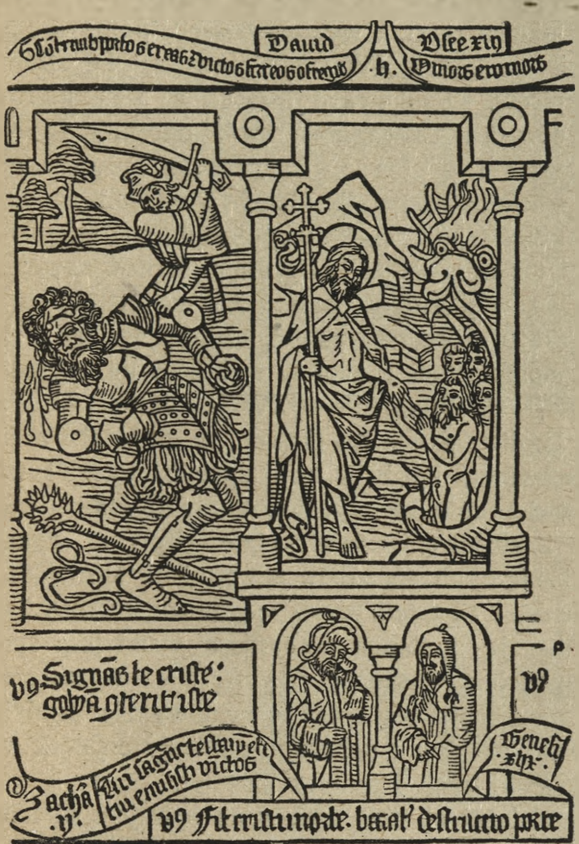
Sztuka drukarska rozwija się coraz wspanialej, a w parze z tym idą ozdoby, ornamenty i ilustracje. Cały okres wieku XVI, XVII i XVIII daje nam wydawnictwa wytworne, posiadające właściwy sobie styl, a treść ich i szata zewnętrzna pozostają w doskonałej harmonji wzajemnej. Najbardziej nieobeznany z tym, kulturalny mieszkaniec Europy, potrafi łatwo poznać i odróżnić książkę wydaną w epoce n. p. stylu Rococo od wydawnictwa w stylu Empire. I nie dziwi nas to wcale, że wydawnictwa te są dla nas obce. Cała ówczesna sztuka pozostawała pod wpływem panujących ówcześnie estetycznych prądów, a w dziedzinie grafiki, krój czcionek, układ ich, ozdoby i ilustracje miały wybitne piętno panujących wówczas stylów i upodobań, bo były projektowane i wykonywane przeważnie ręcznie, a więc bezpośrednio, jako rozmaite miedzioryty i staloryty, przez artystów ówczesnych wykonywanych, tak, że epoka, w której one powstawały, silnie się w tym uzewnętrzniała.

Tak trwa do XIX wieku.

Wiek XIX, wiek pary i elektryczności, przesiąknięty utylitaryzmem i nawskroś zmaterjalizowany, postanowił zastąpić świadomą pracę ludzką bezduszną produkcją

fabryczną. Kalkulując przeważnie na taniość wydania, a zgoła nie troszcząc się o estetyczną stronę wydawnictwa, daje nam w większości rzeczy niesmaczne, bez stylu, kosmopolityczne; ozdoby drukarskie są tak banalne i nic nie mówiące, że można się było bez nich obejść, choćby ze względu na mniejsze koszta...

Jednym słowem „duch czasu“ odbija się również na ruchu wydawniczym, dając nam tę całą olbrzymią



produkcję, nie przekraczającą jednak granic miernoty i szablonu, produkcję tandety pod względem zewnętrznym, usiłującą niekiedy jarmarczną jaskrawością barw i podejrzanym przepychem zaznaczyć chyba swoją bezstylowość.

Sztuka drukarska — jako sztuka — stanęła na martwym punkcie; ruch wydawniczy, wzmożony wprawdzie do niebywałej przedtym potęgi, produkuje i zasypuje cały świat swoją tandetą.

Przeciwko panoszącemu się ówcześnie prądowi powstaje jedyny protestujący głos w Anglji, gdzie pierwszym i najżarliwszym propagatorem odrodzenia sztuki graficznej jest — o dziwo! — chłodny i praktyczny Anglik, John Ruskin, i porywa za sobą szereg zwolenników, jakoteż zwartą masę artystów-wykonawców. Ruch ten szybko i szerokiemi kręgi ogarnia całe masy najwybitniejszych artystów na Europejskim kontynencie; wśród szerszych zaś mas budzi zaciekawienie się tą kwestją, tak u czytającej publiczności, jak i u twórców-artystów.

Wśród powodzi nazwisk wybijają się takie, jak Walter Crane, Aubrey Beardsley'a w Anglji, Dulac'a i innych we Francji, całe falangi znakomitych grafików niemieckich. Wszyscy oni pracują twórczo intensywnie i oto zaczynają się zjawiać wydawnictwa o wybitnych cechach i charakterach narodu, wśród których powstają, i dziś już, chociaż do ostatecznych wyników i skrystalizowania się zupełnego jeszcze daleko, z łatwością możemy zauważyć, iż wzrosły wymagania estetyczne inteligientnego czytelnika i że dziś (nie biorąc pod uwagę tutejszych, obecnie anormalnych stosunków) książka niedbale i nieestetycznie wydana — nie powiem razi, bo to mało przekonywujące, ale się nie opłaca... i o tym dobrze wiedzą nasi księgarze-wydawcy, którzy nawet potrafili przystosować się do żądań i dają efektowne okładki, podczas gdy treść często pozostaje niżej krytyki, ale wiadomo, że okładka wabi oko, a o treści można się przekonać dopiero po kupnie książki...

Celem tego artykułu nie jest powiedzenie czegoś nowego, bo to są rzeczy dawno już znane i powiedziane, lecz pragnąłbym tylko w sposób bezpretensjonalny ująć w pewną całość i podkreślić niektóre dążenia, których znaczenie nie zawsze, a zwłaszcza u nas, należycie oceniano lub choćby zauważano. — Szczupłe ramy naszego działu, poświęconego grafice, nie pozwalają na szersze traktowanie sprawy grafiki, zwłaszcza, że trzeba nie tylko opisywać, lecz zarazem ilustrować, co w dzisiejszych czasach nie zawsze jest możliwe; chcielibyśmy jednak zwrócić baczniejszą uwagę naszych czytelników, tymi zagadnieniami się interesujących, na współczesną grafikę oraz wytworniejszę wydawnictwa Zachodu.

Twórczość polską zaś na tym polu będziemy się starali obszerniej zobrazować w następnych zeszytach





rzeczowymi artykułami znawców i krytyków, ilustrując je odpowiednio; poza tym możemy zapowiedzieć szereg interesujących artykułów o „ex-libris'ach“ naszych i obcych, do których szereg klisz zaczerpniemy — dzięki uprzejmości znanego archiwisty i kolekcjonera p. Karola Bołsunowskiego — z jego bogatych zbiorów.

MARJAN IZYDOR CHOMIAK.

Stylowość w grafice.

Słowo grafika, a ściślej i po polsku wyrażając się, zdobnictwo książkowe, oznacza zewnętrzne wyposażenie wydawnictw drukarskich, i słowem tym obejmujemy wszystko to, co się tyczy zewnętrznej szaty książki, wszystko oprócz treści literackiej, a więc: druk, okładkę, ozdoby i ilustracje, a wreszcie format i papier.

Początki zdobnictwa wogóle są tak stare, jak i człowiek, tym samym wcześniejsze od wynalazku pisma, zaś zdobnictwo pisma, a więc rękopisów, ma już całą historję, której przytaczanie szczegółowe zajęłoby zbyt wiele miejsca i zresztą nie jest celem tego artykułu.

Wystarczy, że wspomnę tylko, iż ozdabianie rękopisów rozpowszechnione było tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie aż do XVI wieku, a poczęło upadać jednocześnie z wynalezieniem druku, a następnie fotografja i inne mechaniczne sposoby reprodukcji do szczętu je wykorzeniły.

Największy rozkwit tej sztuki przypada w okresie Renesansu i sądzę, że wszyscy interesujący się tym znają, choćby tylko z reprodukcji i naśladownictw, owe przepyszne zwoje pergaminów, ozdabianych wspaniałymi ornamentami i inicjałami, zdobnych srebrem i złotem, bogatych w barwy i rytowane ozdoby, pięknymi zwojami strojne, w których zawsze charakter piórowych zakrętów przeważał.

Sztuka ta miała swych poważnych przedstawicieli w wiekach średnich i w czasie Odrodzenia, prawdziwi artyści, tacy jak Albert Dürer, brali w niej wybitny udział, i dziś po wszystkich muzeach i większych bibljotekach możemy podziwiać te tak wytworne i stylowe malowidła na brzegach kart wschodnich rękopisów, mszałów średniowiecznych i książek modlitewnych.

Z końcem XV wieku zaczął się upadek tej sztuki, upadek w tym znaczeniu, że zarzucono prawie zupełnie konwencjonalność zdobniczą, te tak przepyszne i stylowe ornamenty Renesansu, których dekoracyjne ujmowanie nadaje tyle stylu i uroku wszystkim rękopisom tych czasów, a zaczęto wprowadzać rzekomo dla ożywienia, owo aż do ułudy oka, rysowanie roślin i owadów z cieniami rzucanymi na stronicę, których bezstylowość i brak smaku okazuje się nam dzisiaj zupełnym zwyrodnieniem i degieneracją stylu, nie mówiąc o zasadniczym błędzie bezcelowej i dziecinnej wprost kłamliwości, która, wykluczając konwencjonalny ornament płaski dawnych rękopisów, zastąpiła „prawdziwym“, pstrząc stronice foljałów podobiznami roślin, kwiatów i much, „jak żywych“, łażących i rosnących na .. pergaminie.

Wynalazek i rozpowszechnione zastosowanie druku, drzeworytów, rozmaitych miedzio- i stalorytów, początkowo ręcznie wykonywanych, położyło, jak się rzekło, w końcu XVI wieku kres sztuce zdobniczej rękopisów. Drukowane książki z tych pierwszych okresów drukarstwa mają swój odrębny i wybitny charakter i ponieważ przeznaczone były dla nielicznej stosunkowo garstki, ludzi wyższych wykształceniem lub majątkiem, były poniekąd przedmiotem zbytku, i też oprawianie ksiąg długo stanowiło gałęź złotnictwa, w początku dopiero XV w. poczęto oprawiać książki w skórę i pergamin, ozdoby zaś na nich wyciskano żelazem, a winiety wybijano na sposób drukarski. We Włoszech w XVI w. Maioli, we Francji Jan Grolier, Ewe, Le Gascon, a później Pasdeloup i Bauzonnet, każdy w swój sposób, okazali wielkie zdolności zdobnicze w zastosowaniu do rodzaju materji.

Zastosowanie powszechne papieru, wynalazek mechanicznych sposobów reprodukcji, sprowadził potanienie, i co zatym idzie, rozpowszechnienie książki, czyniąc ją dostępną wszystkim warstwom społecznym; ruch wydawniczy przybierał coraz szersze kręgi, udoskonalał się coraz nowymi wynalazkami i dziś stanowi potężny i ogromnie doniosły czynnik w rozwoju cywilizacji i kultury ludzkiej.

Książki obecnie wydawane bywają z wielkim nakładem pracy i starań, wyposażone często mnóstwem ozdób i ilustracji, tak, że sztuka graficzna ma szerokie pole do udoskonaleń i rozwoju.

Pojęcie jednak słowa grafika bywa tak rozmaicie interpretowane i tak rozmaicie wykonywane, że koniecznem jest ścisłe rozgraniczenie tych pojęć, aby uniknąć wynikających stąd omyłek, trudnych niektórym nawet do ścisłego określenia, wskutek niesprecyzowania zasad zdobnictwa książkowego.

Otóż, jak powiedziano wyżej, grafika obejmuje druk, ozdoby i ilustracje, a wreszcie papier i format książki; druk, ściślej krój czcionek, istniejących dziś w rozmaitych rodzajach i stylach, powinien być mniej więcej dobierany stosownie do treści książki i kwestja ta jest bezsporną, gdyż na to absolutnie zgodzi się każdy, że nonsensem jest drukowanie n. p. współczesnego romansu, powieści lub humoresek czcionkami gotyckiemi lub jakimś archaizowanym typem „antiqua“ i na odwrót, razić będzie wydawnictwo poważnego dzieła naukowego, wytłoczonego jakąś groteskową kursywą — błąd ten zachodzi zresztą bardzo rzadko.

Ozdoby są dwojakiego rodzaju i przeznaczenia — zewnętrzne, t. j. okładka i tu wchodzi kompozycja napisu, ornamentu lub rysunku, i wewnętrzne,



Drzeworyt wykonany
manierą negatywną.

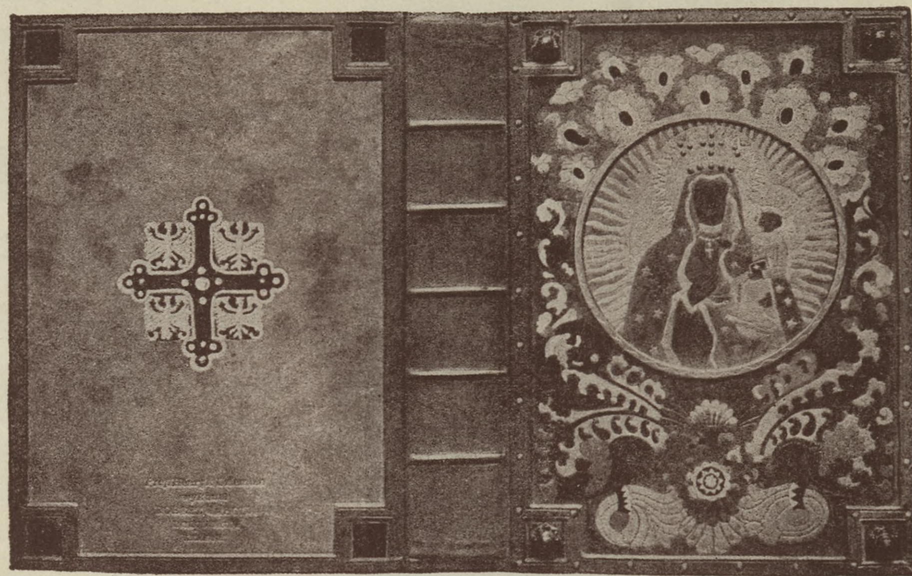


Klisza kreskowa
Ilustr. Rys. F. von Bayros'a
z dzieła „Królowie i Jakobini"



Cynkografja w manierze kredkowej.
Okładka „Chimery". Rys. J. Mehoffer.

Klisza siatkowa (autotypia)
oprawa ze skóry rosyjskiej, tłoczonej
i barwionej.
Proj. Henryk Uziembło.







Kombinacja kliszy kreskowej i siatkowej.
(System Tangier).

WIADOMOŚCI Grafika BIBLJOGRAFICZNE

a więc inicjały, rozmaite nagłówki, winiety i ilustracje. Tu panuje istna anarchja, zamieszanie pojęć, doprowadzające do tego, że wydaje się całe mnóstwo książek, z wielkim nakładem starań i kosztów, a w rezultacie otrzymuje się rzecz mało wartościową estetycznie, bezstylową, a często nawet rażącą, i co najgorsze, że taki wydawca, o ile naturalnie odczuwa to, jest tem niemile zdziwiony, nie wiedząc, gdzie właściwie błąd ten leży.

Dla lepszego zrozumienia wniosków i zasad, które później wyprowadzę, przypomnijmy sobie g r o s s wydawnictw, wyłożonych w witrynach księgarń wielkomiejskich, owe szeregi książek, powieści, sensacyjnych romansów z bajecznie kolorowymi rysunkami tytułowymi, tą całą masę wydawnictw perjodycznych, miesięczników i różnych m a g a z i n'ó w amerykańskich. Wszystko to nieraz z wielkim nakładem, barwnie, jaskrawo wydane, krzyczy, wydziera się, stara się za wszelką cenę wrazić w mózg ogłuszonego tem widza, fascynuje, drażni go sensacyjnością, naturalistyczną wiernością i pomysłowością okładki, na których taki spokojny i pracowity b o u r g o i s spostrzega nagle jakąś potwornie rozwartą paszczę tygrysa lub innego bydlęcia, — wyciągniętą, wyłażącą wprost z papieru rękę, z rewolwerem lub sztyletem w kurczowo zaciśniętej dłoni i mierzącą nie wiadomo za co i po co w Bogu ducha winnego czytelnika, — tam znów straszny bandyta dobija, i to dobija bez przerwy, bez końca jakąś swoją nieszczęsną ofiarę, potoki krwi, też „jak żywe", leją się, przelewają, kapią wprost z papierowej okładki, i kapać będą tak długo, dopóki przedrażniony tem księgarz — o co zresztą trudno — nie wycofa tej książki, lub czytelnicy... nie rozkupią jej.

Wszystko to bezsprzecznie i niestety odzwierciadla nasz wiek, wiek nerwów, pogoni za sensacją i spekulacją, i doszukiwanie się w tem jakiegoś stylu lub współczesnych upodobań, musiałoby nas w końcu doprowadzić do takiej ostateczności, że wynaleźlibyśmy chyba „styl" Sherloka Holmesa i kinematografu, z jego równie stylowymi afiszami.

Idźmy dalej, spróbujmy taką dzisiejszą książkę otworzyć — tu łatwo możemy natrafić na takie „stylowe" ozdoby, jak ornament grecki lub rococo w winietach powieści z życia chłopa polskiego, lub secesyjne inicjały w fantastycznej noweli z czasów, dajmy na to, kamienia łupanego. Faktycznie, w wielu wypadkach najlepsze rozwiązanie tej kwestji, jak ozdobić książkę, byłoby proste i bezpretensjonalne wydrukowanie jej.

Inna rzecz, że książka może i powinna być, jako wytwór ducha ludzkiego, wytwornie i stylowo ozdobiona i wydana, lecz raz musimy sobie zdać sprawę z tego, że okładka to jest tylko papier, płótno, skóra, czy też jej imitacja na to użyta i nic więcej, że jest to powierzchnia płaska, biała lub barwiona i że wszelkie dążenia do wyrażenia wypukłości aż do przesady są takim samym nonsensem, jak n. p. wyrabianie materji do obić meblowych w naturalistycznie wierne desenie z kwiatów i ptaszków; jest rzeczą zawsze niewłaściwą siadać na wiązance świeżych i wytwornych róż lub na delikatnych kanarkach; a przypuśćmy, że nieskrępowana żadnymi prawidłami fantazja malarza umieści tam „jak żywy" wieniec z cierni, lub zgoła ostre, sterczące gwoździe?

Taką samą niedorzecznością jest umieszczanie na okładce jakichkolwiek obrazków, z wyjątkiem reprodukcji obrazów, lecz i te muszą być naklejone oddzielnie, lub otoczone linją, ramką lub wyciśnięciem.

O k ł a d k a n i e p o w i n n a b y ć a n i o b r a z k i e m, a n i i l u s t r a c j ą, t e p o w i n n y s i ę z n a l e ś ć w e w n ą t r z k s i ą ż k i.

Ozdobienie oprawy może co najwyżej uprzedzić czytelnika o tym, jaka jest treść w książce zawarta, i wszelkie transponowanie, choćby nawet najlepszych pomysłów literackich w pomysły zdobnicze, jako alegorje, obrazki itp., jest tym właśnie błędem, tą niewłaściwością, która nas mimowoli razi, jak każda niewłaściwość zresztą, a którą trudno znaleść, bo obrazek, jako taki, może być bez zarzutu. To każdy może i powinien zrozumieć, że do wyrażenia tego samego tematu, motywu, czy nastroju, innych sposobów i środków wyrażenia go używa poeta, muzyk lub malarz, i to jest pewnik; zaś wszelka próba mieszania tych środków, próba poetycznego malowania lub malarskiego grania, już samym określeniem tej czynności, wykazuje całą jej niedorzeczność i musi skończyć się zupełnym fiaskiem; stąd jasno wynika, że treść książki inaczej podaje nam pisarz, a inaczej musi wyrazić ją artysta-grafik.

Najważniejszą rzeczą tedy jest, by napis był czytelny, postacie zaś i ozdoby były, o ile możności, dekoracyjne, płasko traktowane, a w każdym razie bez przesadnej drobiazgowości i naturalistycznej wierności; rozumie się, że barwy muszą być też utrzymane w wzajemnej harmonji.

Zasady te w praktyce przeprowadził u nas w Polsce pierwszy St. Wyspiański, zaś cały szereg jego następców, artystów-grafików polskich, jak Mehoffer, Bukowski, Procajowicz, Frycz, Uziembło i inni, dali nam szereg stylowych rozwiązań tego zadania i zyskują coraz szersze uznanie, czego dowodem zamieszczona reprodukcja ogromnie stylowej okładki projektu H. Uziembły, wziętej z T h e S t u d i o.

O stylowości ozdób wewnętrznych, winiet i inicjałów, nie wiele trzeba mówić; niewłaściwość takiego pomysłu wydania n. p. „Faraona" Prusa z ozdobami w stylu secesyjnym, a dajmy na to „Erotyków" Niedźwieckiego ozdobionych stylizowanymi sfinksami i skarabeuszami — jest zbyt widoczną.

Zaś unikanie przy ornamentacji winiet i inicjałów, zbytniego naturalizmu, zwłaszcza wplątanych w to figur żyjących, może tylko wyjść owym ozdobom na korzyść, uwydatniając charakter i spokój ornamentu.

Ilustracja, najnowsze prądy w tej dziedzinie i stylowość ilustracji, wymagają osobnego studjum, tu nadmienię tylko krótko, że nie należy nigdy mieszać i przestawiać tych dwu zasadniczo różnych zadań, ozdób i ilustracji, w przeciwnym razie otrzymamy dziwoląg, którego niewłaściwość i miernota będzie nas wiecznie razić, chociażby były jak najlepiej wykonane.

Format i papier na okładkę i książkę zależy zupełnie od uznania, dziś, niestety, od tego, jaki jest jeszcze na składzie, rozumie się, że nikt nie będzie wydawał n. p. matematykę na czerpanym papierze, o formacie w kształcie wydłużonego prostokąta.

Tych parę spostrzeżeń i wniosków nasunie się każdemu myślącemu obserwatorowi; są to rzeczy znane i uznane i dawno w Europie w powszechnym zastosowaniu będące, zaś doskonałym pokazem dorobku tej współczesnej grafiki była międzynarodowa wystawa grafiki w Lipsku 1914 r.; tu chciałem tylko wypowiedzieć i wykazać to, że dosyć już wreszcie tych popełnianych bezmyślności, czas już, by ustał grasujący jeszcze ciągle „styl“ wydawnictw, wahających się między rodzajem cennika buraków lub innych roślin pastewnych, a „stylem“ kalendarza z jego piękną alegorją na okładce, w których niezdarna kombinacja jakiegoś zwykle amorka lub kobiety, promieniejącego słońca, stokrotek, fjołków, podobizny miejscowego kościoła lub ratusza, chromolitografją pracowicie i drobiazgowo wykonanych, walczy o lepsze z etykietą mydła „Młodość“, czy „Venus“; takie książki zasługują, by rzucić je do kosza, lub w piec.

Załączone ilustracje dają rodzaje najbardziej używanych sposobów reprodukcyjnych, a więc drzeworyt, klisza kreskowa, kredkowa, siatkowa i kombinacja kreskowej z siatkową; oprócz tego klisze te są pokazem ilustracji wewnętrznej (drzeworyty i narożniki), winiety strony tytułowej, przyczem jest tu rysunek znanego grafika, markiza F. von Bayros'a, którego wytworna i subtelna maniera stylizacji rysunku tak odpowiada okresowi ostatnich Ludwików, a przemawiający z tych rysunków poetyczny wdzięk i wyrafinowany i delikatny erotyzm czasów f ê t e s g a l a n t e s, jest co najmniej zadziwiający u tego rodem z Kroacji Węgra.

Rysunek kredką, prof. akademji w Krakowie J. Mehoffera, jest pysznym przykładem szkicu, którego klisza wykonana w manierze kredkowej i odbita na szarym, prostym papierze, daje doskonale harmonijną okładkę zeszytu „Chimery“ (ze zbiorów N. Gieryna w Kijowie).

Klisze siatkowe dają nam dwa przykłady bogatej oprawy w skórę, szeroki i płasko trzymany ornament o przestylizowanych motywach narodowych, ludowych i religijnych tworzy tak skończenie stylową kompozycję o wybitnie swojskim charakterze, że słusznie zaliczyć je można do pierwszorzędnych dzieł tego rodzaju; proste i dekoratywne motywy wyrażają tu więcej i przedewszystkiem artystyczniej charakter książki, niż najbardziej kunsztowne alegorje, transponowane z literatury. Ozdoby te projektował artysta-malarz H. Uziembło.

Ostatnia klisza, kombinacja dwu typów kliszy siatkowej i kreskowej, jest rodzajem nagłówka dekoracyjnego w stylu m o d e r n.

LEON OSTROWSKI.



Echa zgonu Henryka Sienkiewicza w prasie rosyjskiej. *)

Wieść o śmierci Henryka Sienkiewicza do głębi wstrząsnęła społeczeństwem naszym na emigracji. Ze wszystkich krańców całej Rosji do dnia dzisiejszego rozlegają się głosy bólu i żałoby, które najlepiej świadczą o tem, czym był dla nas autor „Trylogji“. Nie obojętną przeto będzie rzeczą dla przyszłego historyka, jak przyjęto po tej stronie kordonu wiadomość o śmierci wielkiego pisarza.

Interesujące jednak będą nie tylko objawy żałoby wśród polskich rzesz wygnańczych, lecz i te liczne objawy zainteresowania i wyrazy uznania, z jakiemi mistrz słowa polskiego spotkał się wśród społeczeństwa rosyjskiego, tymbardziej, że w tym ostatnim pisarz nasz cieszył się dość znaczną popularnością.

Nie można więc pozwolić na to, by głos rosyjski zaginął w powodzi zapomnienia. Będąc ograniczony szczupłemi ramkami odczytu niniejszego, nie mogę poświęcić danej sprawie zbyt wiele miejsca. W każdym jednak razie należy zwrócić uwagę przynajmniej na najcharakterystyczniejsze głosy prasy ro-

*) Wyjątek z odczytu, wygłoszonego na posiedzeniu naukowym „Polskiego Towarzystwa miłośników historji i literatury w Petrogradzie“ d. 30 listopada (13 grudnia) 1916 r. p. t. „Echa zgonu Henryka Sienkiewicza na emigracji w Rosji“. Na tymże posiedzeniu wypowiedział „słowo wstępne“ prezes T-wa prof. T. Zieliński i wygłosił odczyt o twórczoćci Sienkiewicza Z. Wasilewski.

syjskiej. Wprawdzie trafność sądu rosyjskiego o Sienkiewiczu, jako pisarzu, częstokroć wiele pozostawia do życzenia, bądź co bądź jednak należy przyznać, że naogół społeczeństwo rosyjskie należycie uświadomiło sobie znaczenie i wielkość Sienkiewicza dla narodu polskiego wogóle.

„Riecz“ (5—XI) uważa, że Sienkiewicz „był jedynym Polakiem, który zaszedł w opinji publicznej Europy tak wysoko, że jego słowo i głos w imieniu Polski rozlegały się na cały świat. Głos Sienkiewicza — zdaniem pisma tego — mógł odegrać jeszcze wielką rolę w decydujących dla Polski momentach, lecz zmarł, nie doczekawszy dni, gdy będzie osobliwie potrzebny narodowi polskiemu“.

W innym artykule taż sama „Riecz“ (6—XI) pisze: „Henryk Sienkiewicz był w ciągu ostatnich dziesięcioleci ogólnie uznanym posłem narodu polskiego, który nie miał swej formalnej dyplomacji, był jego przedstawicielem wobec państw Europy przed trybunałem opinji międzynarodowej“. Następnie przypomina „Riecz“ znane wystąpienie Sienkiewicza w sprawie Wrześni i kwestji chełmskiej.

P. Bielinskij w „Birż. Wied.“ (6—XI) pisze, że „nie można wyobrazić sobie Anglji bez Szekspira i Byrona, Rosji bez Puszkina i Lermontowa, Włoch bez Dantego, Niemiec bez Goethego i Schillera, Polski bez Mickiewicza i Sienkiewicza“. P. Bielinskij jest jednak przekonany, że Sienkiewicz miał znaczenie nie tylko dla Polski, lecz i dla Rosji, jasnym strumieniem bowiem wlała się poezja jego do morza rosyjskiego“, i wówczas, gdy wiele rzeczy sprzyjało niezgodzie z Polską, „dzieła Sienkiewicza stały się ogniwem, łączącym obie wielkie dusze — rosyjską i polską — w ich dążeniu do wolności“. W tychże „Birż. Wied.“ (5—XI) pisze inny autor, p. Speranskij: „Zdaje się, że tylko jeden język polski ze wszystkich słowiańskich ma słowo piękne, poetyckie, o czysto słowiańskim pierwiastku na oddanie pojęcia żałoby. To słowo „żałoba“ dźwięczy dla serca rosyjskiego pięknym smutkiem. Tę oryginalną i cenną właściwość języka polskiego przypominam sobie dziś mimowoli pod świeżym wrażeniem zgonu Sienkiewicza. Zaiste, promienną, z głębi serca idącą skargą do Wiecznej Prawdy będzie polska żałoba narodowa po ukochanym rodzimym pisarzu-olbrzymie“.

„Dień“ (5—XI) w jednym z artykułów swoich, podkreślając konserwatyzm Sienkiewicza, stwierdza, że cała twórczość Sienkiewicza opiera się na trzech głównych zasadach ideowych: kościele, ojczyźnie i rodzinie.

„Nowoje Wremia“ (5—XI) w pierwszym ze swoich artykułów stara się przedewszystkiem zaakcentować „słowiańskość“ Sienkiewicza, oświadczając, że „literatura słowiańska poniosła wielką stratę“ i że „Sienkiewicz w swych utworach literackich z ducha zbliżał się do rosyjskich kierunków literackich“, jakkolwiek znowu p. Mieńszykow w tymże „Now. Wr.“ (6—XI) twierdzi, że „miły i drogi“ dla Rosjan Sienkiewicz był dla nich „cudzoziemcem i nie-Rosjaninem, a nawet, mówiąc prawdę — pisze dalej — wrogiem Rosji, lecz z liczby tych wrogów, których nawet złym chrześcijanom z łatwością wypada miłować i szanować“... „Niechaj Henryk Sienkiewicz będzie sobie Polakiem i tylko Polakiem — pisze dalej p. Mieńszykow — ale w obcość jego trudno uwierzyć, jak trudno wierzyć w obcość Homera, Wergiljusza, Dantego, Szekspira, Cerwantesa, Moliera, Schillera“. P. Mieńszykow oświadcza, że zna „Bez dogmatu“, „Rodzinę Połanieckich“, „Quo vadis“ i in., ze wstydem jednak i wielkim żalem przyznaje się, że nie czytał jeszcze dotychczas „Trylogji“ i „Krzyżaków“. „Zajrzawszy jednak przypadkowo do pierwszej części „Trylogji“ — pisze p. M. — wyczułem tam — być może, że niesłusznie — zbyt dużo przechwałek ze strony bohaterów polskich i poniżenia dzielności kozackiej. Nie chcąc się denerwować, zarzuciłem czytanie, lecz sądzę, że nie miałem racji. Sienkiewicz jest jednym z tych pisarzy, których ignorowanie przechodzi w ignorancję. Z Sienkiewiczem można się nie zgadzać, można się nań oburzać, lecz, czytając go, nie można nie przeżywać z nim zarazem głębokiego, pełnego wzruszeń, orzeźwiającego i pouczającego życia.. W dziełach Sienkiewicza spotkacie się z niezwykłym dla czytelników rosyjskich temperamentem jego bohaterów, nadzwyczaj nerwowym, podniosłym, podnieconym, a gdy mowa o osobach z wyższej inteligiencji i jednocześnie zakochanych — autor mimowoli przekazuje im swoją namiętność gienjalną i pewne specyficzne światło w rodzaju łuku Volty“. I dlatego też zdaje się p. Mieńszykowowi, że Sienkiewicz nie jest łatwym do zrozumienia pisarzem dla szerszych mas. „Jest on — pisze p. M. — interesujący, jak Homer, i dla ludzi o najniższej inteligiencji“, ale mimo to nie można się doń „zbliżać bez poważnego cenzusu ze zwykłą umiejętnością czytania“, potrzebna tu jest „wysoce intelektualna świadomość“. „Sienkiewicza—zdaniem p. M.— należy czytać i studjować nie tylko dla przyjemności i gimnastyki umysłowej. Pożyteczne jest czytanie jego razem z innymi najlepszymi przedstawicielami literatury i publicystyki polskiej poprostu dla zapoznania się z najbliższym naszym sąsiadem w Europie i w Słowiańszczyźnie. Przecież w rzeczywistości ku naszemu wstydowi nie znamy Polski“. Wspomniawszy następnie o marzeniu Mickiewicza i Puszkina, o tych czasach, gdy „narody, zapomniawszy o kłótniach, połączą się w wielką rodzinę“, kończy p. Mieńszykow, jak następuje: „Nad grobem wielkiego pisarza i patrjoty polskiego pragnąłbym stosunków nie rodzinnych, a poprostu przyzwoitych między bratniemi narodami“.

Co do przystępności Sienkiewicza dla szerszych mas polemizuje z p. Mieńszykowem p. Nikołajew z „Kołokoła“ (8—XI), który uważa, iż „talent Sienkiewicza, jako gienjalnie szeroki, właśnie dlatego jest cenny, że

zdolny był napisać dzieła, dostępne dla wszystkich czytelników". Ten sam p. Nikołajew, przeciwstawiając Sienkiewicza pisarzom rosyjskim ostatniej doby: Gorkiemu, Andrejewowi, Kuprinowi, stwierdza, że Sienkiewicz „był pisarzem starej szkoły, gdzie gorąca szczerość odgrywała rolę pierwszorzędną i gdzie najprostsze epizody przywdziewały na się formę piękna artystycznego. Nie starał się być efektownym, nie zajmował się zagadnieniami seksualnemi, nie paczył ideałów, nie idealizował wad. Brał życie, jakim było".

W tym samym „Kołokole" (6—XI) inny autor, p. Bucharow, widząc w Sienkiewiczu „apologietę wolnej Polski", przeciwstawia go autorowi „Trzech muszkieterów", Aleksandrowi Dumasowi. Obu pisarzy— zdaniem p. Bucharowa — łączy tylko jedno — popularność. Poza tym podobieństwem uważa ich autor za zupełnych antypodów względem siebie, Dumas bowiem jest „zbyt powierzchowny" — trudno patrzeć na twórczość jego z punktu widzenia społeczno-politycznego, gdy tymczasem wielkość Sienkiewicza właśnie polega na jego wartości społeczno-politycznej.

W żadnym jednak utworze — zdaniem p. Bucharowa — nie wzniósł się Sienkiewicz „do tak olbrzymiej siły patosu artystycznego, jak w obrazie walki Polski z giermanizmem". „Krzyżacy" Sienkiewicza— pisze p. Bucharow — to kulminacyjny punkt, do którego w swojej świętej nienawiści do Niemców doszła jego poezja". Dlatego też Sienkiewicza można nazwać „nie tylko apologietą wolnej Polski, ale i apologietą nienawiści". „Kijewskaja Myśl" (6—XI) uważa jednak, że „powieść „Krzyżacy" nie dodała nowych laurów do sławy pisarza, jakkolwiek wystarczały mu i dotychczasowe", gdyż „siłą swego talentu artystycznego podbił nie tylko Polskę, ale i cały świat cywilizowany".

P. Piercow z „Now. Wrem." (8—XI) za „prawdziwe perły literackie" Sienkiewicza uważa niektóre z drobnych jego utworów („Bartka zwycięzcę", „Tę trzecią" i in.). Sądzi nawet, że tylko te drobne utwory oraz powieść „Bez dogmatu" „pójdą z imieniem jego w dal wieków". Pisząc o Płoszowskim, rzuca p. Piercow dość ciekawą uwagę: „Miłość jego (Płoszowskiego) do czarującej Anielki jest zbyt bezcielesna i wysubtelniona, zbyt idealna dla pokolenia „wychowanego" na Maksymie Gorkim i Sołohubie i wychowującego się na Anatola Kamienskiego i Arcybaszewa. Powieści Sienkiewicza wydała przedewszystkiem właśnie kultura polska z jej subtelnym arystokratyzmem i rycerskim kultem dla kobiety. Zarówno w poezji polskiej, jak i w literaturze polskiej wogóle stale powtarza się ta piękna figura mazura, gdy kawaler ze czcią zgina kolana, a dama, jak istota napowietrzna, obiega wokół niego. Psychologicznie rzecz biorąc, taką figurą była jedna z najlepszych powieści Sienkiewicza, przez którą przebija krew błękitna dawnej arystokracji rodowej".

Z obowiązku sprawozdawczego należy nadmienić, że między innymi nawet organ ks. Andronnikowa „Gołos Rossii" (№ 24 z d. 26—XI), który w swoim czasie starał się rozwiać wszelkie nadzieje polskie, związane z odezwą Wielkiego Księcia, wystąpił z wierszem, poświęconym pamięci Sienkiewicza, w którym to wierszu, przypomniawszy sobie bitwę pod Grunwaldem, wierzy w lepszą przyszłość „potomków Kmicica i Hektora Zbaraża".

F. CICHECKI.

Przemówienie przed rozpoczęciem cyklu polskiej twórczości dramatycznej w Teatrze Polskim.

Pragnąc odzwierciadlać nasze życie umysłowe i kulturalne na wychodźtwie we wszystkich jego objawach, „Wiadom. Bibljogr." pozyskały obietnicę kierowników Teatru Polskiego w Kijowie dostarczenia im odczytów, które poprzedzają sztuki wystawione przez Teatr Polski, jako należące do historycznego cyklu polskiej twórczości dramatycznej.

Dziś rozpoczynamy druk tego szeregu zajmujących przemówień odczytem dr. Wł. Günthera, którym cykl się rozpoczął, a mianowicie w dzień wystawy „Odprawy posłów greckich" Kochanowskiego i „Fircyka w zalotach" Fr. Zabłockiego.

Odczyt podajemy w skróceniu.

Red.

Teatr nie jest literaturą. Teatr nie jest tym tajemniczym i cudownym związaniem słowa i myśli, budzących w ludzkiej wyobraźni po przez martwy znak pisma obraz żywego zjawiska. Dlatego teatr powinien być wolnym od wszelkich literackich kategorji i zagadnień, schematów i prawideł, historji literatury, a nawet jej ewolucji...

Teatr jest obrazem życia. Dlatego też posługuje się pojęciem i mową, jak życie samo. Ale one są jednym tylko z jego czynników, czy wartości. Obok nich istnieją w teatrze koniecznie barwa, plastyka, melodja, harmonja ruchu, cała tęcza duchowych i zmysłowych radości, albowiem teatr jest syntezą sztuki. Teatr jest mikrokosmem...

Ale dlatego właśnie teatr, jako najpełniejsza chwila umyślnej realizacji obrazu zewnętrznego bytu, ma nie tylko swoją teraźniejszość, którą się objawia, lecz i przeszłość, z której pochodzi, i przyszłość, w którą się zamieni. I jak we wszechświecie, tak samo i w teatrze każde najmniejsze zjawisko współczesne ma swoją przyczynę i swoje pochodzenie, czasem nawet odległe, których jest świadomie mimowolnym wytworem. Obok tego teatr, jako obraz życia, jest nieprzerwanym ciągiem tego życia przemian i dokumentem wyjątkowo ciekawym, bo podwójnym, jakim ono współcześnie było w charakterystycznych swych rysach, cechach i znamionach i jakim się wydawało współczesnym po przez ich koncepcje życia, sztuki i teatru.

Dzięki temu wydać się może nęcącym zadanie z pomocą pewnego chronologicznie ułożonego następstwa zjawisk teatralnych nie tylko poznać początki

jednej z ważniejszych gałęzi artyzmu, ale i cofnąć się w przeszłość, wżyć się w nią i powtórzyć niejako drogę jej rozwoju, przenikać treść wieków minionych i przeżywać coraz nowe kształty życia wspólnie z procesem ich zmiany.

Ważne jest to i doniosłe, zwłaszcza, gdy rzecz idzie o rozwój polskiej twórczości dramatycznej, gdyż, śledząc jej bieg, wżywać się będziemy w epoki coraz odmienne, ale zawsze polskie, wcielać się w istotę Polaków czasów innych, lecz zawsze przedstawicieli tego samego, co i my, narodu, a to chyba nam pomoże tylko być pełniejszymi Polakami dnia dzisiejszego.

W tym celu scena nie powinna jednak nigdy zamieniać się w katedrę, albowiem nigdy teatr nie może być salą wykładową. Chociaż okresy pozytywizmu próbowały wykładać z desek scenicznych w djalogowanych dysputach naukę o swej prawdzie, z materjalistycznych objawów życia dobytej. Tymbardziej teatr nie może być nigdy kazalnicą, choć epoki bluźniercze, nie uznające innych praw, jak ludzkie, czyniły z' teatru świątynię bez Boga, w której na ofiarę spalał się sam człowiek. Przecież ma wagę podwójną słowo rzucone wprost do publiczności ze sceny i my też nie cofamy się przed nim, chcąc nawiązać stosunek żywszy między naszą sceną a wami.

Albowiem jeżeli przyznać teatrowi pewną wartość historycznego dokumentu, to koniecznym jest komentarz, który wyciągnie odpowiedni wniosek i znajdzie miejsce dla tego teatralnego zjawiska w ogólnym dziejowym dorobku. Powtóre, jeżeli to zjawisko jest nieco złożone, albo odległe i tym samym nam obce, to wymaga ujęcia i przedstawienia go ze strony najprostszej i nam najbliższej, by z jej płaszczyzny dojrzeć wszystkie jego załamania. A wreszcie, zgodnie z twierdzeniem francuskiego uczonego Lansona: comprendre c'est savoir — rozumieć to znaczy wiedzieć, czyli dookoła tego, co się pragnie poznać, gromadzić jak najwięcej objaśnień, tłumaczeń i oświetleń, by na ich tle samo zjawisko okazało się nam dostępnym i blizkim zupełnie. Gdyż wówczas nie tylko poznamy je i nauczymy się go gruntownie, ale jeżeli posiada jakąkolwiek wartość — zdołamy je pokochać.

A nam chodzi właśnie tylko o to, byście nie tylko zapoznali się z początkami polskiego teatru, ale byście ten polski teatr pokochali nawet już w jego początkach, które są poetycko—piękne, a duchowo—wzniosłe, o ile tylko umieć spojrzeć na nie z miłością i bez uprzedzenia. Więc pozwólcie, bym zatrzymał wasz wzrok choć przez chwilę na artystycznych konturach tych dwuch sztuk, które tu jako dwa pierwsze momenty cyklu obrazującego rozwój polskiej twórczości dramatycznej przed wami będą odegrane.

Jest nią w pierwszym rzędzie „Odprawa posłów greckich", od której poczyna się naprawdę polska twórczość dramatyczna. Czyli ten, kto jest ojcem polskiej poezji, jest jednocześnie i twórcą pierwszej polskiej tragiedji. Tylko, rzecz charakterystyczna i bijąca w oczy: daleko mniejszą jest odległość między Pieśniami Kochanowskiego, a dzisiejszą poezją liryczną, aniżeli między jakimkolwiek utworem scenicznym naszych czasów, a „Odprawą". W tym dowód tylko, że teatr, będący obrazem życia, wciąż za tym życiem musiał nadążać, gdy poezja liryczna, raczej sama w sobie zasłuchana, mniej zmieniała kształtów.

Niechże więc was nie zraża sceniczna forma tej pierwszej polskiej sztuki teatralnej. Jest ona nieco rozwlekłą, ubogą w akcję, złożoną z djalogów i opowiadania wydarzeń, dziejących się za sceną, jest surową i pozornie pozbawioną nawet dramatycznego konfliktu, — przecież taka, jaka się nam przedstawia, jest wiernym odbiciem greckiej tragiedji wedle typu Eurypidesa i Sofoklesa i to tak udatnym, że współcześnie szczęśliwszej próby naśladowania nieśmiertelnych wzorów znaleść nie można w całej Europie. To znaczy, że patrząc się na „Odprawę", utwór naszym własnym językiem napisany, należący do skarbca naszych własnych pamiątek — będziecie jednocześnie widzami greckiej tragiedji.

To wyjaśnia już, dlaczego „Odprawa" składa się z pieśni chóru, trzech „epeisodiów", parodosu i exodosu, mieszcząc w tym kształcie zawiązek pięcioaktowego nowoczesnego dramatu. I to samo poniekąd wyjaśnia jej treść, która sięga homerowej epopei Iljady, będąc parafrazą jej trzeciej księgi. Tylko, że ta treść, opowiadająca o porwaniu Heleny przez królewicza Aleksandra i dopust w sprawach publicznych prywaty, miały uzmysłowić możnowładcom polskim, słuchającym tej tragedji w r. 1577, na weselu Zamoyskiego z Krystyną Radziwiłłówną, panoszące się coraz więcej w Polsce warcholstwo i zapalić naród do zaczepnej i szczęśliwej wojny — tu treść była więc tylko tłem dla narysowania stosunków polskich, a sposobnością dla Kochanowskiego wyrzucenia z siebie swej troski o naród i ojczyznę.

I w tym tkwi znaczenie „Odprawy", już nie historyczne, ale nawet współczesne i niezniszczalne. „Odprawa" jest czynem narodowego uczucia.

Ona jest jeszcze i dziełem wielkiego artyzmu. Na to składają się jej powaga i przez każdy jej wiersz ujawniająca się kultura jej twórcy; potęga jej działania, gdyż przekonała wszystkich o zwycięzkiej wojnie; siła jej wyrazu, a przedewszystkim język dla nas jest nieco archaiczny, lecz porywający swą poezją. A obok tych wszystkich wartości „Odprawa" jest jeszcze jakby testamentem pierwszego wielkiego polskiego poety, który nam dzięki niej powiedział, czym być polski teatr powinien — mianowicie: szkołą patrjotyzmu i dziełem wysokiej sztuki.

A skoro skończy się „Odprawa" i aktorowie, grający posłów greckich, czy trojańczyków w rozterce, zejdą już ze sceny, przeniesiecie się natychmiast potem w świat inny. Z pomocą czaru poezji i teatralnych dekoracji ukaże się wam przed oczami

bajka z czasów rozkosznych, pudrowanych peruk, strojów kwiecistych, ogrodów, tonących w zieloności i różach, świata, zamienionego w wykwintne cacko dla zabawy dorosłych dzieci, którym władały ponętne piękności jednym swym uśmiechem, i kiedy treścią jedyną życia była miłość wesoła i pusta. Przez tę krótką chwilę przerwy znajdziecie się bowiem odrazu w końcu XVIII w., który dopiero zdobył się na utwór, będący po Kochanowskim krokiem naprzód w rozwoju polskiej sceny.

Albowiem dopiero wiek XVIII, przekonawszy się o nieudolności samodzielnych wysiłków w wieku poprzednim, przejął się wpływami Zachodu skutecznie i trwale. Znać to nawet na „Fircyku w zalotach". Gdyż ta komedja, już z punktu widzenia swej teatralnej historji, sięga stosunków odległych, włoskiej commedia dell'arte.

Tam podobno rozpoczęły się na scenie intrygi sprytnego Arlekina, który płatał różne figle swemu panu Lelio, zakochanemu w złośliwej i nieszczerej Kolombinie, ku radości zazwyczaj zazdrosnego o nią pedanta Il Dottore... Potym te same zdarzenia sceniczne przeniosły się do Francji. Spotykamy je czasem u Moliera, a częściej jeszcze w XVIII w. u Mavivaux n. p., który tak samo każe kochać się Dorymenom i Lykandrom, a skakać ich totumfackim Scapinom, czy Pasquinom, razem ze subretką Lizetą, powiernicą swej pani.

Aż w końcu XVIII w. to całe towarzystwo dociera do Polski. Z Paryża bowiem zjeżdża Fircyk razem ze swym wiernym Świstakiem w dom swego przyjaciela Arysta, filozofa i pedanta, i tu, spotykając piękną Podstolinę, serce swe składa u jej stóp, tymbardziej, że obok uczucia myśli zyskać z nią razem parę wiosek rentownych. Gdyż Fircyk nie zatracił w Polsce swych dawnych przyzwyczajeń, kart, hulanek, przechwałek z udanych miłości, zachowawszy przytym jakiś rozmach z szerokiego świata, dzięki któremu szczęści mu się we wszystkim. Więc i Podstolina, choć się nieco droży i do swych uczuć przyznaje się tylko przed swą powiernicą Klaryssą, tęskni jednak do chwili, w której jej pozorna oziębłość będzie już skruszona.

Ta nikła intryga jest treścią doskonałej i ujmującej komedji, o świetnie postawionych charakterach, już zindywidualizowanych, o dobrze prowadzonej akcji, o djalogu ciętym, zwięzłym i zwrotnym, którego język, zyskując francuską gibkość, zachował polską dosadność. Urokiem zaś tej komedji jest jej pogoda i wesołość. Wszystko się w niej śmieje, nawet te łzy, które gotów wylewać Fircyk, odrzucony przez Podstolinę. Gdyż autor bawi się sam swojemi postaciami i raduje się nawet ich zmartwieniem, bo wie, że się dobrze zakończy.

A gdyby nawet — gdyby nawet cośkolwiek w języku tych sztuk, albo choćby w nich samych wydało się wam chropawym i wedle dzisiejszych pojęć nieodpowiednim — to i tak odnieść się do nich należy z szacunkiem i mimo wszystko — z miłością... W nich tkwi przecież zaklęta nasza przeszłość! A dla nas Polaków nasz język i każde słowo z przeszłości to nie tylko forma objawienia się naszej wewnętrznej treści i nie tylko skarbiec narodowych pamiątek, ale prawie że jedyny do niedawna ślad naszego istnienia i jeden z najsilniejszych argumentów do prawa powrotu w stan niezależności.

Język nasz i literatura to nasza najsilniejsza niejako narodowa instytucja, która oparła się rozbiorom i przetrwała czas burzy, nie pochyliwszy czoła przed jej nawałnicą. Literatura w Polsce, a więc tak samo i teatr, to nie tylko jeden z kulturalnych objawów ideowych, czy artystycznych dążeń narodu — to prawie że symbol całej Polski, coś z jej duszy, prawie że ona sama. Dlatego zaprawdę powinniśmy wielbić każdy wyraz naszej mowy, czcić każdy objaw naszej literatury i kochać każde zjawisko naszego teatru... I to, choćby na pozór wydało się nam niedołężnym i starym: miłujemy bowiem przecież każdą zmarszczkę na twarzy naszej matki... Czyż upajać się winniśmy tą pieśnią narodu, jaką jest i jego twórczość dramatyczna i to w całej jej rozciągłości, aby stała się prawdziwie tą „arką przymierza między młodszemi i dawnemi laty"? Ją winniśmy kochać i gdy jest kołysanką naszych lat dziecinnych, i gdy staje się pieśnią żalu naszego wieku klęski — bo z każdej jej zwrotki powstać powinien tu śpiew upragniony i może już rychły, który, potężny jak nigdy, zawtóruje polskiemu odrodzeniu.

WŁADYSŁAW GÜNTHER.

Wyższe Polskie Kursy Naukowe W. Peretiatkowiczowej w Kijowie.

Po długich staraniach p. W. Peretiatkowiczowa, przełożona dwu szkół żeńskich w Kijowie, otrzymała od ministerjum oświaty pozwolenie na otwarcie Wyższych Kursów Polskich w Kijowie o zakresie odpowiadającym kursom petrogradzkim (więc o charakterze humanistycznym). Przy Kursach ukonstytuowała się Rada profesorów, mająca decydować o programie poziomu Kursów i o przyjęciu prelegientów. Na przewodniczącego i dyrektora Kursów Rada wybrała prof. Witolda Nowodworskiego, profesora instytutu hist.-filologicznego w Nieżynie.

Do składu Rady wchodzą: pp. J. Bartoszewicz, St. Grabski, A. Drogoszewski, E. Dunikowski, W. Klinger, Jakubowicz, E. Piasecki, Wł. Szumowski, B. Szyszkowski, H. Ułaszyn.

Wykłady rozpoczną się wkrótce i odbywać się będą w wieczornych godzinach (między 5-ą a 8-ą) w lokalu szkolnym gimnazjum p. W. Peretiatkowiczej, Włodzimierska 47. Ogłoszono wykłady następujące: J. Bartoszewicz: Stosunki ekonomiczne ziem ruskich; A. Drogoszewski: Rozwój romantyzmu w Polsce; E. Dunikowski: Pradzieje ziemi polskiej; St. Grabski: Zarys rozwoju Polski: Idee społeczne w Polsce w w. XIX i XX; W. Günther: Literacka Francja i Polska w XVIII w.; L. Kubala: Siły ekonomiczne ziem polskich; W. Nowodworski: Humanizm i reformacja

w Polsce; E. Piasecki: Dzieje wychowania fizycznego w Polsce; W. Szumowski: Dzieje uniwersytetów w Polsce; B. Szyszkowski: Z zagadnień filozofji przyrody; H. Ułaszyn: Fonetyka opisowa języka polskiego; Język starocerkiewno-słowiański; Wstęp do językoznawstwa; St. Zieliński: Sejm czteroletni i konstytucja 3-go maja.

Odczyty popularno-naukowe w „Ogniwie".

Wydział dochodów niestałych przy Centralnym Komitecie Obywatelskim z prezesem swoim hr. Franciszkiem Potockim na czele, usiłując dostarczyć jak najwięcej środków Komitetowi dla zachowania o ile możności w całym zakresie dotychczasowej pożytecznej jego działalności, zwłaszcza utrzymania tak niezbędnych ochronek dla dzieci, zaproponował p. Wiktorowi Skibniewskiemu objąć prezesostwo komisji odczytowej, zaprosić odpowiednich prelegientów i urządzić na rzecz ochronek, utrzymywanych przez Komitet, szereg odczytów popularno-naukowych na wzór tych, które w roku przeszłym wygłoszone były w klubie Myśliwskim w miesiącu lutym i cieszyły się wielkim powodzeniem. Po uzyskaniu pozwolenia władzy odbędzie się siedem odczytów w siedem z rzędu piątków w sali teatralnej „Ogniwa" (Kreszczatyk 1) dla osób zaproszonych przez panie protektorki odczytów lub też przez prelegientów. Zaproszenia są imienne, płatne po 1 rb. za wejście na salę, miejsca nie będą numerowane. Po niektórych odczytach wieczornych mają się odbyć w bocznych salach „Ogniwa" produkcje muzykalne i wokalne mniej znanych sił artystycznych, zwłaszcza wychodźców z Królestwa, które urządza główna protektorka odczytów hr. Klementyna Stadnicka. Odczyty rozpoczęły się w piątek 27-go ub. m. Mówili: 1) Bohdan Szyszkowski: „O entropji" (Dezorganizacja materji); 2) 3-go lutego Stanisław Kalinowski: „O rezonansie"; 3) 10-go lutego Czesław Białobrzeski: „O przypływach i odpływach morza w związku z historją ziemi i księżyca"; 4) 17-go lutego dr. Stanisław Trzebiński: „Z dziedziny zagadnień o życiu"; 5) 24-go lutego dr. Józef Flach: „Psychologiczna synteza dzieł St. Przybyszewskiego". W dalszym ciągu 6) 3-go marca o g. 4-ej po poł. Wiktor Skibniewski wypowie rzecz „O podświadomości"; 7) 10-go marca o g. 8-ej wiecz. Karolina Bobrowska: „O filozofji Henryka Bergsona".

Pp. Szyszkowski i Kalinowski łaskawie udzielili nam skrótów swoich przemówień i te poniżej umieszczamy.

ENTROPJA.

Przypadek jest zasadniczym prawem, co rządzi martwą materją; cały wszechświat wobec tego dąży ciągle i stale do coraz większej dezorganizacji i wszystkie zjawiska przyrody postępują w tym kierunku i cofnąć się nie mogą.

Na uznaniu tej nieodwracalności zjawisk polega zasada entropji. Cała nieodwracalność rozwoju wszechświata sprowadza się do nieodwracalności następujących trzech zjawisk: 1) tarcia, 2) przewodnictwa ciepła i 3) rozprężenia gazu bez wykonania zewnętrznej pracy. Gdy się którekolwiek z nich odbywa, entropja układu a wraz z nim i wszechświata rośnie stale, bez ustanku dążąc do nieskończoności. Gdy, wskutek przewodnictwa i promieniowania, temperatury wszystkich ciał na ziemi i wszystkich światów wszechświata zrównają się — entropja dosięgnie najwyższej swej wartości. Energja wówczas nie będzie zdolną do żadnych przeistoczeń i świat skostnieje, zamrze — będzie to tak zwana śmierć cieplna, którą Clausius grozi wszechświatowi.

Śmierć cieplna jest apoteozą dezorganizacji — ostatecznym losem materji, do którego wiedzie ją przypadek. Jako przykład rozpatrzmy tarcie w gazach. Gazy składają się z drobniutkich cząsteczek, znajdujących się w stałym i ciągłym nieprawidłowym ruchu. Gdy wyślemy przez pokój prąd powietrza, wkrótce wskutek tarcia wyczerpie się jego energja i cząsteczki prądu, pod wpływem kolizji z bezładnie ruszającemi się cząsteczkami gazu, zaczną powoli tracić swój kierunek i wzmagać ruch bezładny, wskutek czego gaz będzie się ogrzewał kosztem skierowanej energji prądu, która się wkrótce wyczerpie, a prąd po przejściu pewnej przestrzeni zamrze. W ten sposób zamiera dochodzący do nas z oddali głos. Odwrócić zjawisko tarcia, t. j. zamienić z powrotem bezładny ruch cząsteczek gazu na ruch skierowany — nie można. Byłoby to cudem, który wykonać byłby w stanie hypotetyczny demon Maxwella, kontrolujący ruch każdej cząsteczki i skierowujący najszybsze z nich w pewną określoną stronę. Nie zużywałby on na to energji, nadawałby jej tylko kierunek, jednym słowem, prowadziłby układ od niższej do wyższej organizacji. Otóż tych organizacyjnych pierwiastków w martwej materji niema ani śladu, dlatego też dąży ona stale do stanu najwyższej dezorganizacji.

A jednak spotykamy często zjawiska organizacyjne, wykonywane jakby przez demona Maxwella — demon taki jednak znajduje się zawsze poza materją — najlepszym jego przykładem jest duch ludzki, który może organizować i odwracać zjawiska przyrody i z punktu widzenia czystej materji tworzyć cuda. Stosunek ducha do materji nie jest stosunkiem dwuch energji, fizycznej i psychicznej; duch energji w znaczeniu fizycznym nie zużywa, lecz przypadkowym i bezładnym ruchom w materji nadaje koordynację i kierunek.

Nie tylko jednak w dziedzinie ducha, lecz i w żywej materji, w przeciwieństwie do martwej, konstatujemy istnienie pierwiastku organizacyjnego. Życie więc jest czymś więcej niż sumą fizycznych i chemicznych zmian, gdyż suma fizycznych i chemicznych zmian martwej materji pociąga za sobą stały wzrost entropji, t. j. dezorganizacji — w żywej zaś materji odbywają się procesy organizacyjne.

B. SZYSZKOWSKI.

O REZONANSIE.

Znane jest powszechnie zjawisko rezonansu akustycznego — jakby w odpowiedzi na dźwięk jednego ciała dźwięczy inne ciało (na dźwięk struny, kamertonu r e z o n u j e inna nastrojona na ten sam ton struna, kamerton; przy uderzeniu danego klawisza fortepianu brzęczy szyba w oknie, profitka na lichtarzu). Bardziej ogólnym zjawiskiem tego rodzaju jest rezonans mechaniczny; rezonans akustyczny jest tymże rezonansem mechanicznym, tylko towarzyszy mu wrażenie słuchowe.

Ciało drgające wytwarza w otaczającym je ośrodku fale, które dochodzą do innych ciał, a te ostatnie, o ile mogą wykonywać drgania o tym samym okresie, jaki właściwy jest źródłu drgania, poczynają drgać, rezonować. Drganie ciała rezonującego tworzy się kosztem energji, przenoszonej przez fale: ciało rezonujące energję tę pochłania, drgając zaś ze swej strony energję wysyła. Zasadniczą cechą tego zjawiska jest, iż pochłaniają się te właśnie fale, które ciało pochłaniające samo wysyła drgając.

Zjawiska rezonansu mechanicznego i akustycznego znajdują wiele zastosowań w nauce i technice. Dość wspomnieć o analizie i syntezie dźwięków, lub o roli rezonansu w technice instrumentów muzycznych.

Iskra elektryczna jest źródłem drgań elektro-magnetycznych; ze źródła tego rozchodzą się fale elektro-magne-

tyczne. Fale te znajdują między innemi zastosowanie w telegrafie bez drutu. Podobnie jak fale głosowe, dochodząc do pewnych ciał, mogą powodować w nich zjawisko rezonansu, tak i w dziedzinie elektro-magnetycznej możliwe jest sporządzenie „rezonatorów", które reagują na określone fale elektro-magnetyczne. Na tym polega między innemi „dostrajanie" odbierającej i wysyłającej stacji telegrafu iskrowego.

Od czasu, gdy prace Maxwella i Hertza ustaliły niewątpliwość faktu, że promieniowanie jest zjawiskiem elektromagnetycznym, można się było spodziewać, że i w dziedzinie optycznej możliwe jest zjawisko rezonansu. Fale świetlne są bardzo krótkiemi falami elektro-magnetycznemi; odpowiednio więc możemy otrzymać rezonans, rozporządzając rezonatorami bardzo małych wymiarów. Uczony amerykański Wood wykrył istotnie zjawisko rezonansu optycznego, tłumacząc nim barwy cienkich warstewek metalu na szkle — nalotów, otrzymanych przez rozpylanie metalu. Okazało się, że struktura takich warstewek jest ziarnista, wielkość zaś ziarenek, zbadana pod mikroskopem, odpowiada tym właśnie przewidywaniom, jakie można czynić, znając długość fal świetlnych, odbijanych przez daną warstewkę.

W tworzeniu się widma absorbcyjnego (widmo słoneczne — linje Frauenhofera) mamy pochłanianie przez warstwę świecącego gazu tych właśnie promieni, które sama ta warstwa wysyła. Wskazuje to, iż w danym zjawisku gra również rolę rezonans optyczny, jakkolwiek rzecz ta jest skomplikowana i w szczegółach nie daje się jeszcze dziś tak wytłumaczyć, jak przytoczone przed chwilą zjawisko Wooda. Ponieważ widmo absorbcyjne informuje nas o budowie słońca i wielu gwiazd, mamy prawo powiedzieć, iż rezonans optyczny odsłania przed nami tajemnicę budowy wszechświata.

Ostatnie dwudziestolecie (promienie Roetgena, ciała promieniotwórcze) przyniosło nam rozwój t. zw. teorji elektronowej; w szczególności posiadamy już dziś próby elektrowanej teorji materji. Podług współczesnych wyobrażeń atom, a więc i cząsteczka, stanowią złożone układy, w których elektrony — owe atomy atomów — wykonywują niezmiernie prędkie skomplikowane ruchy. Te właśnie drgania elektronów dają początek falom elektro-magnetycznym, w szczególności falom świetlnym — tak powstaje promieniowanie. Lecz z drugiej strony, gdy światło przechodzi przez ten czy inny ośrodek (wodę, szkło), fale świetlne napotykają w nim te niezliczone układy elektronów, pobudzają je do drgań, powodując w pewnych razach zjawisko rezonansu. Tym się tłumaczy wpływ, jaki ma ten ośrodek na przechodzące przezeń promieniowanie; wyjaśniamy w ten sposób między innemi zjawisko rozszczepiania się światła, czyli t. zw. dyspersji. Wiadomości nasze o budowie materji są jeszcze bardzo skąpe; nauka stawia pod tym względem zaledwie pierwsze kroki. Wszakże modele atomów, które dziś już sobie tworzymy, muszą mechanizmem swym odpowiadać obserwowanym zjawiskom. Drogą takiej stopniowej kontroli docierać będziemy coraz bliżej do rozwiązania kwestji. Lecz, jak to wynika z tego, cośby przed chwilą powiedzieli, mechanizm atomu winien między innemi zdawać sobie sprawę z zachodzącego w pewnych razach zjawiska rezonansu. Mamy więc wszelkie prawo spodziewać się, iż zjawisko rezonansu przyczyni się do rozwikłania jednej z najbardziej nas nęcących zagadek, a mianowicie zagadki budowy materji.

ST. KALINOWSKI.

Konkurs literacki „Domu Polskiego w Odesie".

Rada „Domu Polskiego w Odesie" na posiedzeniu w d. 28 stycznia na wniosek swego wiceprezesa p. St. Pozowskiego uchwaliła ogłosić konkurs literacki na utwór sceniczny, osnuty na tle hasła powrotu do kraju, poświęcony uczczeniu pamięci H. Sienkiewicza.

Warunki konkursu są następujące:

1) Utwór sceniczny winien być osnuty na tle powrotu do kraju i wypełnić wieczór, a więc nie jednoaktowy, forma wierszem lub prozą dowolna.

2) Termin nadesłania prac 1 kwietnia 1917 r.

3) Nagroda konkursowa za odpowiedni utwór: 1-sza 300 rb., 2-ga 200 rb., 3-cia 100 rb.

4) Orzeczenie o wartości utworu należy do komisji z przedstawicieli rady „Domu Polskiego w Odesie", złożonej z wnioskodawcy p. Stanisława Pozowskiego, prezesa tejże rady prof. Bol. Hryniewieckiego i p. Jana Mioduszewskiego z prawem kooptacji 4-ch rzeczoznawców.

5) „Dom Polski w Odesie" zastrzega sobie prawo pierwszeństwa w nabyciu pomienionych utworów na własność oraz jednorazowego wystawienia bezpłatnie, w porozumieniu z autorem, w przeciągu roku czasu od dnia wyniku konkursu.

Nadesłane prace opatrzone godłem bez wymienienia nazwiska autora adresować należy: Odesa, Stow. „Dom Polski", ul. Gradonaczalniczeskaja № 1.

Osobno w kopercie, opatrzonej tym samym godłem, co nadesłana praca, należy podać wyraźnie nazwisko i adres autora.

Za radę „Domu Polskiego w Odesie"
Wiceprezes ST. POZOWSKI.

* Koło literatów i dziennikarzy polskich w Kijowie organizuje obecnie cykl odczytów, które będą wygłoszone w sali teatru „Studja" przy ul. Krągłej Uniwersyteckiej. Projektowane są następujące odczyty: d-ra Władysława Günthera: „Smutek humorystów", d-ra Józefa Flacha: „Przyszłość poezji polskiej", p. Gustawa Olechowskiego: „O indywidualizmie", p. Edwarda Paszkowskiego: „Po rozbiorach kraju" i szereg odczytów innych prelegientów. Pierwsze odczyty zostały już przez d-ra Wł. Günthera, d-ra Józefa Flacha i G. Olechowskiego wygłoszone.

* Odbyło się walne zgromadzenie „Tow. Miłośników Sztuki" w Kijowie pod przewodnictwem p. K. Markiewicza. Na porządku dziennym była między innemi sprawa ukonstytuowania komisji artystycznej, której zadaniem byłoby współdziałanie z kierownikami Teatru Polskiego. W dyskusji zwracano uwagę na konieczność uwzględniania przez teatr potrzeb szarej masy, która w kościele tylko słowo polskie słyszy. Zaprojektowano w dalszym ciągu wystawę dzieł sztuki, stanowiących rodzinne pamiątki, własność zamożniejszych domów, dziś będących na tułactwie.

* W zeszycie styczniowym wydawnictwa „Żurnał Ministierstwa Narodnawo Proswieszczenja" umieścił pracę p. Czernobajewa p. t. „Z historji idealizmu polskiego. Zygmunt Krasiński i jego modlitewnik".

Redaktor naszego pisma ks. F. Sznarbachowski wyjechał na stałe do Berdyczowa. W sprawach redakcyjnych uprasza się zwracać do kierownika literackiego p. A. Drogoszewskiego, Turgeniowska 74 m. 3, lub do sekretarza redakcji p. M. I. Chomiaka w lokalu redakcji od 11—12 i od 3—5. W sprawach działu religijnego wszelkie listy i rękopisy prosimy nadsyłać wprost do redaktora: Berdyczów, kościół N. M. P.

Biuletyn Księgarski

„Spółka wydawnicza".

W przeszłym numerze „Wiadomości bibljograficznych", pisząc w sprawie bibljotek naszych, wspomniałem sparafrazowaną maksymę: „naród bez książek jest twierdzą bez broni". Uznając słuszność tej maksymy, uznać też musimy, że podobnie jak twierdza w nowy wciąż i ulepszony oręż zaopatrywaną bywa, podobnież i naród, chcąc posiadać obronność potężną, dbać musi o książki swe, nie tylko stare, ale i nowe, dbać musi, by te książki nowe były dobre, by się zjawiały wtedy i tam, gdzie ich największa potrzeba.

W chwilach tak wyjątkowych i niezmiernie ważnych, jak przeżywana obecnie, kiedy powstają z dnia na dzień zagadnienia, które rozstrzygnąć trzeba, albo do których rozstrzygnięcia należy dać odpowiedni materjał, kiedy naturalny, w dzisiejszych warunkach, głód książkowy wzmaga się napomiernie, wskutek braku zupełnego książek dobrych — myśl nasza skierować się powinna ku obmyśleniu środków dla zaradzenia temu fatalnemu stanowi, w jakim się ruch wydawniczy obecnie znajduje.

Obrazu tego stanu kreślić dziś nie zamierzam, bo i brak miejsca po temu i narzekania nic nie pomogą. Lepszy czyn od narzekań jałowych.

To jednak chciałbym jeszcze zaznaczyć, że dla nas nie tylko chwila obecna jest wyjątkową, ale wogóle wyjątkową jest cała nasza sytuacja stale. Charakter czołowej placówki stwarza dla nas szczególną potrzebę zaopatrywania się w dobrą broń i amunicję w postaci książek i bibljotek, i o nich, o tych bibljotekach naszych, o instytucjach kulturalnych i naukowych, o wydawniczych jednostkach radzić i myśleć powinniśmy pod tym samym znakiem, pod jakim przodkowie nasi radzili o kresowych zameczkach i twierdzach.

Na dziś musimy przedewszystkim się zająć potrzebami czytelnictwa polskiego nie tylko na Rusi i Litwie, ale i na całym wychodźtwie, pamiętając, między innemi, że czytelnictwo to całe oddane jest na pastwę książek obcych, gangrenujących polskiego ducha, lub pozostawione czasopismom, nie mogącym, chociażby już dla swych warunków technicznych, zastąpić w zupełności książek.

Na jutro mamy do obmyślenia sposoby, zmierzające ku temu, aby bogate materjały, spoczywające w archiwach i bibljotekach na Rusi, przez nas wyzyskane, opublikowane i opracowane zostały, aby ludzie, oddający się pracy umysłowej na Rusi, tu swoje dzieła wydawać mogli, nie potrzebując szukać nakładców zagranicą może, mieć też będziemy do zaspokojenia potrzeby polskiego szkolnictwa w tym kraju.

Rola nakładców zawodowych jest znana powszechnie, nie z najlepszej strony, rozwodzić się nie będziemy nad szczegółami tej smutnej sprawy, w której tkwi tyle krzywdy nie tylko autorów, ale i społeczeństwa.

Wszystko to stwarza potrzebę co najrychlejszego założenia „Towarzystwa wydawniczego", czy „Spółki wydawniczej", która, mając przedewszystkiem na celu zaspakajanie potrzeb i wymagań społecznych pod względem wychowawczym, jednocześnie swym członkom dobrą lokatę kapitału, bo niewątpliwie interes wydawniczy jest interesem dobrym nawet dzisiaj i nawet zgadzając się na zyski dziesięćkroć niższe od zysków, otrzymywanych przez nakładców-księgarzy.

Zamierzałem sprawę tę poruszyć w obszerniejszym artykule na łamach „Wiadomości", ale wobec tego, że wszelka zwłoka jest niepożądana i że wszelki czyn, choćby najskromniejszy, lepszym bywa zawsze od słów nawet najlepiej obmyślanych i pięknych, wolałem, odkładając wszechstronne omówienie tego zagadnienia w specjalnym artykule na potym, niezwłocznie przystąpić do czynu.

Niepłonną jest chyba nadzieja, że sprawa ta bez echa nie przeminie i że już następny zeszyt „Wiadomości bibljograficznych" udzieli na swych gościnnych łamach miejsca do szerokiej na ten temat dyskusji.

LUDGARD GROCHOLSKI.

Kijów, luty 1917.

O zrzeszeniu współpracowników i praktykantów księgarskich w Kijowie.

W artykule „O reformie księgarstwa" poruszył p. Chomiak palącą kwestję podwyższenia poziomu umysłowego wśród praktykantów księgarskich. Lecz, by zrealizować tę myśl, trzeba szerszego miejsca i wielkich wysiłków.

Wysnuwając z powyższego artykułu praktyczne wnioski na dziś, proponowałbym utworzenie zrzeszenia współpracowników i praktykantów księgarskich w Kijowie, któreby: a) dążyło do stworzenia kursów samokształceniowych dla praktykantów, na którychby wykładano przedmioty, konieczne dla wykształcenia księgarskiego, b) było ogniskiem towarzyskim, gdzieby po pracy, czy też w niedziele i święta, można przyjemnie i pożytecznie spędzać czas.

Do ostatniego zaś celu można dojść: 1) przez utworzenie czytelni pism, z uwzględnieniem fachowych, 2) utworzenie własnej fachowej bibljoteki, 3) urządzanie zebrań towarzyskich, wieczorków, przedstawień amatorskich. Źródła te dostarczyłyby niewątpliwie poważnego dochodu, któryby można obrócić na cele ideowe zrzeszenia.

Tak w zarysie przedstawia się plan organizacji. Spodziewać się należy, że się da on rozwinąć, a co najgłówniejsza wprowadzić w czyn.

MICHAŁ WINNICKI.

Deklaracye autorów i wydawców

Redakcja otwiera niniejszą rubrykę, pragnąc z jednej strony ułatwić porozumienie się wydawców i autorów, z drugiej zapobiec częstym wypadkom bezużytecznego zużywania energji umysłowej i materjalnej. Nieraz pracownicy, nie wiedząc o sobie, podejmują pracę nad tym samym przedmiotem, wydawcy zaś ogłaszają wydawnictwa o bardzo zbliżonym charakterze. Na tym miejscu autorowie mogliby oznajmiać, do opracowania jakich tematów przystępują; podobnież wydawcy zastrzec sobie mogliby przez odpowiednie ogłoszenie prawo pierwszeństwa i uniknąć niepożądanego współzawodnictwa. Obecnie aż nazbyt często uprawiane są przedruki. Zbyteczną rzeczą jest ogłaszanie tego samego dzieła czy wyjątków jednocześnie w Moskwie, Petrogradzie, Kijowie. Kiedy się złożyło wydawcy rękopis, dajmy na to, z dokładnym, do celów szkolnych zastosowanym, opracowaniem „Latarnika“, czy tam „Katarynki“, ktoś właśnie wydaje „Katarynkę“, lecz rozumie się bez opracowania, bez komentarzy. Niepodobna wydać „Beniowskiego“, jak powinien być wydany, bo już jakaś „bibljoteczka“ ogłosiła go, pokrajawszy poemat, jak jej się żywnie podobało... Sądzimy, że rubryka nasza, o ile z niej zechcą autorzy i wydawcy korzystać, pożyteczną się stanie zarówno dla pracowników, dla nakładców i korzystającego z ich usług czytającego ogółu. Upraszamy więc autorów i nakładców o odpowiednie komunikaty.

A. Drogoszewski opracowuje podręcznik literatury polskiej (od r. 1795 do okresu pozytywistycznego).

Konstantyna Białecka przełożyła w ostatnich czasach dla księgarni L. Idzikowskiego w Kijowie: „C. Saint-Saëns, jego życie i dzieła“ przez J. Bonnerota, G. Ferrera: „Wojna europejska“. W przygotowaniu: „Rozmyślania nad siedmiu słowami Jezusa Chrystusa na krzyżu“ przez księdza Karola Perrand.

Termin nadsyłania mów do dzieła zbiorowego p. n. „Kapłani polscy na terenie wychodźtwa polskiego w pośmiertnym hołdzie ś. p. Henrykowi Sienkiewiczowi“ kończy się z d. 15 marca. Wobec tego prosimy Wielebnych mówców, którzy nie przysłali swej mowy, o jak najwcześniejsze przysłanie jej. W celu unormowania nakładu przyjmuje się wcześniejsze zamówienia na egzemplarze pod adresem: Kijów, Rejtarska 19 m. 2., ks. F. Sznarbachowski.

Wkrótce wyjdzie z druku „Album kapłanów djecezji łucko-żytomierskiej“, ułożony przez Jerzego Filipowicza, pod kierunkiem ks. Feliksa Sznarbachowskiego. W celu wydania kompletnego albumu prosimy wszystkich Wielebnych księży, którzy nie nadesłali swej fotografji, o jak najrychlejsze wysłanie jej pod adresem: Kijów, Rejtarska 19 m. 2. Dla unormowania nakładu prosimy o wcześniejsze zamówienia.

Zawiązujące się w Kijowie Polskie Towarzystwo Wydawnicze uprasza pp. autorów o nadsyłanie rękopisów swych prac lub szczegółowych wiadomości o nich z podaniem adresu do redakcji „Wiadomości bibljograficznych“ dla „Towarzystwa wydawniczego“. Nie wyłączając prac oryginalnych i tłumaczonych z wszelkich innych zakresów, szczególna uwaga udzielona zostanie pracom, poświęconym badaniu i opracowaniu Ziem Ruskich wogóle i oddzielnych ich części pod względem czy to historycznym, czy też ekonomicznym, artystycznym, przyrodoznawczym, społecznym i t. d.

Z tamtego brzegu

Obok akcji ratowania zabytków przeszłości, której względnie na terenie Cesarstwa się powodzi, jedną z najpilniejszych potrzeb jest przechowanie tego dorobku kulturalnego, który chwila bieżąca stwarza i natychmiast rozprasza i niszczy. Od pewnego czasu nie braknie w tym kierunku nawoływań. Redakcja „Wiadomości“ w swych artykułach redakcyjnych i w odezwie „Skarbca“, umieszczonej w 1-ym zeszycie pisma, usiłowała ze swej strony omawiane zadanie zbliżyć do urzeczywistnienia. Jednak odpowiednie zabiegi nie wywołują dostatecznego poparcia ogółu i instytucji polskich. Pomieszczona niżej wiadomość o „Archiwum wojennym“, jako instytucji ogólno-polskiej, świadczy, że „po tamtym brzegu“ ognistej rzeki zadanie zbierania dokumentów chwili bieżącej traktowane jest poważnie i doświadcza poparcia ze strony poważnych instytucji polskich. Będziemy się kiedyś wstydzić, że do ogólnej skarbnicy nie dodaliśmy swej cząstki.

---

* W styczniu r. b. minęły dwa lata od czasu powstania Polskiego Archiwum Wojennego. Ówczesny komitet, na którego czele stanął prof. Semkowicz, rozwinął szeroką działalność na gruncie wiedeńskim, gdzie Archiwum powstało. Niebawem jednak utworzono sieć delegatur na ziemiach pol-

skich i za granicą. Oprócz komitetu wiedeńskiego powstały: komitet fryburski w Szwajcarji i komitet warszawski na terenie okupacji niemieckiej. Cały szereg ekspozytur powołano do życia niemal we wszystkich miastach i miasteczkach na ziemi polskiej. Poza granicami Polski posiada Archiwum swoich delegatów w Berlinie, Bukareszcie, Hadze, Haarlemie, Kopenhadze, Konstantynopolu, Lucernie, Pradze, Rotterdamie, Sofji i Sztokholmie. Dziś Polskie Archiwum Wojenne jest już instytucją ogólno-polską, obejmującą całość ziem polskich. Młodej organizacji udziela stale poparcia N. K. N., użyczając swoich dokumentów, Rada szkolna krajowa, Towarzystwo nauczycieii szkół wyższych i cały szereg instytucji polskich. Kiedy wypadki wojenne pamiętnej wiosny 1915 r. daleko na wschód przesunęły rosyjską linję bojową, stolica Galicji, gdzie niebawem przybył zarząd główny, pośpieszyła ochotnie z pomocą i ofiarą. Początek lata 1916 r., przynosząc przesunięcie strategiczne na wschodzie, spowodował też zmiany w Archiwum. Zbiory przewieziono do krakowskiej Akademji Umiejętności, a niebawem też, gdy profesor Semkowicz został powołany na katedrę krakowską, przeniesiono zarząd główny do Krakowa. We Lwowie pozostał komitet miejscowy, kontynując pracę niestrudzenie.

* W Krakowie wyszła książka: Mieczysław Opałek: „Próba bibljografji polskich druków wojennych z r. 1914—1915“. Skł. gł. G. Gebethner i Sp., Kraków, 1916. Doznaje się zmieszanego uczucia na tę wiadomość — zadowolenia i... zazdrości. Trudniejsze od nas zadanie mają nasi bracia z tamtego brzegu, gdy chcą inwentaryzować dobytek książkowy z czasu wojny, a jednak gładziej im to idzie, niż nam.

* W d. 20 grudnia r. ub. odbyła się w auli uniwersytetu lwowskiego uroczysta akademja ku czci Sienkiewicza. Przemawiali rektor dr. Twardowski i Jan Kasprowicz.

* „Język polski“, pismo wydawane przez dyrektora R. Zawilińskiego, został zawieszony. Ukazał się ostatni uumer z r. 1916.

* Wskutek zainteresowania się we Francji sprawą polską uznano za rzecz odpowiednią utworzenie w instytucie francuskim w Paryżu katedry języka polskiego. Wykłady miały się rozpocząć 15 stycznia b. r. Lektorem jest profesor Zygmunt Zaleski.

* W Anglji została wydana księga dyplomatyczna, która zawiera „korespondencję, dotyczącą pomocy dla terytorjów sprzymierzeńców w okupacji nieprzyjacielskiej“; chodzi tu głównie o Królestwo Polskie. Książka ta wydrukowana została także oficjalnie w języku polskim. Zawiera ona całokształt pertraktacji, prowadzonych w sprawie dowozu żywności do Królestwa Polskiego z rządem angielskim i sprzymierzeńcami.

* W Londynie ukazał się prospekt nowego czasopisma, kwartalnika, poświęconego sprawie polskiej: „The Polish Review“. Wydawcą jest J. H. Harley. Pismo zamieszczać będzie artykuły Polaków i Anglików. Na pierwszym planie — ustrój i organizacja przyszłej Polski. Adres redakcji: Museumstreet 38.

* W Lozannie poczęło wychodzić czasopismo polityczne „Le moniteur Polonais“. Pismo podpisuje S. T. Witkowski.

NA WYCHODŹTWIE

* W Petrogradzie dn. 29 stycznia b. r. odbyło się posiedzenie komisji organizacyjnej nowozawiązanego „Towarzystwa wzajemnej pomocy pracowników polskich“. Pierwszy punkt statutu Towarzystwa głosi: „T-wo ma na celu udzielanie wszelkiego rodzaju pomocy i współdziałanie pracownikom polskim oraz dopomaganie im wszelkimi sposobami do wyszukiwania pracy i zarobków“. Oprócz tego celu T-wo ma za zadanie też podjąć organizację powrotu do kraju licznych rzesz pracowniczych wygnańczych i dla ułatwienia im znalezienia zarobku w kraju wziąć na siebie pośredniczenie pomiędzy swymi członkami a właściwemi organizacjami w kraju. Praca ta, którą podejmuje wspomniane T-wo, unormuje falę powrotną rzesz wygnańczych i ujmie ją w określone łożysko. W celu rozpowszechnienia wiadomości o zawiązaniu T-wa, organizatorzy jego wydali odezwę, w której, określając swoje wyżej wymienione cele i zadania, wzywają pod hasłem skoordynowania sił do jak najliczniejszego zapisywania się w poczet członków T-wa. Członkami mogą być wszystkie osoby obojga płci narodowości polskiej, pracą umysłową zatrudnione. Oprócz innych celów T-wo pragnie w przyszłości przy rozdzieleniu się zrzeszenia na odpowiednie grupy, według specjalności zajęć, skuteczniej pogłębiać fachowe uzdolnienie członków Towarzystwa.

* Sekretarjat wydziałów opieki nad zabytkami sztuki i przeszłości polskiej zwraca się do wszystkich rodaków z prośbą, aby nadsyłali możliwie jak najbardziej szczegółowe i ścisłe dane o wywiezionych, czy zagubionych przedmiotach, a także o dalsze nadsyłanie informacji o wszelkich odnalezionych śladach i miejscu znajdowania się rozproszonych zabytków polskiej nauki, sztuki i kultury w Imperjum, jak i o sposobach dotarcia do nich. W związku z powyższem sekretarjat uprasza współrodaków o wskazanie mu adresów: 1) pp. Sadowskich, właścicieli majątku Woźniki nad Wisłą, 2) pp. Stiwków, z majątku Lubowo gub. wileńskiej. Listy należy nadsyłać na ręce przewodniczącego sekretarjatu architekty Teofila Wiśniowskiego, Moskwa (Miasnicka) Wielki Złatoustinski 6, lokal Tow. Akc. „Goniec“. Wydział opieki nad zabytkami przy Komitecie Polskim w Moskwie (tel. 312-00, godziny dla publiczności od 12-ej do 6-ej.

* D. 27 stycznia odbyło się w Petrogradzie 42-gie uroczyste posiedzenie „Związku polskich lekarzy i przyrodników“, poświęcone uczczeniu zasług 25-letniej działalności

prof. dr. inż. Szymona Dzierzgowskiego, dyrektora „Ces. Instytutu Medyc. Doświadczalnej“. Prof. Dzierzgowskiego obrano na honorowego członka związku.

* Bibljoteka-czytelnia dla robotników i wysiedleńców w Leśnym (Petrograd), założona w połowie r. ub. przez Tow. „Promień“, zdawała w styczniu sprawę ze swych czynności w ciągu 4-ch miesięcy istnienia. Księgozbiór liczy 583 dzieł w 639 tomach. Z bibljoteki korzystało 111 osób.

* Zmarł w Kijowie 31 grudnia r. ub. profesor polskiej szkoły średniej Tomasz Kuźmiński.

W Moskwie zmarł Zygmunt Tyszka, zasłużony pracownik na polu pedagogicznym.

W Petrogradzie d. 11 stycznia b. r. zmarł Paweł Kończa, zasłużony pracownik na polu społecznym.

D. 28 stycznia zmarł ks. Justyn Pranajtis, uczony hebraista, b. profesor akademji duchownej w Petrogradzie, od r. 1902 proboszcz-misjonarz w Taszkiencie, rządzący olbrzymią, cały kraj Turkiestański obejmującą parafją.

POKŁOSIE LITERACKIE.

Od p. Ludgarda Grocholskiego otrzymujemy list następujący:

Szanowna Redakcjo!

Wobec tego, że z ogłoszeń w „Sprawie Polskiej“ i innych pismach dowiaduję się, że „Tygodnik Odeski“ nazwisko moje publikuje na liście swych stałych współpracowników, zmuszony jestem prosić o zaznaczenie, że nikogo nie upoważniałem do ogłaszania mnie jako współpracownika tego pisma. W pierwszym roku powstania „Tygodnika Odeskiego“ zasilałem go moimi artykułami, mając na względzie pewien obowiązek względem czytelników na dalekich kresach czarnomorskich, gdzie sam przeszły rok spędzałem, uważałem to też za możliwe, uwzględniając zupełną wówczas bezbarwność „Tygodnika Odeskiego“. Obecnie pismo to zaczyna nabierać pewnego bardziej określonego zabarwienia i przeszło pod kierownictwo komitetu redakcyjnego, o którym i o którego składzie również tylko z ogłoszeń się dowiedziałem, z tych samych, w których bez upoważnienia umieszczono moje nazwisko. Otóż podaję do wiadomości, że współpracownikiem „Tygodnika Odeskiego“ nie jestem i że z redakcją tego pisma w żadnym zgoła nie pozostaję stosunku.

Wszystkie pisma polskie proszę o uprzejme przedrukowanie niniejszego listu.

Wyrazy wysokiego szacunku łączę

LUDGARD GROCHOLSKI.

Kijów, 4/II 1917.

Od p. C. Niewiadomskiej otrzymujemy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W ocenie „Składni“ C. Niewiadomskiej, Kijów, Idzikowski, zamieszczonej w 1-ym zeszycie „Wiadomości bibljograficznych“, pragnęłabym sprostować następujące niedokładności.

W opracowaniu tej trudnej części gramatyki nie trzymałam się „niewolniczo“ Małeckiego, ponieważ ten podręcznik bardzo dawno wyszedł z użycia w Królestwie, lecz pod względem nomenklatury i zakresu starałam się ściśle przystosować do programu, opracowanego bardzo szczegółowo w r. 1906—7 przez połączone sekcje języka polskiego Stow. Nauczycielstwa Polskiego i Związku. Stąd wynika różnica nomenklatury, przyjętej powszechnie w Królestwie, i wiele innych wskazanych usterek.

C. NIEWIADOMSKA.

Ś. † P.

Marjan Izydor Chomiak

współpracownik „Wiad. Bibljogr.“

zmarł w Kijowie d. 3 (16) marca 1917 r.

Spokój Jego zacnej duszy!

Wyjście № 2 „Wiadomości“ znacznie się opóźniło wskutek ciężkiej straty, jakie pismo nasze poniosło w osobie sekretarza redakcji, Marjana Izydora Chomiaka. Był on technicznym kierownikiem pisma i on nadał mu tę zewnętrzną szatę, dzięki której młode wydawnictwo nasze zyskało przychylne przyjęcie. Pełen zapału i energji, pracownik niestrudzony i nieoszacowany, obdarzony niecodziennemi zdolnościami i poczuciem estetycznym, rokował najlepsze nadzieje. Nieuleczalna choroba przecięła młode życie, zaledwie w wieku 22 lat. Urodzony we Lwowie, w tym mieście odbywał swe studja gimnazjalne. Od lat najwcześniejszych miał upodobanie do zawodu księgarskiego. Burza wojenna pochwyciła go, jak tylu innych, znienacka. Więziony w Kijowie w początku 1915 r., tułał się później, nieraz nie doznając opieki i pomocy wskutek przykrych stosunków, panujących w niejednej kolonji polskiej. Zmarł d. 3 (16) marca, pozostawiając szczery żal wśród tych, którzy poznać go mieli sposobność i odczuć jego gorące i szlachetnie uderzające serce.

Z powodu braku miejsca i niemożności skompletowania wszystkich pism, bibljografję pism i książek pomieścimy w jednym z najbliższych zeszytów.

□ □ □ Prenumerata wynosi: Rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 50. □ □ □

Kierownik literacki: Aureli Drogoszewski. □ □ □ Redaktor-wydawca: Ks. F. Sznarbachowski.

Za pozwoleniem cenzury wojennej d. 24 lutego 1917 r. Drukarnia Polska w Kijowie, Kreszczatyk № 38.

TYGODNIK ILUSTROWANY WOJSKOWY
POŚWIĘCONY WSZYSTKIM GAŁĘZIOM SZTUKI WOJSKOWEJ ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDN
ZAGADNIEŃ TAKTYCZ., ZWIĄZANYCH Z DOŚWIADCZENIAMI WSPÓŁCZESNEJ WOJNY DZI

WIADOMOŚCI WOJSKOWE

PRENUMERATA W
12 rb. rocznie, 7 r
rocznie, 4 rb. kwarta
1.50 miesięcznie. Żołnierze i jeńcy płacą połowę. Zeszyt pojedyczy kop. 40, na kolejach kop. 45.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KIJÓW, Włodzimierska 36, hotel Praga, Telefon 5 38.

Nakładem Towarzystwa popierania polskiej wiedzy wojskowej imienia ZYGMUNTA BALICKIEGO. Redaktor: Inż. HENRYK BAGIŃSKI



TŁOCZONO W „DRUKARNI POLSKIEJ“ POD ZARZĄDEM J. DANIELAKA.
SKŁADAŁ J. REJMANOWSKI, TŁOCZYŁ M. ZARKIEWICZ.